



CYKOWSKI - 1932.

POLACY ZAGRANICA

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczekiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady: *dr. J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł *dr. M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — Warszawa, Koszykowa 6-a, m 1, parter. Tel.-8.75-79.

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

- a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
- b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
- c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacji o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
- d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznymi i organizacjami społecznymi w kraju*
- e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnymi polskimi środowiskami zagranicą.*
- f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
- g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

*) Wyjątek ze statutu

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Jedną z przyczyn upadku Polski było niedoceniecie przez obywateli dawnej Rzeczypospolitej znaczenia dostępu do morza. Pograżeni w ciasnych problematach kontynentalnych, nie potrafili spoglądać na życie oczami narodów żeglarskich, wykształconych przez dalekie podróże. Nie rozumieli ducha czasu i niewiedzę swoją odpokutowali 150 latami niewoli.

Cudownie wskrzeszone, dzisiejsze Państwo Polskie nie popełnia już błędów swoich przodków. Na jałowym wybrzeżu pomorskiem, zgodnym trudem całego Narodu Polskiego, powstał port gdyński. Polska zrobiła wszystko, aby wyposażyć go we wszelkie urządzenia nowoczesne. Już teraz, chociaż budowa jego nie została jeszcze ukończona, budzi podziw wśród obcych.

Rozkwit Gdyni i wybrzeża pomorskiego pod rządami polskimi nie daje spokoju sąsiadom z zachodu. Wiedzą oni, że każdy nowy gmach wybudowany przez Polaków w Gdyni, każdy nowy dźwig, każdy kilometr dobrej drogi na wybrzeżu morskiem, każdy nowy okręt polski są jeszcze jednym dowodem tężyzny Narodu Polskiego i słuszności przyznania mu swobodnego dostępu do morza. Obecnie rozpętali na całym świecie ożywioną agitację antypolską, głosząc wszędzie, że należenie do Polski Pomorza jest absurdem. Skarżą się, że „korytarz pomorski“ oddziela Prusy Wschodnie od reszty Niemiec i twierdzą, że Polacy nie umieją odpowiednio wykorzystać zdobytego dostępu do morza. Wprawdzie odpowiedzieliśmy, że swobodny tranzyt przez Pomorze zapewnia Niemcom łączność z ich prowincją wschodnio-pruską, a rozbudowa Gdyni jest wspaniałym dowodem naszej gospodarności, wciąż jednak powtarzają stare bajeczki i nie zaprzestają swej agitacji.

Naród Polski, pragnąc zadokumentować przed całym światem, że mocno stoi na wybrzeżu morskiem i nigdy go nie opuści, urządził dn. 31 lipca w Gdyni „Święto Morza“. Blisko 100.000 Polaków zjechało się do tego portu i tam przez cały piękny dzień niedzielny manifestowało żelazną wolę przeciwstawienia się wszelkim zakusom obcym na Pomorze.

W „Święcie Morza“ wzięła również udział i nasza instytucja. Obok p. Prezydenta Rzeczypospolitej, w gronie najwyższych dygnitarzy polskich, znajdował się jej Prezes, p. Marszałek Władysław Raczkiewicz. Na Święcie był również obecny kierownik referatu prasowego Rady, red. Bohdan Lepecki. Obecność przedstawicieli Rady Organizacyjnej na Święcie Morza była żywym dowodem, że nie tylko rodacy nasi w „starym kraju“, ale wogóle cały Naród Polski głośno woła: *Polacy, frontem do morza! Niema Polski bez morza!*

MICHAŁ PANKIEWICZ

Radca Emigracyjny na
Amerykę Południową

Życie organizacyjne wychodźstwa polskiego w Argentynie.

Życie organizacyjne wychodźstwa polskiego w Argentynie nie może poszczycić się taką bujnością i rozrostem, jak w sąsiedniej Brazylii.

Na to wpływają: charakter przeważnie zarobkowy naszej emigracji do Argentyny, jej świeżość w znaczeniu czasu oraz stan liczebny kolonji, kilkakrotnie mniejszy od kolonji brazylijskiej.

Brak dotychczas ułatwień przy nabyciu ziemi, wysokie koszty przejazdu przez ocean oraz charakter większości prac, dostępnych emigrantom, sprawiają, że z Polski do Argentyny wyjeżdżają przeważnie osoby samotne. Po przyjeździe znajdują one zatrudnienie głównie przy pracy na roli oraz budowie i konserwacji torów kolejowych. Rozproszenie stąd wynikłe, niestałość samego zajęcia oraz myśl o powrocie do kraju uniemożliwiają wszelką próbę organizacji żywiołu polskiego, rozproszonego po całej Argentynie i przypominającego w dużej mierze lotny piasek, który najmniejszy podmuch wiatru rozwiewa we wszystkie strony.

Wyjątek stanowią miasta i Misiones.

Misiones jest jedyną prowincją w Argentynie, gdzie mamy trochę osadników. Osadnictwo to rozpoczęło się w roku 1900 i liczy 7—9 tys. Polaków i około 10 tys. Rusinów. Oddalenie jednakże Misiones od Buenos Aires, brak na miejscu inteligencji polskiej oraz opanowanie wszystkich parafji polskich przez niemieckich księży werbistów, naogół wrogo nastrojonych do wszystkiego co polskie, niesłychanie utrudniają znajdującą się w powiatakach pracę organizacyjną wśród kolonistów polskich w tym dalekim zakątku Argentyny.

W miastach znajdujemy trochę elementu stałego, na którym można już budować, i dlatego akcja organizacyjna poza [miasta, jeżeli pozostawimy na boku Misiones, gdzie warunki bardziej są podobne do brazylijskich, nie wykroczyła.

Emigracja polska do Argentyny jest stosunkowo świeżej daty. Przed wojną, poza jedną nieco większą falą, która założyła podwaliny osadnictwa polskiego w Misiones, wychodźstwo do Argentyny nie posiadało charakteru masowego a po wojnie zaczęło się rozwijać dopiero w latach 1924—25 r., kiedy liczba emigrantów polskich do Argentyny osiągnęła cyfrę 24 tysięcy.

Nie należy jednakże zapominać, że większość naszej emigracji do Argentyny stanowią mniejszości narodowe i że udział ludności czysto polskiej nie przekracza 20%.

Dokładnej ilości Polaków w Argentynie niepodobna ustalić. Naj-
optymistyczniej licząc, liczba ich nie przekracza 50 tys., a możliwe też, że niewiele się różni od cyfry 30 tysięcy i to rozproszonych po całej Argentynie.

Emigracja nasza do Argentyny, jako świeża, nie zdążyła jeszcze wytworzyć ani wielkiej burżuazji, ani nawet średnio-zamożnego mieszczaństwa i zachowała swój typ proletarjacki.

Nawet w miastach jednostek zamożniejszych lub zajmujących wybitniejsze stanowiska (wyjątki można na palcach jednej ręki wyliczyć) niema i wszystkie organizacje polskie opierają się na robotnikach z domieszką w Buenos Aires inteligencji, która w stolicy Argentyny zdołała zająć trochę stanowisk gorzej płatnych.

Organizacyj tych jest zresztą niewiele.

Poza Buenos Aires, gdzie istnieją trzy towarzystwa (Wolna Polska, Ognisko i T-wo Polskie na Dock Sud), spotykamy towarzystwa w następujących miastach i osiedlach: Llavallol, Berisso, Rosario (dwa towarzystwa), Santa Fe, Cordoba, Posadas (dwa T-wa), Comodoro Rivadavia i podobno ostatnio zawiązało się T-wo w Tucuman.

Działalność polskich towarzystw naogół wyczerpuje się urządzeniem zabaw i od czasu do czasu obchodów rocznic narodowych. Biblioteki i czytelnie przy towarzystwach funkcjonują słabo albo wcale ich niema.

T-wa w Dock Sud, w Llavallol, Berisso, Rosario, Cordoba i Comodoro Rivadavia posiadają własne gmachy, wzniesione ofiarnością i pracą swoich członków.

Wymienione towarzystwa, z wyjątkiem towarzystw w Posadas, stolicy Misiones, gdzie ujawnia się tendencja do zorganizowania własnej centrali, tworzą mniej więcej od roku centralną organizację pod nazwą Federacja Towarzystw „Dom Polski”, posiadającą, dzięki głównie ofiarności pani Anieli de Rocca, śliczny własny gmach w centrum B. Aires przy ul. San José 1451.

Powstanie Federacji było zakończeniem paroletniego okresu wewnętrznych swarów i waśni, oraz walki między dwiema organizacjami: Federacją Towarzystw i Związkiem „Dom Polski”.

W pewnych momentach walka była tak zacięta, że doprowadziła do wytoczenia procesu w sądzie argentyńskim przez głównych działaczy z Federacji przeciwko osobom, stojącym na czele Domu Polskiego.

Punktem zwrotnym we wzajemnych niesnaskach stało się zapoczątkowanie na wiecu ogólnopolskim w B. Aires dn. 8 czerwca 1930 r. akcji na rzecz budowy Domu Polskiego w stolicy Argentyny.

Wiec rozbudził nadzwyczajny entuzjazm wśród zebranych i został zamknięty deklaracjami na sumę 27 tys. pezów, co przy ówczesnym kursie peza wynosiło około 100 tys. złotych.

W rok i parę miesięcy potem idea, przyświecająca organizatorom wiecu została zrealizowana dzięki ofiarności p-ni Rocca, ale jeszcze przedtem wywarła swój dobroczynny wpływ na ogół kolonji polskiej w B. Aires, otwierając przed nią szersze horyzonty i skierowując uwagę ogółu na tory realnej pracy.

Dzięki właśnie atmosferze, wytworzonej przez akcję na rzecz budowy „Domu Polskiego”, udało się doprowadzić do zaniechania walk osobistych, umorzenia procesu po wyroku w I. instancji i do zlania Federacji towarzystw polskich i Związku „Dom Polski” w *Federację „Dom Polski”*.

Dzisiaj Federacja ma przed sobą otwartą drogę, od niej głównie zależeć będzie, jakiej treści nabierze działalność poszczególnych towarzystw polskich w Argentynie, czy poza zabawą dostarczą te towarzystwa swoim członkom trochę i strawy duchowej. Wprawdzie i dzisiaj przy paru z wymienionych towarzystw (np. w Dock Sud, Berisso) istnieją szkoły polskie, ale funkcjonują one jedynie dzięki zasiłkom Poselstwa.

Działalność Federacji obejmuje całą Argentynę z wyjątkiem Misio-nes, gdzie stosunki organizacyjne nie skryształizowały się jeszcze, ale gdzie mają tendencję do układania się na modłę polsko-brazylijską, to jest w poszczególnych ośrodkach kolonji polskich powstają towarzystwa szkolne. Towarzystwa te, jak dotychczas, nie wykazują większej żywotności i większa część ich istnieje na papierze.

Poza Federacją powstał ostatnio w Argentynie Związek b. wojskowych, mający na celu organizację sportu polskiego.

Jak widzimy z powyższego krótkiego przeglądu, dorobek społeczno-organizacyjny wychodźstwa polskiego w Argentynie duży nie jest, ale pomimo to świadczy o niemałej żywotności tego wychodźstwa szczególnie, jeżeli zważymy warunki, w jakich nasze wychodźstwo żyje i pracuje w najbardziej południowej z republik południowo-amerykańskich.

Olbrzymie, na dwa miliony głów obliczane, stare i bardzo zamożne wychodźstwo włoskie, korzystające ponadto z wydatnego poparcia rządu Mussoliniego, nie posiada w Argentynie ani jednej szkoły własnej, kiedy szkół polskich na terenie Argentyny łącznie z Misio-nes mamy już kilkanaście. W porównaniu z Brazylią nie jest to dużo, ale początek bywa zawsze najtrudniejszy.

Rio de Janerio, 28 czerwca 1932

W roku 1934, na II-gim Zjeździe Polaków z Zagranicy, musi powstać Światowy Związek Polaków,

STANISŁAW KOWALEWSKI

Polacy w Argentynie

(od członka-korespondenta Rady Organizacyjnej)

Ostateczne ugruntowanie struktury społecznej Polonii argentyńskiej nastąpiło w roku bieżącym. Przyczyniły się do tego w pierwszym rzędzie: ofiarność naszej szlachetnej rodaczki p. *Anieli B. de Rocca* oraz trzeźwa rozsądna i bezinteresowna praca radcy emigracyjnego na Południową Amerykę, p. *Michała Pankiewicza*.

Dzięki hojności p. de Rocca kolonja polska jest w posiadaniu własnego wspaniałego *Domu Polskiego*, a także, ostatnio, własnej drukarni, w której, oprócz oficjalnego organu kolonji, z dniem 1-go lipca przekształconego na dziennik, („*Głos Polski*“) drukowane będą wszelkie formularze i książki, potrzebne polskim towarzystwom, Poselstwu, Konsulatowi oraz *Polskiemu Bankowi P. K. O.*

Umiejętnie i we właściwym czasie rzucone przez radcę Pankiewicza idee, odsunęły myśli leaderów społecznych wychodźstwa od błahych sporów i waśni, kierując ich energję na drogę pracy twórczej i dla polskiej braci wychodźczej pożytecznej. Zorganizowanie pierwszej polskiej spółki kolonizacyjnej p. n. „*Vistula*“ w Misiones, propagowanie tworzenia *Kooperatyw Pracy* przez wychodźstwo polskie, przyczynienie się do reorganizacji dwóch naczelných placówek społecznych i utworzenia jednego Związku towarzystw pod nazwą *Federacji Polskich Towarzystw i Organizacji „Dom Polski“* w Argentynie, uzdrowienie prac w *Patronatach polskich* i t. p. wszystko to spowodowało znaczne oczyszczenie atmosfery na polskim podwórku i wykorzystało energję nielicznych ideowców społecznych w kierunku rozwoju społecznego i gospodarczego konsolidowania się polskiego wychodźstwa. I aczkolwiek z powodu wzmagającego się z dniem każdym kryzysu ekonomicznego w Argentynie, towarzystwa polskie, zarówno w stolicy, jak i na prowincji, przechodzą silną depresję, wyrażającą się w zmniejszonych wpływach kasowych oraz częściowej apatii mas, to jednak wśród tej grupy niezmordowanych „aktywistów“ praca społeczna jest dziś owocniejsza i o tyle wydatniejsza, iż nie odczuwają już oni niewidzialnego sabotażu, oraz rzucania im kłód pod nogi, jak to miało miejsce w ostatnich trzech latach.

Odbyty w dniach 24-go i 25-go maja r. b. *Doroczny Zjazd Administracyjny* polskich towarzystw, koncentrujących się przy *Federacji „Dom Polski“* wykazał, że kolonja polska w Argentynie jest w stadium rekonwalescencji i to dość szybko się posuwającej. I chociaż w ciągu dwudniowych obrad Zjazdu uczestnik odczuwał atmosferę przygnębiającą — atmosferę biedy i bezrobocia, to jednak sama dyskusja, oraz jej konkluzje, wolne były od wszelkich egoistycznych naleciałości i ambicyjek. Zjazd ten odbył się przy współdziale delegatów nieomal że wszystkich polskich towarzystw w Argentynie (za wyjątkiem Misiones, które od roku 1930-go odbywa swoje własne Zjazdy) w formie nader uroczystej i otworzony został okolicznościowemi przemówieniami P. *Posta D-ra Władysława Mazurkiewicza*, oraz fundatorki *Domu Pol-*

skiego p. Anieli B. de Rocca, którzy w krótkich, lecz podniosłych słowach podkreślili ten uroczysty moment zebrania się przedstawicieli Polonji Argentyńskiej pod własnym polskim dachem, we własnym polskim gnieździe (Radca Pankiewicz na zjeździe nie był obecny, ponieważ w tym czasie przebywał jeszcze w Polsce).

Sytuacja polityczna i gospodarcza Argentyny.

Argentyna, narówni z innymi państwami, znajduje się w kleszczach kryzysu ekonomicznego, a co za tem idzie — w falującej i niestabilnej atmosferze politycznej.

Ferment polityczny w Argentynie, jak również jej kryzys ekonomiczny, chociaż pochodzą z tych samych co w Europie przyczyn, jednak w swej istocie znacznie różnią się od kryzysu europejskiego i północno amerykańskiego. Wogóle powiedziałbym, że kryzys europejski i kryzys południowo amerykański, aczkolwiek ściśle z sobą się łączące, wybitnie się od siebie różnią. Tym też należy tłumaczyć różne oblicza pozornie jednakowych partij politycznych, zupełnie różne formy przewrotów rewolucyjnych, a nawet różne formowanie się klasowe społeczeństwa. Socjaliści europejscy i socjaliści południowo amerykańscy, pomimo iż posiadają jeden i ten sam program, to jednak niebo i ziemia. To samo się da powiedzieć o konserwatystach, radykałach, komunistach oraz faszystach, którzy od niedawna na gruncie Południowej Ameryki się uwidocznili.

I tak: Rewolucje w Poł. Ameryce odbywają się w formie nader dżentelmeńskiej. Główna walka stron rozgrywa (jak np. ostatnio Chili)... telefonicznie: Generał A. dzwoni do gener. B.:

— Buenos dias, general! (Dzień dobry, generale!).

— Buenos dias! (Dzień dobry!).

— Ile generał posiada za sobą pułków?

— Sześć.

— Ja mam więcej — osiem.

— Czy nie uważa generał za wskazane poddać się?

Generał B. (po krótkim namyśle):

— Buenol (Dobrze!).

— Muchas gracias, general, hasta la vista! (Dzięki generale!...).

W ten mniej więcej sposób odbywają się dotychczasowe rewolucje w Południowej Ameryce. W najgorszym wypadku (jak w Argentynie w roku 1930-ym) rozgrywa się kilkugodzinna gorąca strzelanina (ba, nawet przy współudziale lekkiej artylerji!) rezultatem której jest kilkunastu rannych, oraz kilkudziesięciu zabitych... koni, „i“... wojska rewolucyjne zwyciężym bojem zajęły pałac prezydenta.”

Socjalizm południowo amerykański, aczkolwiek oparty na programie Marksa, to wcale nie socjalizm europejski. Dla niego dość, że zdobędzie kilka miejsc w „congreso“ i senacie i leaderzy (dzieńdżicni!) palną kilka mówek i... na tem koniec. Organizacją związków zawodowych, rolnych, prowadzeniem akcji strejkowej, przygotowaniem w kierunku obalenia istniejącego ustroju drogą rewolucyjną, zajmują się komuniści i anarchiści.

To samo da się powiedzieć o komunistach argentyńskich, którzy wcale nie są takimi krwiozercami, jak ich koledzy europejscy. Ba, nawet anarchiści południowo amerykańscy nie czynią żadnych bombowych zamachów stanu, kontentując się jedynie na „zasilaniu swej własnej kasy“, przez urządzenie sporadycznych napadów na kasjerów różnych firm, lub też — „pomaganiem rządowi w krajowej produkcji... biletów pieniężnych (ostatnio zlikwidowano potężną bandę pod dowódctwem słynnego de Giovanni).

Również i patryjotyzm argentyński nielepiej się przedstawia, gdyż niejednokrotnie zaczyna się i kończy na częstym urządzaniu wspaniałych defilad wojskowych, gorącym odśpiewaniu przez tłum hymnu narodowego i odgrywaniu na placach miejskich przez orkiestry wojskowe „*Marcha de San Lorenzo*“. Lecz jeśli chodzi o jakieś ofiarniejsze zademonstrowanie swych uczuć patryjotycznych (jak ostatnio przy subskrypcji 500 milionowej wewnętrznej pożyczki patryjotycznej), to trudno jest dopuścić się do uczuć argentyńskich „estancieros“ (wielkich obywateli ziemskich)

Pożyczka, która według orzeczenia rzeczoznawców, mogłaby być pokryta w ciągu 15 minut przez 10-ciu właścicieli ziemskich jednej tylko prowincji, po czterech tygodniach intensywnej propagandy pokryta została zaledwie w wysokości 140 milionów pesów i to w dodatku w lwiej części przez pracowników państwowych i klasę drobnomieszczańską. Bardzo prawdopodobnym jest, iż jeśli te pozostałe 360 milionów nie dopiszą, rząd będzie zmuszony puścić w ruch maszynkę drukarską i swe dotychczasowe z chlubą podkreślane 44,9% pokrycie kruszcowe narazić na systematyczne topnienie.

Jeszcze jeden szczegół. Że *nauczycielstwo* jest finansowo najbardziej upośledzoną profesją na całym świecie, o tym wszyscy wiemy, lecz argentyńskie nauczycielstwo pobiło rekord: w Argentynie zalega się nauczycielom z pensją 12 miesięcy! (dosłownie rok czasu!) i ci biedni belfrzy dotychczas nie stracili cierpliwości i co chwila podciągają pasa o jedną dziurkę, czekając z utęsknieniem na wyniki „pożyczki patryjotycznej“, fundusze której prawie że całkowicie przeznaczone są na wypłacenie zaległych pensji pracownikom państwowym oraz uregulowanie rachunków państwowym dostawcom.

Wogóle takich „płynnych“ zadłużeń wewnętrznych bogata Argentyna posiada 1500 milionów pesos (około 3400 milionów złotych!). Z wdzięczając temu stanowi rzeczy sparaliżowane zostało argentyńskie kupiectwo oraz zamiera niewielki jej przemysł. Wielkość powstałego z tego powodu braku gotówki obiegowej da się wytłomaczyć, jeśli stwierdzimy, że ogólna suma pieniądza obiegowego wynosiła na dzień 1-go lipca r. b. 1300 milionów pesos papier. (czyli mniej, aniżeli płynny dług państwa w stosunku do społeczeństwa).

Przyznać należy, że rząd argentyński jest bardzo ambitny i pomimo, iż z ogólnej sumy przewidzianego na rok bieżący budżetu 886 milionów pesos na spłatę swych zadłużeń rząd musi wydać przeszło 301 milion, (co wynosi 35% całej sumy budżetowej), to jednak dotychczas ani myśli o ogłoszeniu (na wzór Peru, lub Chile) jakiegokolwiek moratorium.

Że tego rodzaju stan, jest głównym zarzewiem każdej rewolucji (nie tylko w Argentynie, ale i w pozostałych państwach Pol. Ameryki, znajdujących się w identycznej co Argentyna sytuacji i będących faktycznie nieoficjalnymi koloniami Anglii i Stanów Zjednoczonych) i że z tego powodu, wzrasta antagonizm tuziemców w stosunku do „*extranjeros*“ (cudzoziemców) o tym najmniej rząd argentyński myśli. Nawiasem mówiąc „socjalistyczne“ i „komunistyczne“ szyldy, tak chętnie ostatnio przyjmowane przez „rewolucje“ południowo amerykańskie, mają na myśli „utrwalenie ustroju socjalistycznego“, rozpoczynającego się od „upaństwowienia zagranicznych kapitałów“ w kraju. Kapitały te tak owładnęły organizmami państwowymi republik południowo amerykańskich, że naprzykład niektórzy argentyńscy ekonomiści „zupełnie serio“ proponują rządowi, by na konferencję angielskich dominjów, w Ottawie, rząd wysłał nie obserwatora, lecz formalnych delegatów, domagając się dla nich głosu na równi z przedstawicielami innych angielskich dominjów! Inni znowu dowodzą, że obecny stan rzeczy w Południowej Ameryce, to dalszy ciąg niewolnictwa, tylko że już nie „czarnego“, lecz „białego“. Faktem jest, że w dziedzinie finansowo-gospodarczej rząd nic ważniejszego nie przedsięwzięmie bez uprzedniego poufnego porozumienia się z ambasadorem angielskim lub amerykańskim.

Wskutek tego rodzaju anomalij, nie może się rozwinąć zdrowa i twórcza gospodarka państwowa i emigracja wogóle, a polska w szczególności, nie jest odpowiednio przez rząd argentyński wyzyskana; miast umożliwić wychodźcy osiedlenie się na roli i zrobić z niego trwałego obywatela, dla kraju pożytecznego, czyni się zeń ptaka przelotnego, przerzucającego się w poszukiwaniu zarobku z miejsca na miejsce i traktującego swój pobyt w Argentynie czasowo. Wychodźca polski staje się w Argentynie sezonowym wyrobnikiem, z punktu widzenia gospodarki państwowej przynoszącym państwu szkodę, bo wywołującym cały swój efektywny zarobek poza granice państwa, a tym samym osłabiającym wartość miejscowej waluty.

Dotychczasowe wychodźstwo polskie do Argentyny, to coś w rodzaju przedwojennego wyjazdu robotników rolnych na prace sezonowe do Niemiec, z tą jedynie różnicą, iż podróż do Argentyny kosztuje cokolwiek więcej niż do Niemiec, i że całkowity nieomal zarobek wyrobnika-wychodźcy ginie w przepaścistych kasach kompanij okrętowych. Ostatnio bezrobocie przyjęło w Argentynie tak zastrasające rozmiary, że Kongres na jednej ze swych ostatnich sesyj uchwalił przeprowadzenie rejestracji bezrobotnych. Rejestracja ta zadziwia nie tylko rząd Argentyny, ale i innych państw, traktujących jeszcze Argentyne, jako kraj najmniej dotknięty klęską bezrobocia. Również i nasi rodacy w kraju przekonują się, że ta „wymarzona ziemia obiecana“ posiada więcej bezrobotnych, aniżeli nasza Polska, pomimo że Polska liczy 32 miliony, a Argentyna tylko 12 milionów mieszkańców.

A w tym wszystkim najsmutniejsze, że w spisie powyższym poważne miejsce zajmują również wychodźcy polscy, setkami tułający się po *campach* (stepach), sypiający w rowach przydrożnych i na wzór Londonowskich włóczęgów, „szwarcujący“ się towarowymi porcjami by resztkami swych sił dotrzeć do — Bujnesu (Buenos-Aires) i tam powiększyć tysiączne rzesze bezrobotnych, zaścielające „Plaza

Retiro“ i „Puerto Nuevo“ i z zazdrością przyglądające się tym „szczęśliwcom“, którzy mają jeszcze na „szyfkarty“ i masowo powracają do swego kraju rodzinnego.

...Dużo jeszcze wody upłynie, zanim wysiłki naszych radców wydadzą plony i rząd argentyński zrozumie, że jedynym sposobem podniesienia dobrobytu kraju, to rzeczowe i uczciwe skolonizowanie kolosalnych obszarów ziemi, leżącej bezużytecznie odłogiem, i że *najlepszy ich eksplotator — to wychodźca polski.*

Działalność P.K.O. na terenie Argentyny

A teraz kilka słów o P. K. O. Jak wiadomo, od 8-miu przeszło miesięcy funkcjonuje w Buenos-Aires oddział P. K. O. w Warszawie pod nazwą: *Bank Polski P. K. O. (Banco Polaco P. K. O.)* Chociaż uruchomiony w nawskroś niesprzyjających warunkach (w czasie kiedy napływ nowej emigracji zupełnie zmalał a kryzys ekonomiczny w Argentynie poważnie się zaostrzył), to jednak po kilku miesiącach swego istnienia Bank P. K. O. już wykazał, jak bardzo tego rodzaju placówka finansowa na terenie Argentyny była potrzebna. Zawdzięczając P.K.O. w znacznym stopniu ukrócone zostały żarłoczne zapędy różnych nieuczciwych agencji okrętowych i biur, żerujących na nieświadomości emigranta, a nawet częściowo uzdrowiona została polityka finansowa niektórych większych banków, posiadających polskie oddziały,

I chociaż dzisiaj P. K. O. borykać się musi z nieprzewidzianymi trudnościami (jak ograniczenie wysyłki walut z Argentyny, zastosowane przez argentyńskie władze w maju r. b., na zasadzie którego wychodźcy polskiemu wolno wysyłać tylko do 100 pesos miesięcznie, a na wysyłkę większej sumy, należy uzyskać specjalne zezwolenie rządu, bardzo zresztą niechętnie przyznawane), to jednak pod doświadczonego kierownictwem p. dyr. Bączkowskiego bank P. K. O. powoli lecz systematycznie się rozwija.

Pierwszy ten eksperyment Centrali P. K. O. w Warszawie na terenie Ameryki Południowej winien być dla jej dyrekcji zachętą do otwarcia podobnych oddziałów i w innych skupiskach polskiej emigracji, w których podobna placówka okazałaby się nie mniej potrzebną, aniżeli w Buenos-Aires.

Buenos Aires w lipcu 1932 r.

Zbliża się II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy. Przygotowujmy się doń, prowadząc robotę konsolidacyjną na wszystkich terenach emigracyjnych i mniejszościowych.

BOHDAN LEPECKI

Józef Conrad-Korzeniowski o doli emigranta polskiego

Znakomity pisarz angielski, pochodzenia polskiego, ś. p. Joseph Conrad-Korzeniowski, w jednej ze swoich nowel p. t. „Amy Foster“ opisuje w sposób prosty, ale wzruszający do głębi niedolę emigranta polskiego z Karpat, Janka Górala, rzuconego przez losy na obczyznę. Noweli tej, wydanej niedawno w języku polskim w książce p. t. „Falk (Wspomnienie, Amy Foster, Jutro)“, poświęcony jest poniżej zamieszczony artykuł.

Redakcja.

Nie każdy potrafi wżyć się w psychologię emigranta, zrozumieć uczucia człowieka oderwanego od wszystkiego w czym wzrósł, co pokochał, rzuconego w morze przerażającej obczyzny, trawionego nieukojoną nostalgją, tęsknotą do krajobrazów widzianych szeroko otwartymi oczami dziecka. Żeby zrozumieć wychodźcę, trzeba samemu przebyć cierniami pokryty szlak, wiodący z Ojczyzny do krajów obcych.

Szlak ten przebyły miliony, lecz tylko niewielu potrafiło oddać z artystyczną siłą martyrologję emigracyjnych tułaczy. Wśród tych nielicznych na pierwszym miejscu wymienić należy Józefa Korzeniowskiego, emigranta z Polski, który przed kilkudziesięciu laty przybył do Anglii, został marynarzem, wędrował po wszystkich morzach świata, dobił się stopnia kapitana, przybrał nazwisko Conrad, zaczął pisać książki i stał się jednym z najsłynniejszych pisarzy współczesnej Anglii.

Conrad, pomimo zmiany nazwiska, ożenienia się z Angielką i osiedlenia na stałe w Anglii, nie zapomniał ani o swej Ojczyźnie, ani też o mowie polskiej. W noweli „Książę Roman“ opisuje w sposób namiętny walkę Polaków z caratem moskiewskim. Jak twierdzi jego żona, Conrad przed śmiercią chciał wrócić do Polski. W liście do Żeromskiego dziękował mu, że „odkrył w nim rodaka“. Niedawno przetłómaczono na język polski nowelę Conrada p. t. „Amy Foster“, której tematem jest martyrologja wychodźcy polskiego. Warto, aby emigracja nasza zaznajomiła się z jej wstrząsającą treścią.

Janko Góral — bohater noweli Conrada — był góralem karpaczkim. Namówili go do wyjazdu naganiacze „Agencji dla Wychodźców“, rozwijających działalność wśród słowiańskiego włościanstwa w dalszych prowincjach b. Austrii. Zamiarem tych łotrów było owdładnięcie zagrodami biednej, ciemnej ludności i w tym celu sprzymierzali oni się z miejscowymi lichwiarzami. Wywozili swoje ofiary głównie przez Hamburg. Ojciec Górala „sprzedał starą krowę, parę srokątych kucyków własnego chowu, a dużą polankę — piękne pastwisko na słonecznym zboczu wąwozu pokrytego sosnami — poszła w ręce żydowskiego szynkarza na zapłatę ludzi ze statku, którzy zabierają naród do Ameryki, „aby się tam prędko bogacił“.

Kiedy już porozumiał się z agentami, wsadzono go do wagonu. Góral „wyglądał przez okno, które miało dziwnie czystą szybę, a drzewa, domy, pola i długie drogi zdawały się latać i latać wkoło niego, aż mu się zakręciło w głowie. Po drodze widział niezliczone

mnóstwo ludzi — całe narody — a wszyscy byli ubrani w suknie, jakie noszą bogaci. Raz kazano mu wyjść z wozu, i przespał noc na ławce w ceglany domu ze swoim zawiniątkiem pod głową; a innym znów razem musiał siedzieć przez wiele godzin na podłodze z płaskich kamieni i drzemał, podniósłszy kolana, trzymając zawiniątko między nogami. Nad nim był dach zrobiony jakby ze szkła, a taki wysoki, że najwyższy z górskich świerków, jakie widział, byłby mógł tam rosnąć swobodnie. Parowe maszyny wjeżdżały z jednej strony a wyjeżdżały z drugiej. Ludzi roiło się więcej niż w dzień świąteczny naokoło cudownego obrazu na dziedzińcu w klasztorze Karmelitów — tam w dole na równinie — dokąd przed wyjazdem z domu zawiózł był drewnianym wózkiem matkę, pobożną staruszkę, która pragnęła się pomodlić i uczynić ślub na intencję bezpieczeństwa syna.

Nie umiał wypowiedzieć jakie owe miejsce było wielkie i wysokie, pełne hałasu i dymu i mroku, i szczęku żelaza, ale ktoś mu powiedział, że ta miejscowość nazywa się Berlin. Potem uderzono w dzwon, przyjechała druga parowa maszyna i znów go wieźli i wieźli przez kraj, który aż męczył wzrok, taki był płaski; nigdzie nie spostrzegano się ani śladu pagórka. Przepędził jeszcze jedną noc, zamknięty w budynku podobnym do porządnej obory, z podściółką ze słomy na podłodze, strzegąc swego zawiniątka wśród mnóstwa ludzi — a nikt nie mógł zrozumieć ani jednego jedynego słowa z tego co mówił. Rano poprowadzono ich wszystkich w dół na kamienny brzeg bardzo szerokiej błotnistej rzeki, płynącej wśród pagórków, ale wśród domów, które się wydawały olbrzymie. Była tam parowa maszyna, chodząca po wodzie, a oni wszyscy stali na niej ciasno stłoczeni, tylko, że teraz znajdowało się z nimi wiele kobiet i dzieci, które bardzo krzyczały. Padał zimny deszcz, wiatr dmuchał w twarze; człowiek był przemoczony do nitki i szczękał zębami, Wzięli się za ręce z młodzieńcem pochodzącym z tej samej co i on doliny.

— Myśleli, że wiozą ich wprost do Ameryki, lecz nagle parowa maszyna uderzyła o bok czegoś, co wyglądało jak wielki dom na wodzie. Ściany tego domu były gładkie i czarne, a z wierzchu wznosiły się, jakby wyrastając z dachu, nagie drzewa w kształcie krzyżów, niezmiernie wysokie. Tak to mu się wówczas wydało, bo nigdy przedtem nie widział okrętu. To był właśnie statek, na którym mieli płynąć przez całą drogę aż do Ameryki. Rozlegały się krzyki, wszystko się chwiała naokół; była tam drabina, która kołysała się w górę i w dół. Wszedł po tej drabinie na czworakach, bojąc się śmiertelnie, żeby nie wpaść do wody, pluskającej bardzo głośno. Rozdzielono go z towarzyszem, a gdy zeszedł na dno tego statku, zdało mu się, że serce w nim nagle zamarło.

Znalazł się w niskim, drewnianym pomieszczeniu z belkami na suficie, jak w chatach w jego kraju, ale schodziło się tam po drabinie. Izba ta była bardzo wielka, bardzo zimna, wilgotna i ciemna, z komórkami nakształt drewnianych skrzyń, gdzie ludzie musieli spać jedni nad drugimi — a wszystko to kołysało się ciągle na wszystkie strony od samego początku. Wczołgał się do jednej z tych skrzyń i położył się tam — w odzieniu, w którym opuścił był rodzinny dom przed wielu dniami — trzymając koło siebie zawiniątko swoje i kij.

Ludzie jęczeli, dzieci płakały, woda kapała, światła gasły, ściany trzeszczały, a wszystko tak się trzęsło, że w swojej małej skrzyni człowiek nie śmiał unieść głowy z posłania. Stracił z oczu swego jedyne go towarzysza (młodzieńca z tej samej, co i on doliny, jak opowiadał), a przez cały czas słychać było nazewnątrz straszny huk wiatru i ciężkie uderzenia — bum! bum! Napadła go okropna słabość, tak ciężka, że zaniedbywał się w modlitwie. W dodatku nie można było rozpoznać czy to jest rano czy wieczór. Zdawało się, że w tej izbie noc trwa bez końca.

Janek Góral nie wiedział jak długo trwała podróż.⁵²² Pewnego dnia jednak wybuchła wielka burza i okręt zatonał na brzegach Anglii. Wielu ludzi zginęło, emigrant nasz jednak uratował się i dobił do brzegu. Przez kilka dni włóczył się po polach nadbrzeżnych, usiłując napróżno porozumieć się z ludźmi mówiącymi obcym językiem. Anglicy nie mogli porozumieć się z dziwnym przybyszem i uważali go za warjatę. Dzieci ciskały nań kamieniami. Wreszcie jeden z farmerów zamknął go w komórce. Nad zgłodniałym cudzoziemcem ulitowała się tylko służąca Amy Foster i dała mu kawał chleba.

Skoro mieszkańcy wybrzeża przekonali się, że Góral nie jest warjatą, lecz tylko rozbitkiem, przestali go prześladować, a jeden z nich, farmer Swaffer, przyjął go do siebie na parobka. Z biegiem czasu przybysz nauczył się po angielsku, mówiąc śpiewnym, słodkim akcentem. Anglicy jednak, pomimo pracowitości jego, boczyli się na „foreignera” (cudzoziemca) i okazywali mu swoje lekceważenie. Tylko Amy Foster darzyła go przyjaźnią.

Wzruszony dobrocią służącej, Góral oświadczył się o jej rękę i został przyjęty. Z początku żyli dobrze, potem jednak, kiedy przyszło na świat dziecko, zaczęły się między nimi nieporozumienia. Emigrant ucieszył się, że istniał już teraz na świecie człowiek, któremu mógł śpiewać i do którego mógł mówić w swoim oczystym języku — a z czasem i uczyć go tańca. Żona jednak nie chciała, aby mąż mówił doń w obcej mowie i raz wyrwała mu dziecko z rąk, gdy siedział na progu, nucąc pieśń, którą matki śpiewają dzieciom w jego górach. I nie chciała, żeby się Janko modlił głośno wieczorem. Dlaczego? Spodziewał się, że czasem chłopiec będzie powtarzał za nim głośno pacierze, tak jak i on je odmawiał ze starym ojcem — jako dziecko — w swym kraju. Janko czekał z tęsknotą na podrośnięcie swego syna, aby mieć z kim rozmawiać w tym języku, który dla obcych uszu brzmiał tak niepokojąco, tak namiętnie i tak dziwacznie. Czemu żonie ta myśl się nie podobała, trudno powiedzieć.

Wreszcie, w czasie chłodnej zimy, Janko, jak wielu górali, podlegających od czasu do czasu atakom nostalgji i podatnym wskutek tego na choroby, zapadł niebezpiecznie na zdrowiu. W malignie mówił w swoim języku, co mocno przerażało Amy Foster. Raz zaczął prosić żony o wodę.

— Wody! daj mi wody! — wołał w swoim języku.

— Żona zerwała się z krzesła, chwyciła dziecko i stanęła bez ruchu. Mówił do niej a jego namiętne wyrzuty powiększały tylko jej strach przed tym dziwnym człowiekiem. Zdaje się, że długi czas

do niej mówił, błagając, dziwiąc się, zaklinając, rozkazując. Wreszcie ogarnęła go wściekłość.

— Usiadł na łóżku i krzyknął groźnie jakieś słowo — jedno jedyne. Potem podniósł się, jakby wcale nie był chory. I gdy w gorączce, w przestkach, zdumiony i pełen oburzenia usiłował się zbliżyć do niej, obchodząc stół dokoła, otworzyła poprostu drzwi i wybiegła na dwór z dzieckiem na rękę.

Amy Foster uciekła do domku rodziców, pozostawiając bredzącego w malignie męża. Tymczasem mąż wyczołgał się z izby i runął w kałużę błotnistą. Na drugi dzień znalazł go przejeżdżający przypadkowo lekarz miejscowy. Stan zdrowia Janka pogorszył się i chory skonał. Przed śmiercią wołał:

— Uciekła. Prosiłem ją tylko o wodę — o trochę wody...

— Dlaczego? — krzyknął przejmującym i oburzonym głosem człowieka, który woła do swego Stwórcy. Odpowiedział mu plusk deszczu i poryw wichury. Kiedy doktor odwrócił się zamknął drzwi, chory wymówił jeszcze słowo: „Miłosierny!” i skonał.

Po zmarłym emigrancie pozostało dziecko. Wszyscy nazywają go „chłopcem Amy Foster”. Matka nazywa go Johnny — co znaczy mały Janko...

Tyle Conrad. Warto przeczytać uważnie i wnikliwie nowelę wielkiego pisarza angielskiego. Niejednemu z Polaków, zmuszonych przez losy do przebywania na obczyźnie, przypomni ona własną wędrówkę w dalekie kraje, a ich dzieciom — każe szanować tragedję ojców-wychodźców, rzucających słoneczne polanki, na zboczach gór dalekich dla zdobycia chleba za Wielką Słoną wodą.

Kurs dla nauczycieli, mających pracować na wychodźstwie

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zorganizowała pierwszy kurs dla kandydatów na nauczycieli, mających pracować na wychodźstwie, który odbył się w Jordanowie (woj. krakowskie) i trwał od 4 do 30 lipca (włącznie).

Liczba uczestników na kursie wynosiła 46 osób.

Program kursu obejmował następujące zagadnienia:

Srodowiska polskie zagranicą	56 godzin
ideologia i metody pracy oświatowo-społecznej	24 „
akcja kulturalno-artystyczna	8 „
wychowanie fizyczne i sport	40 „
język francuski	22 „

Razem . . . 150 godzin

Prelegentami na kursie byli: pp. Wizytator Maciszewski, Dyrektor Lenartowicz, Naczelnik Wydziału M. S. Z. Zarychta, p. T. Piskorski, redaktor Bohdan Lepecki, Hoffman, St. Knauff, Turowiczówna, Moraczewska, Tomaszewska, Palmbachowa, Lubowicz, Miż-Miszyn i Chruścielewski.

Poza programem kursu, kurator okręgu szkolnego krakowskiego. p. Nowicki, wygłosił prelekcję na temat „*Podstawy ideowe oświaty dorosłych*”.

Słuchacze zorganizowali własny samorząd, który przejawiał bardzo ożywioną działalność w wielu kierunkach.

Sekcja teatralna urządziła 24 lipca gratisowe widowisko teatralne dla miasta Jordanowa. Na program złożyły się:

- 1) recytacja chóralna;
- 2) dwie inscenizacje pieśni ludowych;
- 3) śpiew solowy;
- 4) dwie pieśni ludowe w wykonaniu chóru mieszanego;
- 5) jednoaktowa farsa.

Sekcja świetlicowa — ognisko, święto książki, żywą gazetę, zarządzała biblioteką i świetlicą.

Sekcja towarzyska — wieczór taneczny i herbatkę.

Sekcja wycieczkowo-sportowa — dwie wycieczki: jedna do Rabki i na Luboń, druga do Zakopanego, Hali Gąsienicowej, Zawrat, Pięciu Stawów, Morskiego Oka.

Ponadto w ramach tej sekcji zostały przeprowadzone zawody o odznakę *P. O. S. (Państwowa Odznaka Sportowa)*.

Sekcja gospodarcza współdziałała z kierownictwem kursu w sprawach gospodarczych.

Dnia 23 lipca odbyła się wizytacja kursu. Z ramienia Rady Organizacyjnej zaszczylicili swą obecnością: Prezes Rady p. Marszałek Wł. Raczkiewicz i p. Dyrektor S. Lenartowicz, z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych—p. Dyrektor Jędrzejewicz, Państwowego Urzędu Wychow. Fizycz. — p. pułk. Krzyski.

Pozatem odwiedziło Kurs wielu innych gości, między innymi, przedstawiciele Polonji amerykańskiej, pp. naczelnicy Zarychta i Drymmer. Atmosfera na kursie była wyjątkowo miła zarówno w pracy, jak i we współżyciu. Należy zapisać to na rachunek z jednej strony samorządu, z drugiej pp. prelegentów z p. Wizytatorem Maciszewskim na czele.

Sądząc z zainteresowań i opinii samych słuchaczy, Kurs w dużym stopniu odpowiedział swoim założeniom i zadaniom.

W następnym numerze naszego pisma napiszemy obszerniej o tem, jak powinien taki Kurs wyglądać w przyszłości.

Stworzenie Kursu dla nauczycieli, mających pracować na wychodźstwie, jest ważnym krokiem naprzód w dziele rozbudowy szkolnictwa polskiego zagranicą.

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

Opieka kraju nad rodakami zagranicą

(dokończenie)

Przechodząc do omówienia zeszłorocznej działalności towarzystw społecznych w kraju, mających statutowo określone zadania w zakresie opieki nad rodakami naszymi zamieszkałymi zagranicą, postaramy się zobrazować jedynie najwybitniejsze przejawy tej akcji, jakie byliśmy w możności zebrać osobiście. Gościnne łamy organu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zawsze są dostępne dla informacji, wiadomości i uzupełnień z tej dziedziny. Spełniając w tej chwili elementarny obowiązek publicystyczny popularyzacji prac organizacji społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym, uważamy, że ten przegląd rocznego dorobku poczynań społecznych może być również pomocnym i użytecznym przy realizacji konkretnej koordynacji wysiłków w tej mierze, co jest jednym z bezpośrednich zadań Rady Organizacyjnej.

Nie jest w § 1, punkcie „f” Statutu R. O. P. z Z. czczem wyrazem tylko sformułowanie tej potrzeby koordynacji dzisiaj, w Polsce współczesnej, bo istotnie kadry, szeregi i zrzeszenia pracujące na tej niwie znacznie wzrosły w porównaniu z niedawną jeszcze stosunkowo przeszłością. W jakich warunkach była ta praca w bieżącym stuleciu zapoczątkowana w Polsce oczywiście mogą najlepiej dzieje „Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza”, którego założycielem i pierwszym prezesem był ś. p. Antoni Osuchowski. W załączonym do sprawozdania tego Towarzystwa za rok 1931 „Opisie Uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. mecenasa A. Osuchowskiego w dn. 24 lutego 1932 r. w kościele Zbawiciela w Warszawie” czytamy we wspaniałej mowie ks. biskupa A. Szlagowskiego, przy odsłonięciu tablicy:

„Wszystkie środki i sposoby, które ś. p. A. Osuchowski wypróbował w swej działalności na Śląsku i Pomorzu, przeniósł i przystosował do tych niezliczonych miejscowości na obczyźnie, gdzie w większych skupieniach zamieszkuje ludność polska. Zakładał więc szkoły, gdzie ich nie było, popierał i wspomagał już istniejące, dawał zapomogi nauczycielom i uczniom, tworzył biblioteki, akademikom polskim przychodził z pomocą, by im umożliwić ukończenie wyższych nauk i pomnożyć siły miejscowej, tamtejszej inteligencji polskiej.

„Był on twórcą i założycielem i dożywotnim prezesem tego pożytecznego wielce Towarzystwa, był jego dyrektorem i skarbnikiem, jedynym działaczem, jedyną dźwignią, jedyną siłą i podporą, Towarzystwo — to Osuchowski — on sam jeden. A członkowie Komitetu przez niego powołani, ograniczali swe obowiązki do tego, że jednomyślnie i jednomyślnie przyjmowali do wiadomości wszystkie zarządzenia przezeń obmyślane i przygotowane i przeprowadzone, w których należało podziwiać i myśl głęboką i szerokie objęcie i serdeczną troskę o sprawę narodowe”.

Rozległa i ofiarna praca wielkiego jałmużnika polskiego nie wygasła z jego zgonem. Zaszczepiona stworzonemu przez niego ciału

społecznemu, Towarzystwu im. Adama Mickiewicza, cieszy się niemałym poparciem ludzi dobrej woli i powołanych czynników państwowych. Wprawdzie, w ubiegłym roku, jak zaznacza sprawozdanie Towarzystwa, pogarszająca się sytuacja gospodarcza i idące z nią ogólne zubożenie społeczeństwa stwarzały specjalnie trudne warunki dla działalności Towarzystwa. Hasła pomocy bezrobotnym w kraju i zaopiekowanie się nimi, zwłaszcza w okresie zimowym, usuwały na dalszy plan bardziej odległe kwestje, jak np. Polaków zagranicą. Mimo to, w granicach budżetu nie przekraczającego pięćdziesięciu tysięcy złotych, udzielono zapomóg pieniężnych ośrodkom polskim w pięciu państwach, w Brazylii, w Czechosłowacji, we Francji, na Litwie, w Rumunii, oraz na terenie, który nie możemy uważać za zagraniczny w ścisłym znaczeniu słowa, ale na którym polskość i Polacy stale narażeni są na szkany i ograniczenia swych praw narodowych, mianowicie w obrębie w. m. Gdańska. Poza tem Towarzystwo skierowało do 15 państw kilkanaście tysięcy egzemplarzy, książek polskich, zorganizowało w trzech ośrodkach „gwiazdkę” dla dzieci, przyczyniło się w dużej mierze do powodzenia Tygodnia Macierzy Gdańskiej w stolicy i w województwie warszawskim, oraz prowadziło obszerną korespondencję ze wszystkimi niemal ośrodkami zagranicą. Drukowane na str. 5 — 42 sprawozdania Towarzystwa, opisanie położenia Polaków w poszczególnych krajach świadczy o szerokich zainteresowaniach kierowników i władz Towarzystwa Polonią zagraniczną i spełnia swój cel, jako środek propagandowy, aczkolwiek dalekie jest od wyczerpania całokształtu spraw polskich na obczyźnie.

Na przykładzie Towarzystwa im. A. Mickiewicza dostrzegamy trwanie i ciągłość dalszej pracy zapoczątkowanej przez jednostkę i początkowo niemal wyłącznie wysiłkiem fundatora Towarzystwa dzwiganą i rozwijaną. Obecnie liczy Towarzystwo około 1.200 członków i w skład Zarządu wchodzi wybitni i powszechnie szanowani w kraju i zagranicą działacze społeczni. Ale z biegiem czasu na horyzoncie kwestyj opieki nad Polakami zagranicą powstały nowe zagadnienia, które wymagają powołania do życia odrębnych, specjalnych organizacji. Jeśli i w działalności ś. p. mecenasa A. Osuchowskiego, i w pracach Towarzystwa im. A. Mickiewicza troska o młodzież polską wybitną odgrywa rolę, ale zasięg wysiłków opieki nad tą młodzieżą zagranicą nie zdołał w dotychczasowej akcji istniejących organizacji objąć wszystkich bez wyjątku kategorii tej młodzieży, należy traktować jako fakt bardzo pozytywny powstanie od niespełna dwóch lat organizacji krajowej, która postawiła sobie za cel specjalny i wyłączny opiekę nad akademikiem polskim na obczyźnie.

Na wyższych uczelniach poza granicami kraju studjuje, jak stwierdziły specjalne obserwacje przeprowadzone w tym kierunku, znaczna ilość akademików polskich, których zasadniczo należy podzielić na dwie grupy: 1) studentów Polaków obywateli państw obcych mieszkających stale zagranicą, 2) studentów obywateli polskich, opuszczających kraj czasowo na okres wyższych studiów, a więc niejako emigrantów w celach naukowych (t. zw. „emigracja naukowa”).

Studenci Polacy i studentki Polki, należący do pierwszej z tych grup, znajdują się przede wszystkim w państwach ościennych oraz

w Ameryce Północnej. Zorganizowani są oni w miejscowe polskie związki studenckie, które rozwijają działalność naukową, kulturalną, społeczną i t. d. Organizacje w państwach ościennych powołały już do życia Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Zagranicą, do którego w grudniu 1931 roku zgłosili akces studenci Polacy ze Stanów Zjednoczonych A. P. Należy przypuszczać, że zorganizowana w ten sposób pierwsza grupa polskiej młodzieży akademickiej zagranicznej będzie liczyć od 700 do 900 osób (135 w Czechosłowacji, 40 w Niemczech, 46 w Rumunji, 50 w Łotwie, 200 w Litwie, pozostałych 300 do 500 w Stanach Zjednoczonych A. P. i in. krajach).

Druga grupa jest liczbowo znacznie większa, ale w jej skład wchodzi pewna ilość żywiołów narodowo nam obcych. W warunkach specjalnej akademickiej swobody powstają wśród tych obywateli polskich, czasowo zagranicą przebywających, organizacje, koła, ugrupowania i koterje, które afiszują nieraz przesadnie swój niepolski charakter. Licząc się z tem zjawiskiem lepiej jest raczej zwać, w cyfrowych obliczeniach, ewidencje zorganizowanych zagranicą Polaków na czasowych studjach akademickich. Stosując takie kryterjum zasadniczego szacunku liczebnego drugiej grupy naszych studentów zagranicznych, dochodzimy do liczby około 1.200 osób, z których największa ilość przebywa we Francji i w Belgji, mniejsza stosunkowo — w Czechosłowacji, Szwajcarji, Austrii oraz szeregu innych państw.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na tych obliczeniach, gdyż dotąd panowały i u nas, i zagranicą dość mgliste, niejasne wyobrażenia i pojęcia zarówno o ilości, jak i o ideowej narodowej wartości zagranicznych akademików Polaków, lub z Polski pochodzących.

Już same cyfry jednak wyżej przytoczone, dające w sumie około 2.000 osób młodzieży, powołanej wcześniej lub później do odegrania kierowniczej roli w życiu społecznym, dowodzą, że ujęcie tej rzeszy w odpowiednie formy organizacyjne oraz opieka zarówno nad akademicką emigracją naukową, jak nad młodzieżą akademicką, stale przebywającą zagranicą, były oddawna rzeczą wprost konieczną. Zadania tego podjęła się powołana do życia w marcu 1930 r. organizacja pod nazwą „Koło Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą”, działająca pod protektoratem Marszałków Sejmu i Senatu oraz Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Na rok 1931 przypada intensywne fazy początkowej pracy Koła, która będzie zobrazowana w sprawozdaniu, jakie się ukaże niebawem. Prowadzone dotąd przez Koło prace obejmują trzy zasadnicze działy: 1) współpracę z emigracją naukową, 2) opiekę nad akademikami polskimi, Polakami, obywatelami państw obcych, przebywającymi na studjach w Polsce. Dla wyjeżdżających na studia zagranicę, Koło Opieki powołało do życia Biuro Informacyjne o studjach zagranicznych, gdzie każdy może uzyskać wszelkie informacje, dotyczące samych studjów, warunków pobytu i t. p. niezbędnych danych dla właściwego zorientowania się i zeschędzenia sobie całego szeregu przykrości, jakie na obczyźnie na każdym kroku spotkać mogą nieświadomego rzeczy przyjeźdźnego. Biuro Informacyjne Koła poza tą czynnością załatwia również samo zapisywanie na uczelnię obcą (Adres Koła Opieki nad Akademikiem Polskim Zagranicą: Warszawa, ul. Ossolińskich 6).

WITOLD SWORAKOWSKI

Polacy w państwach europejskich w świetle statystyk niemieckich.

W ostatnich latach ukazało się kilka publikacyj statystycznych, traktujących o mniejszościach narodowych. Nie mam zamiaru polemizować z powojennymi statystykami państw europejskich, na to by jeden artykuł, — a nawet cały rocznik czasopisma — nie starczył. Natomiast chciałbym omówić cyfry Polaków w państwach europejskich, podane w dwóch wydawnictwach niemieckich, poświęconych zagadnieniom statystyki mniejszości narodowych w Europie. Pierwsze — to „Almanach Etnopolityczny za rok 1930“,¹⁾ wydany przez berliński „Instytut dla Studiów Przygranicznych i Zagranicznych“. Wydawnictwo to, wydane przez poważną niemiecką instytucję naukową, ma aspiracje do pewnej naukowości. Instytut ten prowadzi specjalne archiwum etnopolityczne, gdzie są zbierane źródłowe materiały do zagadnień mniejszościowych. Część trzecia wymienionej książki p. t. „Materiały do etnopolitycznego krajoznawstwa Europy“ zawiera krótkie zestawienie liczb mniejszości narodowych we wszystkich prawie państwach Europy.

Dokładniejsze i obszerniejsze dzieło szczegółowe p. t. „Podręcznik statystyczny narodowości europejskich“²⁾ wydał w ubiegłym roku profesor uniwersytetu wiedeńskiego *dr. Wilhelm Winkler*. Jak z przedmowy wynika, wydawnictwo to zostało opracowane przez „Instytut Statystyki Mniejszości Narodowych“ przy uniwersytecie wiedeńskim, którego kierownikiem jest właśnie p. Winkler. Dzieło to zostało przez prasę niemiecką w kraju i zagranicą mocno rozreklamowane i stało się poniekąd fundamentem cyfrowej propagandy zagadnienia mniejszościowego w naświetleniu niemieckim, to też pracą tą zajmę się bardziej szczegółowo.

Prócz wymienionych dzieł statystycznych niemieckich, istnieje dość szczegółowa praca *L. Tesnière'a* p. t. „Statistique des langues de l'Europe“,³⁾ z której Winkler zapożycza szereg cyfr. W języku polskim, jedynym wydawnictwem, podającym dość szczegółowe materiały, dotyczące Polaków w poszczególnych państwach, jest wydana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w 1926 r. książka p. t. „Wychodźstwo polskie w poszczególnych krajach. Materiały opracowane na podstawie sprawozdań konsularnych przez referat emigracyjny w wydziale administracyjno-paszportowym Departamentu Konsularnego M. S. Z. (kwiecień 1926)“. Materiały, podane w tym zbiorze, są jednak bardzo niedokładne, bo przeważnie szacunkowe — i obecnie już przestarzałe. Na podstawie

¹⁾ Ethnopolitischer Almanach 1930. Ein Führer durch die europäische Nationalitätenbewegung im Auftrage des „Institut für Grenz und Auslandstudien“ herausgegeben von Otto Junghann und Max Hildebert Boehm. Wiedeń, 1930 (Braumüller), str. VIII + 182.

²⁾ *Dr. Wilhelm Winkler*: Statistisches Handbuch der europäischen Nationalitäten. Wien, 1931 (Braumüller), str. VII + 248.

³⁾ Jako obszerny dodatek do książki: *A. Meillet*: Les langues dans l'Europe nouvelle. Paris, 1928.

tych cyfr podane są w późniejszych wydawnictwach polskich cyfry Polaków zagranicą, przyczem przeprowadzone są czasami najdziwniejsze korekty.

*

Przypatrzmy się liczbom, podanym *w zestawieniu ogólnem* Winklera oraz porównajmy je z liczbami, podanymi w „Ethnopolitischer Almanach“:

K R A J	Ethn. Almanach	Winkler
		w tysiącach
Niemcy	902.012 ²⁾	902
Gdańsk	nie omawia	14
Czechosłowacja	75.853	110
Litwa wraz z Kłajpedą.	65.599	66
Rosja europejska	nie omawia	327
Rumunja	37.000	35
Łotwa	51.143	59
Francja	46.000	—
Razem	(1.177.607)	1.513

Jest znamiennem, że Winkler w zestawieniu Niemców uwzględnił nawet takie drobne grupy niemieckie, jak w Finlandji 2.000, w Bułgarji 4.000 i t. p., jeśli zaś chodzi o inne narodowości, to Ukraińcy są z taką starannością opracowani, że nawet na Węgrzech wykazano 1.000 Ukraińców. Natomiast kilka cyfr, dotyczących Polaków w Danji (około 10.000), na Węgrzech (7.541), w Jugosławji, Austriji i Belgji opuszczono zupełnie, następnie przy innych państwach, w szczegółowem omówieniu zwrócono uwagę na konieczność korekty—i przeprowadzono ją przy zestawieniu liczby Niemców, opuszczono natomiast przy zestawieniu Polaków (np. Litwa); wreszcie nie wyzyskano równomiernie cytowanych źródeł, w ten sposób, że w stosunku do liczby Niemców cytowane dane źródłowe zostały w całości uwzględnione, w odniesieniu zaś do Polaków — tylko częściowo (np. Rumunja), przez co cyfry wypadły znacznie mniejsze. Wkońcu należy zwrócić uwagę na Francję. Naogół cyfry, podawane przez Winklera dla poszczególnych grup, obejmowały obywateli danego państwa wraz z obywatelami obcymi. W taki sam—zdaje się—sposób usiłuje Winkler wykazać 1.382.000 Niemców we Francji, — ale podawana w omówieniu szczegółowem liczba 45.766 obywateli polskich (w 1921 r.) względnie 33.180 osób narodowości polskiej wśród obywateli obcych, w zestawieniu zaginęła!

²⁾ Obejmuje język ojczysty polski oraz polski i niemiecki.

Przyglądając się cyfrom i zestawieniom pracy p. Winklera, mającej charakter studjum naukowego, pozbawionego tendencji politycznej, dochodzi się do przekonania, że książka ta została wydana w tym celu, aby móc całemu światu wykazać: 1) że Niemców poza granicami Rzeszy jest w Europie aż 9 milionów (dokładnie 8.996.000), 2) że mniejszości narodowych jest w Europie aż 36 milionów, oraz wreszcie 3) że z owych 36 milionów aż 25.908.000, t. j. około 70% jest reprezentowane w Genewskich Kongresach Mniejszościowych! A więc chodziło o podniesienie znaczenia niemieckich grup mniejszościowych w Europie oraz o ożywienie zainteresowania i o wzmocnienie — chociażby tylko cyfrowe — autorytetu Kongresów Genewskich.

Wkońcu jeszcze jedna drobna uwaga: Winkler oblicza ogólną liczbę mieszkańców Europy na 398.896.000. W tem — w myśl jego zestawienia — jest 339.655.000 ludności, będącej większością w poszczególnych państwach („Mehrheitsvolk“), zaś 36.402.000 mniejszości narodowych. Jeśli te dwie liczby dodamy, widzimy, że do całkowitej liczby mieszkańców brak 22.839.000 osób! P. Winkler tłumaczy to w ten sposób, że 9 milionów to „inne narody i części narodów, które nie mogą być z całą pewnością określone jako mniejszości“. Dalsze 14 milionów (w tem 8 milionów w Rosji), to — zdaniem Winklera — takie, grupy, które nie mają dostatecznie wyrobionego poczucia narodowego, następnie obywatele państw obcych, których statystyki poszczególnych państw nie zaliczają do żadnej grupy narodowościowej, wreszcie — drobne ułamki narodowościowe, które statystyki urzędowe wykazały jako „innych“. Takie umotywowanie braku przeszło 22 milionów nie wytrzymuje krytyki i jest faktycznie tendencją interpretacyjną, która ma ułatwić autorowi wykazanie wyżej wymienionych trzech punktów, charakterystycznych dla niemieckiego tłumaczenia obecnych stosunków narodowościowych Europy.

*

*

*

Przystępując do omówienia podanych przez Winklera liczb Polaków w poszczególnych państwach, podamy najważniejsze cyfry ogólne oraz cyfry, wykazujące dynamikę rozwojową ludności polskiej na danym terenie.

Belgia. Według Winklera w ogólnej liczbie mieszkańców (oficjalny spis 1920 r.) 7.405.569, zamieszkuje poza Francuzami, Flamandami i Niemcami — 303.564 osób (4,1%), niezających żadnego z tych trzech języków. Na obszarze Eupen-Malmedy, na 60.213 mieszkańców, niemówiących żadnym z trzech głównych języków, było 2.436 (4,0%), przyczem cyfra ta w r. 1910 wynosiła 163 (0,3%), co tłumaczy Winkler w odnośniku, że te 163 osoby byli to Polacy. Nasuwa się więc przypuszczenie, że w liczbie 303.564 mieszczą się również emigranci-Polacy, którzy w czasie spisu 1920 r. byli już w Belgji, o czem Winkler zapewne dobrze był poinformowany.

Czechosłowacja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje według urzędowego spisu 1921 r. w liczbie 13.600.000 mieszkańców 75.853 Polaków (0,6%).

Winkler podaje dokładne liczby z spisu ludności dnia 15.II 1921 r., wymieniając liczbę mieszkańców 13.613.172, w tem 238.808 obcokrajow-

ców. W myśl wyników tego spisu, w całym państwie było Polaków obywateli czeskosłowackich 75.853 (0,57%), zaś obywatele obcych—34.285. Razem w całej Czechosłowacji było Polaków 110.138 (0,81% ludności). Najliczniejsze skupienie polskie jest na Śląsku czeskim, gdzie 91.050 Polaków stanowi 13,54% ludności. Porównując statystykę czeską z 1921 r. z wynikami spisu z 1910 r., Winkler oblicza stratę Polaków w okresie 1910—1921 na 59.503 osób, przyczem jednak dla 1921 r. bierze pod uwagę liczbę mieszkańców Polaków (obywatela czeszy plus obcy), przez co obraz strat staje się niewyraźny. Faktyczna strata liczbową wynosi przeszło 93.000, co niedwuznacznie wskazuje na niedokładność wyników spisu czeskiego.

Danja. Winkler podaje wyniki urzędowego spisu z 1921 r. Przy spisie tym nie pytano ani o narodowość, ani o język ojczysty. Natomiast statystyka ta podaje cyfrę, odnoszącą się do kraju urodzenia. I tak wśród 3.267.831 mieszkańców Danji było 7.568 osób, urodzonych w Polsce. Jeśli uwzględnimy, że dzieci przedwojennych emigrantów polskich, urodzone w Danji, nie mieszczą się w tej liczbie, to cyfra Polaków na rok 1921 będzie się wahała około 10.000. W zestawieniu ogólnem Winkler liczby tej nie podaje.

Francja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje (bez roku) ogólną liczbę mieszkańców 40.700.000, w tem 2,5 milionów obcokrajowców, wśród których było 46.000 Polaków.

Winkler: Za wyjątkiem Alzacji i Lotaryngji we Francji nie zbierano od obywateli danych narodowościowych. W myśl urzędowego spisu z 7.III 1926 r., zamieszkiwało Francję 38.236.213 krajowców. Według statystyki urzędowej z 1921 r., zamieszkiwało w tym roku Francję 1.532.024 obcokrajowców, wśród których było obywatele polskich 45.766. Winkler niesłusznie cyfrę tę dzieli proporcjonalnie do składu narodowościowego Polski i podaje jako przynależnych do narodowości polskiej 33.180 osób. Dzięki tej niewspółmierności danych (1926 i 1921 r.), nie wykazano około 0,5 miliona emigrantów - Polaków, przebywających w 1926 r. we Francji.

Litwa. *Ethnopolitischer Almanach* wykazuje, według urzędowego spisu z 1923 r., na 2.200.000 mieszkańców Litwy („Litwa bez Kłajpedy i Wilna”) 65.599 (3,2%) Polaków, podając równocześnie urzędową liczbę Niemców (29.231) oraz cyfrę szacunkową (50.009), którą uważa za bardziej odpowiadającą prawdzie.

Winkler podaje wyniki urzędowego spisu z 1923 r., wykazującego wśród 2.028.971 mieszkańców Litwy (w tem 7.179 obcokrajowców) 65.599 Polaków (3,3%). Winkler nadmienia, że, w myśl opinji przedstawicieli mniejszości narodowych w Litwie, cyfry urzędowe są fałszywe, bardziej zaś trafne zestawienie mniejszości podaje Centralny Komitet Wyborczy Polaków na Litwie, który mówi o 202.016 Polakach (9,96%).

Łotwa. *Ethnopolitischer Almanach* podaje według urzędowego spisu z 1925 r. na 1.844.850 mieszkańców Łotwy a 51.143 (2,8%) Polaków.

Winkler przytacza wyniki urzędowych spisów z 1920, 1925 i 1930 r. W myśl wyników tych spisów, Polaków było:

w 1920 r.	54.567	3,4%
w 1925 r.	51.143	2,8%
w 1930 r.	59.374	3,1%

przyczem średni przyrost naturalny Polaków był bardzo wysoki (1924 — 1928 r. — średnio 9,38% rocznie).

Winkler wskazuje na znaczne braki statystyki łotewskiej, wykazując to na statystyce dzieci szkolnych. Tak np. w 1925/26 r. dzieci polskich oficjalnie było 3,7% (faktycznie jeszcze więcej), podczas gdy w tym samym roku spis wykazał tylko 2,8% Polaków.

Niemcy. *Ethnopolitischer Almanach* podaje — według urzędowego spisu ludności z 1925 r. — 62.500.500 mieszkańców, wśród których było:

z językiem ojczystym polskim	356.314
z językiem ojczystym polskim i niemieckim	545.698
Razem:	902.012

Mazurów, będących „odrębną grupą etniczną, używającą dialektu, podobnego do języka polskiego”, było:

język ojczysty mazurski	50.000
język ojczysty mazurski i niemiecki	31.000
Razem:	81.000

Winkler również opiera się na cyfrach urzędowego spisu z 16.VI 1925 r., podaje jednak szczegółowe wyniki.

Na podstawie zestawień Winklera możemy obliczyć następującą tablicę dla całego państwa:

Język ojczysty	Obywatele niemieccy	Obywatele obcy	Razem
polski	214.115	142.199	356.314
polski i niemiecki . .	507.721	37.977	545.698
mazurski	49.926	372	50.298
mazurski i niemiecki .	31.172	171	31.343
Razem:	802.934	180.711	983.653

Winkler podaje w zestawieniach ogólnych dla Polaków 902 tys. dla Mazurów zaś — 81 tys.; cyfry te otrzymał przez dodanie cyfr Polaków względnie Mazurów z dwujęzycznymi. Charakterystycznym jest, że nie cytuje on obliczeń Tessnière'a (jak to w innych licznych wypadkach czyni), który podaje ponad milion Polaków w Niemczech.

Winkler zastanawia się nad spadkiem liczby Polaków i Mazurów pomiędzy latami 1910 i 1925, podając dla Prus (w obecnych granicach) następujące cyfry:

Język ojczysty	Polski lub mazurski			Polski lub mazurski i niemiecki (dwujęz.)		
	1910	1925	Zmiana w %	1910	1925	Zmiana w %
polski . . .	955.278	207.326	— 78·3	97.427	477.925	+ 390·5
mazurski .	188.265	47.530	— 74·8	10.092	29.359	+ 190·9
razem	1.143.543	254.856	— 76·9	107.520	507.284	+ 371·8

Chcąc z tego zestawienia obliczyć straty polskiego stanu posiadania, zestawie cyfry osób, podających język ojczysty polski i mazurski, oraz dwujęzycznych z roku 1910 i 1925:

w 1910 r.	1.251.063	
w 1925 r.	762.140	
Różnica	— 488.923	t. j. 39%

Jeśli weźmiemy jeszcze pod rozwagę, że element słowiański w Rzeszy wykazuje znacznie wyższe cyfry przyrostu naturalnego, aniżeli element niemiecki, zrozumiemy, że straty te należy jeszcze powiększyć.

Cyfry strat są wymowne same przez się. Albo świadczą one o skuteczności niemieckiego systemu wynaradawiania, a więc wrogiego stosunku do mniejszości polskiej, — albo też — o daleko idącej tendencyjności niemieckich danych statystycznych, bo przecież o normalnych przyczynach tak znacznego spadku liczby Polaków nikt poważnie myśleć nie może.

Rosja. Omawiając Związek Socjalistycznych Republik Rad, *Winkler* podaje wyniki spisu sowieckiego z 1926 r., wyrażając wątpiewanie w prawdziwość cyfr. Statystyka rosyjska podaje 782.334 przynależnych do narodowości polskiej (Volkszugehörigkeit), zaś tylko 362.904 mówiących po polsku (Sprachzugehörigkeit), — przyczem podaje również cyfrę osób, mówiących po polsku na obecnym obszarze rosyjskim, według spisu 1897 r., która to cyfra wynosiła 532.000.

Rumunja. *Ethnopolitischer Almanach* podaje — według urzędowego szacunku z 1922 r. — liczbę mieszkańców na 16.897.000, w tem 37.000 (0,2%) Polaków, mieszkających w „nowej Rumunji”.

U *Winklera* liczby szacunkowe są podane według pracy K. Braunias'a „Die Minderheiten in Rumänien”^{*)}. *Winkler* podaje za Braunias'em jedynie 35.033 Polaków na Bukowinie, pomijając liczbę Polaków w Besarabji, dla których Braunias podaje cyfrę z 1897 r. 6.154 i która to cyfra obecnie znacznie się zwiększyła. Pomija również *Winkler* kilka tysięcy Polaków w dawnej Rumunji i w Siedmiogrodzie.

^{*)} Artykuł w „Statistische Minderheitenrundschaу” I. Wien. 1925.

Węgry. Winkler w omówieniu szczegółowym stosunków narodowościowych Węgier podaje w myśl statystyki urzędowej z 1920 r. 7.541 osób (0,09%), które podały język ojczysty polski. W zestawieniach jednak Winkler liczbę tę pomija.

*

*

*

O tem jak wygląda mniejszość polska w Gdańsku, w świetle statystyk niemieckich, napiszę w następnym numerze „Polaków Zagranicą”.

Z życia Polaków zagranicą

Francja

Zjazd „Stowarzyszeń Rezerwistów i byłych Wojskowych” we Francji

Niedawno odbył się Zjazd „Stowarzyszeń Rezerwistów i byłych Wojskowych” we Francji, w Douai.

Celem tej organizacji jest zrzeszenie i utrzymywanie na obczyźnie ducha polskości, wychowywanie młodego pokolenia w myśl zasad i idei Marszałka Piłsudskiego, oraz obrona całokształtu interesów materialnych i społecznych b. wojskowych.

Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych liczy 2.758 członków. Prezesem jest wybrany ponownie pan dr. Bratek-Kozłowski.

Organizacja przez tworzenie oddziałów Zw. Strzeleckiego, pragnie wychować fizycznie i przysposobić wojskowo młodzież polską na emigracji.

Kanada

Polacy na uniwersytetach kanadyjskich.

Kanada ma 16 uniwersytetów. Od r. 1925 istnieje tam Klub Studentów Polskich, do którego należy dziś 21 członków. Uniwersytet w Winnipegu ma 7 studentów polskich, uniwersytet w Edmonton — 6, w Vancouver — 2, w Kingston — 5, w Hamilton — 3; razem w całej Kanadzie studjuje w uniwersytetach 53 Polaków co na 100.000 Polaków jest stanowczo za mało.

Litwa

Polska spółdzielczość.

(m) Polacy na Litwie mają dotąd tylko spółdzielnie kredytowe, czyli t. zw. towarzystwa drobnego kredytu, znajdu-

jące się w Kownie, Janowie, Jeziorosach, Kiejdanach, Olicie, Pivoszunach i Wilkomierzu.

Na początku r. b. spółdzielnie te liczyły przeszło 6.000 członków, korzystających z pożyczek na ogólną sumę zgórą 6 milionów litów.

Należy nadmienić, że zarówno wśród Polaków na Litwie, jak i w Czechosłowacji, akcja spółdzielcza rozwija się b. pomyślnie, znajdując odpowiednie poparcie w całym społeczeństwie.

Łotwa

Związek Młodzieży Polskiej

(m) W dniu 24 lipca r. b. odbył się w Dyneburgu *pierwszy wszechłotewski Zjazd Młodzieży Polskiej*, reprezentującej wszystkie ośrodki polskie na Łotwie.

Na Zjazd przybyli delegaci młodzieży robotniczej, wiejskiej, rzemieślniczej, szkolnej i akademickiej w liczbie 70 osób.

Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy na Zjeździe reprezentowali: vice-prezes dyr. Stefan Szwedowski oraz urzędnik Biura Rady p. M. Miż-Miszyn.

Zjazd poprzedziło nabożeństwo, po-czem nastąpiła część oficjalna: powita-nie, odczytanie depesz nadesłanych i wy-stosowanie hołdowniczych, m. in. do Prezydenta Republiki Łotewskiej i do Rady Organizacyjnej.

Treść depeszy do tej ostatniej brzmi, jak następuje:

„*Pierwszy wszechłotewski Zjazd delegatów Młodzieży Polskiej zasyła Ra-dzie, pionierze zjednoczenia ideowego Polaków zagranicy, wyrazi uznania i za-pewnienia swej chęci ścisłej współ-pracy.*”

W dalszym ciągu obrad został ogłoszony przez p. Zygmunta Ilnatowicza referat ideowy.

Deklarację ideową Młodzieży Polskiej w Łotwie przyjęto przez aklamację. Brzmi ona, jak następuje:

„W układzie narodowościowym Państwa Łotewskiego jesteśmy pod względem kulturalnym, historycznym i rasowym elementem różnym od innych wspólnot narodowych, zamieszkujących ten kraj.

Zachowanie tej odrębności we wszystkich jej przejawach jest naczelnym obowiązkiem, wyływającym z naszego prawa naturalnego.

Odrębność ta warunkuje nam możliwość swobodnego uczestniczenia, łącznie z Narodem Łotewskim, w tworzeniu gmachu kultury i dobrobytu państwowego, które, w całokształcie swym, winne być wykładowcami dorobku poszczególnych narodowości, zamieszkujących wolną i niepodległą Republikę Łotewską.

Wychodząc z powyższych założeń stwierdzamy, że celem naszym jest utrzymanie oraz rozbudowywanie polskiego stanu posiadania w Łotwie, przy równoczesnym zachowaniu lojalności względem Państwa Łotewskiego i jego obywateli, pojętej jako nakaz czynnego współdziałania w tworzeniu dorobku zarówno moralnego jak i materialnego tego Państwa, w granicach którego przeżywamy.

Zdając sobie sprawę z potrzeby wypełnienia tych obowiązków, które na nas spadają, chcemy, na równi z innymi, korzystać z tych wszystkich praw, które nam, jako obywatelom Państwa Łotewskiego, a synom Wielkiego Narodu Polskiego — przysługują.

Świadomi jesteśmy również potrzeby utrzymania żywego kontaktu ze źródłem naszej religijnej, narodowej i kulturalnej odrębności — z krajem macierzystym oraz z tym potężnym 8-miljonowym odłamem Narodu Polskiego, rozszanym po całym globie ziemskim na emigracji, który, podobnie jak my, buduje Polskę w duszach własnych,

W realizacji sprecyzowanych wyżej najważniejszych postulatów decydujących o naszej przyszłości w Łotwie — nie może zabraknąć młodzieży polskiej, t. j. tych, na których barki spadnie wkrótce odpowiedzialność za losy polskiej mniejszości w Łotwie. W tym celu podejmujemy utworzenie Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej w Łotwie, jako naczelnej organizacji młodzieży na naszym terenie.

Zrzeszając się bez względu na dotychczasową przynależność organizacyjną dla pracy samowychowawczej i ideowej, dla gruntownego przygotowania się do służby narodowo-społecznej — oświadczamy, że idea przewodnią Związku jest twórcza praca we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego, oparta o zawsze młode i nieprzemijające pierwiastki demokratyczne, której celem jest dobro mniejszości polskiej w Łotwie: a więc obrona i rozwój jej praw narodowych oraz zachowanie polskich tradycji religijnych.

Nie zrywając więzów łączących nas ze starszym społeczeństwem, zrzeszonym w naczelnej organizacji terenowej, uznajemy całkowicie doniosłość i potrzebę ściślejszej i zgodnej z nim współpracy przy zachowaniu koniecznej niezależności organizacyjnej.

Konstatując radosny dla nas wszystkich dzisiaj fakt zrozumienia potrzeby konsolidacji rozproszonych dotychczas sił celem dokonania zasadniczej pracy ideowej, a więc skonkretyzowania celów i określenie dróg, któremi do tych celów podążymy, zgodni i silni jednością oraz umocnieni głęboką wiarą w słuszność i zwycięstwo naszych hasła — wzywamy całą młodzież polską — robotniczą, wiejską, rzemieślniczą oraz akademicką do solidarnego zrzeszenia się w szeregach naszej organizacji, przagnęcej stać się organizacją całej młodzieży polskiej w Łotwie.

Obrady nad statutem Związku przeciągnęły się długo w noc.

Po przyjęciu statutu została powołana Komisja Legalizacyjna, składająca się z 7-miu osób. Celem Komisji będzie zalegalizowanie uchwalonego statutu oraz zwołanie drugiego Zjazdu Organizacyjnego Związku.

Przewodniczył Zjazdowi p. Włodzimierz Ilnatowicz.

Należy z uznaniem podkreślić, że zarówno poziom ideowy jak i organizacyjny młodzieży polskiej na Łotwie jest niezmiernie wysoki.

To, że potrafiła ona podporządkować względy lokalne oraz ambicje dotychczas istniejących już organizacji młodzieżowych — nakazowi zjednoczenia się w jednym naczelnym Związku Młodzieży — jest wymownym świadectwem mocy wewnętrznej tej młodzieży oraz jej wiary w siebie.

Pozostaje nam jedynie życzyć, ażeby zjednoczona młodzież polska, wspólnie ze zjednoczonym starszym społeczeństwem, godnie walczyła o te ideały, jakie przyswiecają całej Polonji Zagranicznej.

Niemcy

Polacy a ostatnie wybory do Parlamentu

(m) Dzień 31 lipca r. b. był dniem nowej próby dla mniejszości polskiej w Niemczech. Jak należało przewidywać, w wyborach do parlamentu Rzeszy Niemieckiej wzięła udział znikoma ilość Polaków—na listę polską padło bowiem zaledwie kilkanaście tysięcy głosów.

Tak znikomej ilości głosów, oddanych na listę polską, nie należy sobie jednak tłumaczyć, jak to skwapliwie czynią niektórzy—upadkiem ducha, ani też zanikiem świadomości narodowej wśród naszych rodaków w Niemczech. Bynajmniej. Wśród tamtejszej ludności polskiej dokonywuje się obecnie głębokie przewartościowanie pojęć i kryteriów społecznych, a świadomość, że represje i specjalnie podniesiony dzielnik wyborczy uniemożliwią uzyskanie mandatów dla mniejszości narodowych—czyni bezskutecznym, przynajmniej narazie, wszelki wysiłek, podjęty celem uzyskania reprezentacji parlamentarnej.

Bo przecież trudno, aby Polacy, bądź co bądź rozproszeni po całym, daleko w głąb Niemiec sięgającym Pograniczu—mogli w jednym okręgu wyborczym zdobyć na swoją listę 60.000 głosów, potrzebnych do uzyskania mandatu.

To też ostatnich wyników wyborczych nie należy uważać za podstawę obliczenia istotnej siły ludności polskiej w Niemczech. Udział tej ostatniej w głosowaniu był raczej demonstracją polityczną.

W każdym bądź razie należy stwierdzić, że Polacy w Niemczech przeżywają obecnie moment wielce odpowiedzialnego przełomu. Że przełom ten jest zapowiedzią lepszego jutra, w to nie wątpi żaden z Polaków zarówno na obczyźnie, jak i w kraju.

Zapowiedzią tego lepszego jutra Polonii w Niemczech jest śmiała odezwa, wydana przez Centralny Komitet Wyborczy do Polaków w Niemczech.

Treść tej odezwy jest następująca:

Do Polaków w Niemczech!

Ponieśliśmy porażkę wyborczą. Przyczyna jej są liczne, między innymi: nędza gospodarza i temsamem wzrost radykalizmu politycznego, oziębłość i uległość wielu rodaków wobec podstępnej akcji bałamucenia, zdradziecka robota niektórych jednostek i organizacji z własnych szeregów.

Porażkę przyznajemy otwarcie, nie przyznajemy jednak słabości ludu polskiego w Niemczech.

Z niewzruszoną przeto wiarą i nie słabnącą nadzieją prowadzimy nadal pracę za naszą sprawę. Wyrażając uznaniem tym, którzy spełnili obowiązek narodowy i religijny, wzywamy wszystkich, organizacje i jednostki, do zgodnego wyteżenia wysiłków nadal dla wspólnej naszej sprawy polskiej w Niemczech.

Centralny Komitet Wyborczy
prezes X. prob. Dr. Bol. Domański

Główny Mandatarzusz Wyborczy
Dr. Jan Kaczmarek

Stany Zjednoczone

Kurs Pedagogiczny i Zjazd Nauczycielski w Cambridge Springs w Stanach Zjednoczonych

I w Stanach Zjednoczonych nauczycielstwo polskie rozumie i docenia sprawę uzupełniania i pogłębiania swej wiedzy. W Cambridge Springs, P. A., w doskonałych warunkach zewnętrznych odbył się miesięczny kurs nauczycielski pedagogiczno-humanistyczny, przy udziale 38 osób. Ponieważ nauczanie języka polskiego w Stanach Zjednoczonych ma specjalne cele i zadania—kierownictwo kursu, poza właściwymi przedmiotami wykładowymi, opracowało szczegółowy program szkoły dokształcającej.

Ze względu na to, że dotychczas nie było programu odpowiadającego potrzebom tutejszej szkoły, praca tego rodzaju napewno będzie miała doniosłe znaczenie dla kwestji oświaty polskiej w Ameryce.

Kurs prowadzili instruktorzy oświatowi, pp. prof.: Stanisław Gałązka i Henryk Konopnicki.

Polacy i Ukraińcy w obozie weteranów amerykańskich w Anacostia.

Niedawno gazety doniosły, że federalne wojska Stanów Zjednoczonych zdobyły obóz weteranów amerykańskich w Anacostia pod Waszyngtonem i spaliły namioty „armii bonusowej”. Pod Waszyngtonem obozowało 30.000 weteranów, z tego 5.000 Słowian, głównie Polaków. Należy zaznaczyć, że w armii Stanów Zjednoczonych służyło w czasie wojny aż 12% żołnierzy pochodzenia polskiego, chociaż ogólny odsetek lud-

ności polskiej w Unji Północno-Amerykańskiej nie przekracza 30%. Prasa polska w Stanach Zjednoczonych odnosi się bardzo przychylnie do polskich żołnierzy „armji bonusowej”. „Dziennik Związkowy”, organ Związku Narodowego Polskiego, ogłosił wzruszający artykuł o niedoli weteranów, a liczni Polacy pośpieszyli z ofiarami w gotówce i naturze. Wielu ofiarowało weteranom samochody i benzynę, aby mogli łatwiej wędrować do Waszyngtonu i upominać się o przyrzeczone pensje. Zbombardowanie granatami gazowemi i spalanie obozów weteranów pod Waszyngtonem boleśnie dotknęło ludność polską w Ameryce, ze współczuciem patrzącą na „ostatnią paradę” zbiedzonych rycerzy bonusowych, którzy ongiś dziarscy i młodzi wywalczyli Stanom Zjednoczonym zwycięstwo na krwawych polach Francji i Belgji.

W. m. Gdańsk

Apel Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzp. P.

Ogólny Związek Podoficerów Rzp. P. liczący obecnie przeszło 40.0000 członków zorganizowanych i zamieszkałych w Polsce, powołał do życia Samodzielny Wydział Zagraniczny z siedzibą w Gdańsku, ul. Neugarten 27, a to celem rozszerzenia terenu działalności Związku na teren Polonji zamieszkałej zagranicą.

Apelujemy tą drogą do wszystkich kolegów zamieszkałych zagranicą, by łączyli się z nami przez wstępowanie

do Związku, zgłaszając się bezpośrednio do Samodzielnego Wydziału Zagranicznego w Gdańsku, celem otrzymania bliższych informacji co do zakładania placówek albo kół Zw. Podoficerów Rezerwy zagranicą.

Zadaniem naszym jest utrzymywanie łączności z kolegami przebywającymi daleko poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, podtrzymywanie ducha patriotycznego u naszych członków, oraz dzielenie się z nimi wszelkimi wiadomościami fachowemi i ogólnopaństwowemi z kraju, jak najściślej opartymi na rzeczywistości, by w ten sposób zaprzeczyć fałszywej i szkodliwej propagandzie rozsiewanej zagranicą przez element wrogo usposobiony do Państwa Polskiego.

Pokładamy niezłomną nadzieję, że apel niniejszy nie pozostanie bez echa i że koledzy z zagranicy pospieszą tłumnie pod sztandar Związku, którego naczelnym hasłem jest dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Wszelkich informacyj udziela Samodzielny Wydział Zagraniczny w Gdańsku, który dla swej działalności pozyskał sobie poparcie Konsulatów Rzp. P. i Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy.

Kolegom naszym przesyłamy przy tej okazji na tej drodze serdeczne pozdrowienia i pozostajemy z żołnierskim hasłem

„Jedność“

Ogólny Związek
Podoficerów Rezerwy Rzp. P.
Zarząd Główny

Kronika Rady Organizacyjnej

Protokół posiedzenia Prezydium Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy odbytego dnia 22 lipca 1932 r. w sali budżetowej Senatu.

Przewodniczy—Prezes Rady Org. Marszałek Raczkiewicz.

Obecni: pp. wicepr.—M. Fularski, nac. T. Święcicki, Leopold Kotnowski, prezes Antoni Anusz, St. Gawroński, senatorka Hanna Hubicka, A. Sapięha, St. Szwedowski, dyr. St. Lenartowicz, dyr. W. Czermiński, dr. Vorzimer, red. R. Pilarz, dr. K. A. Żurawski, inż. Witold W. Kosicki, N. Greniewska, M. Piotrowski, J. Głębocki, dr. Rogowski, red. B. Lepecki, Tomasz Piskorski, Janusz Stryjewski.

Delegacja z Ameryki: Zjednoczenie Polskie Rzym.-Kat. — p. Wł. Przybyliński, p. Klara Pałczyńska, Związek Narodowy Polski — p. Fr Głowa i p. B. Menczyńska.

Zagaił zebranie i powitał reprezentantów Polonji Amerykańskiej p. marszałek Raczkiewicz, podnosząc znaczenie udziału Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Pol. Rzym.-Kat. w pracach Rady. Posiew rzucony na I-ym zjeździe Polaków z Zagranicy w 1929 roku — stwierdził p. marszałek — nie poszedł na marne. Przybycie do Polski delegatów dwóch najpotężniejszych organizacji polskich w Ameryce jest dalszym krokiem na drodze do ściślejszego zespolenia Macierzy z wychodźstwem i dowodem postępującej konsolidacji na terenie samego wychodźstwa.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. marszałek Raczkiewicz zobrazował dorobek Polonji Amerykańskiej i jej zasługi w zdobyciu i utrwaleniu niepodległego bytu państwowego dla Polski. Wskazał następnie na nowe zadania w pracy na wychodźstwie — budzenie dumy narodowej i miłości nie tylko do świetnej przeszłości, ale i do teraźniejszości polskiej, zrozumienia i odczucia ofiary żołnierza polskiego i jego Wodza.

W imieniu Związku Narodowego Polskiego przemawiał dyr. Franciszek Głowa, wskazując na doniosłość uchwał zeszłorocznego sejmiku Związku N. P. w Scranton, dotyczących współpracy z Macierzą poprzez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy. W wykonaniu tych uchwał Zarząd Centralny Związku Nar. Polsk. zgłasza akces tej organizacji do Rady Organizacyjnej.

Następnie p. dyr. F. Głowa wręczył p. marsz. Raczkiewiczowi czek na 1.500 \$, na rachunek opodatkowania Związku Nar. Polsk. na rzecz Rady Org. na rok 1932.

W imieniu Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego wygłosił przemówienie Sekretarz Generalny tej organizacji p. Władysław Przybyliński.

P. Wł. Przybyliński podkreślił również znaczenie uchwał sejmiku Zjednoczenia P. R.-K., odbytego w 1931 r. w Detroit, oraz rolę, jaką na sejmie odegrał przedstawiciel Rady Organizacyjnej p. dyr. Stefan Lenartowicz.

Następnie p. Przybyliński stwierdził, iż najważniejszym obecnie zagadnieniem wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych jest sprawa utrzymania polskości wśród młodego pokolenia, urodzonego i wychowanego w Ameryce. Zjednoczenie P. R. K. wierzy, iż w jego staraniach o zachowanie polskości młodej generacji okaże swą pomoc Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

W zakończeniu swego przemówienia p. Wł. Przybyliński wręczył p. marszałkowi Raczkiewiczowi czek na 1.200 \$, na rachunek przypadającego na Zjednoczenie P. R.-K. opodatkowania na rok 1932.

Z kolei dyrektor Biura Rady p. St. Lenartowicz wygłosił referat sprawozdawczy.

W przemówieniu swem p. Lenartowicz przypomniał rolę, jaką odegrał I Zjazd Polaków z Zagranicy w 1929 r. w życiu organizacyjno - społecznym Polonji Zagranicznej. Hasła rzucone przez ten

pamiętny Zjazd wcielała w życie jego emanacja — Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Następnie p. dyr. Lenartowicz omawiał etapy prac Rady Organizacyjnej, której najważniejszym zadaniem była akcja konsolidacyjna wśród poszczególnych środowisk polskich zagranicą. Akcja ta w całej niemal rozciągłości wydała rezultaty pozytywne.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Lenartowicz charakteryzował poszczególne tereny Polonji zagranicznej, wskazując na poprawę sytuacji organizacyjnej na wszystkich terenach i podkreślając, że ze wszystkimi organizacjami czołowemi wychodźstwa Rada Org. weszła w ścisły kontakt.

Dzisiejsze posiedzenie Prezydium z delegatami Polonji Amerykańskiej — mówił p. Lenartowicz — jest finalizacją zabiegów Rady o zadzierzgnięcie węzłów łączności z całą zorganizowaną Polonją Zagraniczną.

Na zakończenie p. red. Bohdan Lepecki mówił obszernie o działalności prasowej Rady. Działalność ta polega na wydawaniu:

- 1) miesięczników „Polacy Zagranicą” i „Sport i Wychowanie Fizyczne”,
- 2) 8 komunikatów prasowych miesięcznie,
- 3) książek i broszur.

W okresie sprawozdawczym wzrosła znacznie działalność referatu, co znalazło wyraz w licznych przedrukach z pism i komunikatów prasowych Rady zarówno w prasie polskiej w kraju, jak i zagranicą. Celem referatu na najbliższe lata jest propagowanie idei „Światowego Związku Polaków”, który powinien powstać na II-im Zjeździe Polaków z Zagranicy.

W celu nadania akcji propagandowej za „Światowym Związkiem Polaków” możliwie największego rozmachu, uważa red. Lepecki za konieczne zwołanie na lato przyszłego roku *Zjazdu dziennikarzy polskich z zagranicy*, połączonego z wycieczką po Polsce.

Po referacie red. Lepeckiego p. prezes Raczkiewicz zamknął zebranie. Następnie w prywatnych apartamentach p. marszałka Senatu odbyło się przyjęcie dla gości z Ameryki i uczestników zebrania.

R ó ż n e

I-szy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy

W pierwszych dniach lipca r. b. odbył się w Pradze Czeskiej I-szy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy.

Zjazd zgromadził przedstawicieli zjazdów krajów, w których Czesi i Słowacy mieszkają w większej liczbie. Były na nim reprezentowane wszystkie organizacje centralne. Ogółem przybyło z 16 państw 254 delegatów i kilkuset gości zagranicznych. Z czechosłowackiego „starego kraju” wzięło udział w Zjeździe 76 organizacji, zajmujących się opieką nad emigrantami, reprezen-

towanych przez 176 delegatów. Inicjatorem Zjazdu był Czeskosłowacki Instytut Zagraniczny.

Polskie bratnie organizacje reprezentował p. dyr. Świechowski.

Rada Organizacyjna wysłała na Zjazd serdeczny list powitalny oraz następujący telegram:

„Prezydium Pierwszego Zjazdu Czechów i Słowaków Zagranicznych

Praha

Kral. Vinohrady
Miestskie Diwadlo

„Co każdy Polak jadący zagranicę wiedzieć powinien”. Warszawa. 1932. Polski Instytut Współpracy z Zagranicą. 64 str.

Pod tym jasnym i wyraźnym dla każdego czytającego tytułem podane zostało minimum wiadomości o kraju naszym, jakie każdy emigrant, podróżnik, kupiec, turysta i t. p., opuszczający Polskę na czas dłuższy lub krótszy—zapamiętać powinien.

Wroga nam propaganda szerzy po świecie, wśród obcych, moc fałszywych, kłamliwych, złośliwych o Polsce informacji, ale wszystkie te insynuacje sprowadzają się właśnie do kilkunastu czy nawet kilku tylko punktów, stanowiących specjalny „kamień obrazy” dla poszukujących zwady i kłótni, wojny za wszelką cenę, polityków podżegających do zmycia ustalonych granic nowym potopem krwi i do wytknięcia nowych — ogniem i mieczem.

Państwo Polskie jest dość silne materialnie i moralnie i tak pokojowo usposobione — że nie może być w żadnym sensie, w żadnym wypadku oskarżane bezkarnie o szerzenie jakiegokolwiek niepokoju w świecie. Trzymając się rad i wskazówek zawartych w broszurze „Co każdy Polak jadący zagranicę wiedzieć powinien”, staniami się świadomymi szermierzami tej kardynalnej prawdy, i będziemy w możności nie pięściami i pałkami gumowymi, ale rzeczowymi argumentami i odwołaniem się do faktów i zasad oczywistych dla wszystkich ludzi zdrowych na umyśle — udowodnić kto ma rację, a kto bredzi, kto jest zrównoważony, a komu oczy krew zalewa, na co wystarczającym lekiem są indywidualnie stosowane pijawki, a nie masowe rzezie.

Ścisłe i najistotniejsze dane o Państwie Polskiem, postępowe cechy ustawaodawstwa polskiego, autorytet i konstytucyjna stałość rządu w Polsce od szeregu lat, zakusy obce na całość Polski, jej dostęp do morza i t. p. i jednomyślna ocena przez naród polski tych fantastycznych bredni, — oto najważniejsze kwestje zrozumiałe i każdemu dostępne przedstawione w wydawnictwie, którego potrzeba była istotna; a zasługa jego wydania i bezpłatnego dodawania do każdego paszportu zagranicznego, stanowi piękny dorobek „Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą”.

Sprawozdanie Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami zamieszkałymi zagranicą im. A. M. Mickiewicza za rok 1931. Warszawa, 1932. 60 str.

Roczny obraz działalności jednego z najbardziej zasłużonych na polu opieki nad rodakami zagranicą towarzystw, świadczy, że mimo kryzysu ekonomicznego działalność towarzystwa rozwija się stale i jest zwrócona głównie na najbliższe Polsce terytory, oraz na pomoc instytucjom oświatowym, opiekującym się dziećmi i młodzieżą.

8 ilustracyj ożywia tekst i stanowi ciekawe dokumenty z doli i niedoli życia polskiego na obczyźnie.

K. Z.

T R E Ś Ć

Od Redakcji	1
Michał Pankiewicz — Życie organizacyjne wychodźstwa polskiego w Argentynie	2
Stanisław Kowalewski — Polacy w Argentynie	5
Bohdan Lepecki — Józef Konrad-Korzeniowski o doli emigrantów polskiego	10
Kurs dla nauczycieli, mających pracować na wychodźstwie	13
Kazimierz Zieleniewski — Opieka kraju nad rodakami zagranicą	15
Witold Sworakowski — Polacy w państwach europejskich w świetle statystyk niemieckich	18
Z życia Polaków zagranicą	24
Francja — Kanada — Litwa — Łotwa — Niemcy — Stany Zjednoczone — W. m. Gdańsk.	
Kronika Rady Organizacyjnej	27
Protokół posiedzenia Prezydium Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.	
Różne	29
Nowe wydawnictwa	30

W Y D A W N I C T W A

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków i Zagranicy

14-21 lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

„Polacy Zagranicą”

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktując o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12**.

„Polacy Zagranicą”

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I.) Cena wraz z przesyłką zł. **12**.

Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy

Warszawa. Rok 1931. Stron 32. Z ilustracjami. Popularna broszura informacyjno-sprawozdawcza. Cena wraz z przesyłką zł. **0.50**

Ludność polska w Litwie

F. Lenkutis. Warszawa. Rok 1930. Odbitka z I-go rocznika miesięcznika „Polacy Zagranicą”. Treściwie przedstawia kwestję polską w Litwie oraz podaje wykaz najważniejszych prac o Polakach w Litwie. Cena wraz z przesyłką zł. **0.40**.

Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 czerwca 1930 r. do dnia 1 listopada 1931 r. Warszawa. Rok 1931. Stron 56. Cena wraz z przesyłką zł. **1**.

Rok III

„POLACY ZAGRANICĄ“

M I E S I Ę C Z N I K

**poświęcony sprawom społecznym kulturalnym
i gospodarczym Polonji Zagranicznej**

Specjalny dział p. t. „Sprawy Gospodarcze“ poświęcony zagadnieniom gospodarczego kontaktu Polonji Zagranicznej z Macierzą
Ilustrowany bezpłatny dodatek miesięczny pt. „Sport i Wychowanie Fizyczne“ wśród Polaków zagranicą

W Y D A W N I C T W O

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

M I E S I Ę C Z N I K

„POLACY ZAGRANICĄ“

najdokładniej ze wszystkich pism w kraju odzwierciedla troski naszego wychodźstwa, akcję narodową wśród mniejszości polskich zagranicą oraz wysiłki społeczeństwa polskiego nad zacieśnieniem kulturalnej i gospodarczej więzi łączności między odłamek naszego Narodu, liczącym około 8 milionów Polaków, a 30 milionową Odrodzoną Rzeczpospolitą Polską

Prenumerata roczna wynosi w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dol. 50 cent.

Cena pojedynczego numeru — 1 zł. 50 gr., podwójnego — 2 zł. 50 gr.

U w a g a! Biblioteki i czytelnie polskie zagranicą korzystają z 50% ulgi

== Należność za prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 13414 ==

Ceny ogłoszeń: Okładka — strona II, III i IV — zł. 250, $\frac{1}{2}$ — 125.

Poza tekstem — $\frac{1}{1}$ strona zł. 200, $\frac{1}{2}$ — 100, $\frac{1}{4}$ — 70.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI **Warszawa Koszykowa 6a m 1.**

== BIURO RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY ==

1854



POLACY ZAGRANICĄ

ROK III Wrzesień 1932 r. № 9.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juliusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydium Rady: *dr. J. Kaczmarek* — wicepres, dyr. *St. J. Paprocki* — zastępca wiceprezesa, *St. Rejer*, — wiceprezes, *St. Jesionowski*, zast. wiceprezesa, poseł *dr. M. Szawleski* — wiceprezes, *B. Srocki* — zast. wiceprezesa, major *M. Fularski* — wiceprezes, poseł *P. Gettel* — zast. wiceprezesa, dyr. *St. Szwedowski* — wiceprezes, *St. Szczepaniak* — zast. wiceprezesa.

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz*.

Biuro Rady Organizacyjnej — Warszawa, *Koszykowa 6-a, m 1, parter.* Tel.-8.75-79.

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy*)

- a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*
- b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*
- c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacji o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*
- d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznymi i organizacjami społecznymi w kraju*
- e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnymi polskimi środowiskami zagranicą.*
- f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmocnienia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*
- g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

*) Wyjątek ze statutu

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM,
KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

* * *

Rozpoczął się rok szkolny. Setki tysięcy dzieci polskich na terenach emigracyjnych i mniejszościowych poptłynęło do szkół, aby przystąpić tam do trudnego, ale i przyjemnego zarazem dzieła zdobywania wiedzy.

Tylko część tego olbrzymiego legjonu dziecięcego przypadło w udziale szczęście uczęszczania do szkół polskich. Większość, z najrozmaitszych przyczyn, chodzi do szkół częściowo, lub zupełnie obcych.

W chwili rozpoczęcia roku szkolnego składamy młodej Polonji Zagranicznej serdeczne życzenia wytrwałej i owocnej pracy.

Ci chłopcy i dziewczęta z wychodźstwa, którzy uczęszczają do szkół polskich, powinni świecić przykładem szczególnej pracowitości i staranności. Niech po skończonych studjach nikt im nie powie, że szkoła polska jest gorsza od innych. Więcej nawet — niech wszyscy podziwiają rezultaty polskiego wyszkolenia.

Celem ich powinno być nietylko zdobycie wiedzy. Muszą również wyrobić sobie charaktery mocne i prawe, odporne na wszelkie pokusy, muszą wreszcie stać się w przyszłości awangardą polskiego ruchu narodowego na wychodźstwie i terenach mniejszościowych. Nie ma ich tak zbyt wiele i powinni pracować podwójnie.

Tych zaś, którzy chodzą do szkół obcych wzywamy, aby nie zapominali o języku i tradycjach narodowych. Niech korzystają z wolnych chwil i doskonala się w mowie ojczystej i nauce o Polsce i Polakach. Niech nie wstydzą się swego pochodzenia, lecz — przeciwnie — podkreślają z dumą, że są Polakami. Niech wreszcie pracowitością i inteligencją wyprzedzają swoich cudzoziemskich kolegów.

Takie będzie wychodźstwo, jakie jego młodzieży chowanie. Młoda Polska zagraniczna musi dołożyć wszelkich starań, aby godnie spełnić ciężące na niej obowiązki. W rękach młodzieży wychodźczej leży przyszłość całej Polonji Zagranicznej.

BOHDAN LEPECKI

Idea Światowego Związku Polaków a Polonja Zagraniczna.

Kiedy przed kilku miesiącami napisałem artykuł „Światowy Związek Polaków” i rozesłałem go do prasy polskiej w kraju i zagranicą, nie byłem pewien czy zawarte w niem gorące wezwanie do jedności spotka się z przychylnym przyjęciem na terenach emigracyjnych i mniejszościowych. Znam już trochę stosunki emigracyjne i wiem, że w wirze zmagających się klik i koteryj, skłóconych do niemożliwości, najbardziej słuszne idee bywają spotwarzane, a najlepsze zamierzenia paraliżowane. To też z niepokojem czekałem na wieści z obczyzny. Chciałem się jak najrychlej dowiedzieć z jakim przyjęciem spotkała się na wychodźstwie idea stworzenia mocnego, twardego, jednolitego Światowego Związku Polaków.

Pierwsze wydrukowało artykuł o Światowym Związku Polaków jedno z pism polskich we Francji. Następnie zabrała głos Polonja czechosłowacka — trzy tamtejsze pisma polskie, reprezentujące trzy odmienne ideologie społeczne, zamieściły, in extenso, nadesłany artykuł. Rychło poszły za nimi Niemcy z „Dziennikiem Berlińskim” na czele. Łotwa, Rumunja i Austria również nie pozostały w tyle. „Dziennik Berliński opolskie „Nowiny Codzienne” i „Naród” zaopatrzyły artykuł w następujący wstęp: „Poniżej zamieszczamy nader interesujący artykuł, który otrzymaliśmy z Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Artykuł rzuca światło na rosnące potężne dzieło zjednoczenia wszystkich Polaków, zamieszkałych na całym świecie poza granicami Polski i na doniosłe znaczenie tego dzieła dla narodu polskiego. Podajemy go naszym czytelnikom w celach informacyjnych. Możemy być dumni z moralnego i organizacyjnego dorobku Polonji Zagranicznej, do którego w wielkim stopniu dokładają swe siły także Polacy w Niemczech”.

Podobnemi, również bardzo przychylnemi komentarzami, opatrzyła artykuł prasa polska we Francji.

Emigracja polska i mniejszości polskie w Europie przyjęły zyczliwie projekt stworzenia Światowego Związku Polaków. Z niecierpliwością czekałem na wieści z Nowego Świata. I oto zaczęły nadchodzić wielkie dzienniki i tygodniki ze Stanów Zjednoczonych z pomieszczonym w całości lub przerobionym artykułem. Na samym końcu pisały o Światowym Związku pisma polskie w Brazylii i Argentynie. Zdawało się, że idea konsolidacyjna nie spotka się z niczym sprzeciwem. Niestety, znalazły się w Stanach Zjednoczonych dwa pisma — jedno małe i bez większego znaczenia, drugie jednak zupełnie poważne — które staro-szlacheckim obyczajem zawołały: *liberum veto!*

Zamiast udzielać odpowiedzi na te ataki, oddam głos p. Tomaszowi Kozakowi, wybitnemu publicyście północno-amerykańskiemu, który na łamach „Dziennika dla Wszystkich” pisał:

„Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy w Warszawie wydaje bardzo cenne komunikaty prasowe o życiu i problemach wychodźstwa naszego w różnych krajach. Od lipca Rada wprowadziła nowość w tych

komunikatach, mianowicie specjalne artykuły w sprawach wychodźczych, pisane, — jak stwierdza — „przez wybitnych działaczy emigracyjnych”. Na pierwszy ogień poszedł artykuł p. t. „Światowy Związek Polaków”. Rzuciwszy okiem na pierwiastki i przyczyny ruchu wychodźczego, autor podaje fakt, że dziś 4-ta część Polaków żyje za granicami Rzeczypospolitej.

Aby te potężne grupy wychodźcze zjednoczyć indywidualnie w stosunku do Polski, powołana została w 1929 roku Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Teraz chodzi o krok drugi, o powiązanie tych grup polskich w różnych krajach w jeden rezerwoar narodowej energii wobec Polski. Krokiem tym będzie Światowy Związek Polaków, mający objąć wszystek żywioł polski zagranicą. Autor wyraża nadzieję, że drugi Zjazd Polaków z Zagranicy w roku 1934 potrafi ten pożądaný Związek wyłonić.

To jest esencja artykułu. Jasna i prosta, bo potrzebie zorganizowania całej Polonji zagranicznej pod hasłem polskich interesów nikt nie może zaprzeczyć, jak również zaprzeczyć nie może istotnych zasług organizacyjnych, jakie położyła Rada na terenie wychodźczym w kilku krajach. Prawie we wszystkich krajach — prócz Stanów Zjednoczonych, do których wskutek swoistych tutejszych warunków długo nie mogła dotrzeć.

Więc artykuł o „Światowym Związku Polaków” przedrukowało kilka pism polsko-amerykańskich, godząc się widocznie z jego celem. A znalazły się tylko dwa pisma, które oburzyły się nie na esencję i cel artykułu, lecz o szarpnięty w nim rzekomo „honor wychodźstwa”.

Ci szermierze honoru Polonji amerykańskiej straszny kamień obraży znaleźli w następującym ustępie owego artykułu:

„Nie można było dopuścić, aby ten olbrzymi rezerwoar energii narodowej spoczywał bezużytecznie. Trzeba było pomyśleć nad jego eksploataowaniem. Grono działaczy emigracyjnych przystąpiło do realizacji śmiałego planu — skonsolidowania wychodźstwa i mniejszości polskich na obczyźnie w mocne, zwarte i jednolite organizacje społeczne. Nie chodziło im o projektowanie jakichś fantastycznych planów politycznych, lecz o stworzenie zdrowych podstaw pod normalny rozwój życia gospodarczego i kulturalnego, co musi robić każdy kraj, jeśli nie chce dać się wyprzedzić innym, bardziej energicznym jednostkom państwowym. Pragnieniem ich było przetworzenie wszystkich bez wyjątku emigrantów polskich z parobków — najmitów w pionierów — zdobywców. Chcieli, żeby każdy wychodźca stał się narzędziem, przysparzającym narodowi polskiemu nowe możliwości we wszystkich dziedzinach życia. Tam zaś, gdzie program maksymalny nie był możliwy do urzeczywistnienia, chcieli przez konsolidację danego terenu emigracyjnego lub mniejszościowego umożliwić rodakom tam żyjącym zachowanie języka i tradycji narodowych, oraz zdobycie wśród obcych takiego znaczenia, do jakiego mają prawo przez swoją liczebność i pracowitość”.

I oburza się jedno pismo, jak jakiś „działacz emigracyjny śmie wychodźstwo traktować jako parobka-najmitę”. Jeżeli ma być współpraca z Polską, radzi owo pismo nie wyzywać wychodźstwa od „parobków i chamów”...

W bliźniaczy ton uderza drugie pismo, protestując przeciw nazywaniu naszego „całego” wychodźstwa parobkami—najmitami. Oburza się przytem na uważanie wychodźstwa za rezerwoar, który dopiero „panowie z Warszawy” mają łaskawie eksploatować.

Na dowód czynnej narodowej świadomości wychodźstwa przytacza owe pismo zasługi wychodźstwa koło zdobycia niepodległości Polski. Poczem domaga się współpracy z Polską jako „równi z równymi”, bo „eksploatować” wychodźstwa nikt nie śmie i nie będzie”.

Po bliższem wpatrzeniu w powyższe protesty i niegrzeczne — co najmniej — reakcje pod adresem Rady Organizacyjnej trudno zaiste dziwić się, że wysiłki z kraju celem wciągnięcia wychodźstwa w orbitę współpracy idą tak po grudzie.

Wszak widać z powyższego, że przeszkodą tu jest niezrozumienie przez pewnych wychodźczych pisarzy nie tylko intencji, lecz nawet formy stylistycznej ludzi z Polski. A za tą przeszkodą wraz idzie druga równie ciężka, którą jest „nadmiar honoru”, wyradzający się w łaskotliwe przeczulenie, histerycznie wyszukujące obrazę tam, gdzie jej stanowczo niema.

Nie zrozumiwały oba te pisma myśli autora, skoro wzmiankę o „parobkach-najmitach” wzięły tak hurtownie pod adresem „naszego” wychodźstwa, a nawet „całego” wychodźstwa. Dlaczego i gdzie to jest w artykule. Nasze wychodźstwo nie stanowi przecież ani połowy Polonji zagranicznej, po cóż więc do niej stosować wszystko.

To samo z bezużytecznym rezerwoarem narodowym Polonji zagranicznej. Dlaczego się oburza, kiedy nawet ze wszystkimi zasługami tutejszego wychodźstwa energia tej 7-miljonowej Polonji ani w dziesiątej części nie jest jeszcze uruchomiona w polskim interesie.

Gniew na możliwość — i powiedzmy konieczność — „eksploatacji” wychodźstwa na rzecz Polski zbyt jest naiwny, aby go bliżej rozbierać. Narodową polityką każdego państwa jest i musi być możliwie największe wyzyskanie energii swego wychodźstwa dla państwowych interesów którym podporządkować się musi cały naród, a więc i wychodźstwo, o ile chce być częścią danego narodu.

Przedwczesność i niedojrzałość osądu; oraz kapryśne ambicje „równości” naszych wielkich prasowych dzieci — to wychodźcza kula u nogi współpracy z Polską”.

Wkrótce potem p. Kozak, powracając jeszcze do tej sprawy, pisał: „Wspomnieliśmy niedawno o setnem oburzeniu pewnych pism naszych, gdy ktoś w kraju pisał o wychodźczych „parobkach-najmitach” i o konieczności celowego eksploatowania rezerwoaru narodowej energii wychodźstwa, który to rezerwoar jest przeważnie bezużyteczny dla Polski.

Oburzenie wyszło z fałszywego punktu, gdyż zarówno wzmiankę o „parobkach-najmitach”, jak o „eksploatacji” wzięto literalnie, zamiast wymyśleć się w ich sens przenośny.

„Parobek-najmita” przypomniał naszym myślicielom ojczywego analfabeta, swojski gnój i rodzinną gnojówkę. Stąd śmiertelna obraza, jak ktoś śmie porównywać wychodźstwo do osobnika, tak nisko stojącego społeczeństwa.

Podobnie pod „eksploatacją” rozumiano odrazu materialne, prostu pieniądze wyzyskanie wychodźstwa przez Polskę czyli przez „panów z Warszawy” jak określił pewien pisarz. Przyczem w komentarzu podniósł, że „panowie” ci już kilkanaście tysięcy dolarów zgarnęli od naszego „parobka-najmity” na swoją Radę Organizacyjną.

Oba punkty wyjścia były naiwne albo złośliwie fałszywe. „Parobkiem-najmitą” nie musi być koniecznie człek robiący w gnoju i cuchnący od gnoju, a może nim być i często jest nasz rodak zagraniczny średnio zamożny, po swojemu kulturalny i uczciwie pracujący, lecz pracujący na obcem i dla obcych, a nie na swoim i dla swoich. Tu „parobek-najmita” nie jest synonimem ciemnoty i niechlujstwa, lecz uosabia stratę polskiej pracy i energii na korzyść obcą, bez świadomości własnego interesu, jak jego prototyp w kraju pracę i energję swoją tracił nie dla siebie, lecz dla „gospodarza” który go najął.

Wypowiedzenie się w kraju, aby Polak zagraniczny przestał być „parobkiem-najmitą”, a stał się „pionierem-działaczem”, nie tylko nie powinno tu oburzać nikogo, lecz musi być przyjęte z serdecznym uznaniem. Bo to samo pragnienie i ta sama myśl ożywia przecież najlepszych ludzi wychodźstwa i szerzona jest przez najlepsze nasze pisma. Myśl i pragnienie, aby miljonowa Polonia w Ameryce przestała — jak ów krajowy „parobek-najmita” — wysługiwać się obcym i pracować tylko dla obcych, a zaczęła jak odważny „pionier-działacz” pracować samodzielnie dla siebie, w swoim interesie i dla swojej przyszłości.

A że wychodźstwo jest rezerwoarem narodowej energii to chyba nie ma kwestji. Takim rezerwoarem dla narodu jest każdy jego członek, każda jednostka. Im większa liczba jednostek, tem rezerwoar większy. Przy liczbach milionowych, jak przy wychodźstwie, rezerwoar tej energii jest wprost nieobliczalny.

I wprost nieobliczalna jest dla narodu strata, jeśli ta energia leży bezużyteczna dla niego, nie wyzyskana w jego interesie, gorzej i straszniej, bo wyzyskiwana przez interesy obojętne, a nieraz nawet wrogie.

Wspomniał komunikat Rady Organizacyjnej, że prawie czwarta część narodu polskiego żyje dziś za granicami Rzeczypospolitej. To znaczy, że czwarta część narodowej energii nie może być bezpośrednio i celowo użytkowana dla narodu przez maszynę, która istnieje na to, czyli przez państwo.

Jeśli zasób całkowitej energii polskiego narodu przyjmujemy na sto, przy największym wysiłku w kraju państwo może ją uruchomić i wyzyskać tylko do wysokości 75 — bo dalsze 25 leżą zagranicą, zewnątrz trybów państwowej maszyny.

Państwo może robić najlepiej i najwięcej, a zawsze skutek będzie mniejszy o czwartą część, która bezużytecznie leży w rezerwoarze Polonii zagranicznej.

Czy wobec tego eksploatacja tej zagranicznej energii ma być jakimś „wyzyskiem” wychodźstwa. A nawet — jak krzyczą niektórzy — szkodą, ujmą i obrazą dla wychodźstwa. Czy też jest narodowym prawem i najwyższym obowiązkiem wszystkich czynników świadomych polskiego interesu; czynników zarówno w kraju, jak wśród wychodźstwa.

Eksploracja wychodźstwa, jako rezerwoaru narodowej energii, nie musi się dziać w sensie finansowym, choć mogłaby się dziać w imię narodowej świadomości i wspólności celów.

Lecz dziś nie chodzi o pieniądze. Polska jako państwo polega na własnych siłach i ani pożąda, ani potrzebuje wychodźczych dolarów z Ameryki. Cały krzyk o „eksploatacji” powstał stąd, że wedle statutu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy każde należące do niej zrzeszenie wychodźcze ma na wszystkie koszty płacić *jednego centa* rocznie od członka. Ile ten „wyzysk” wyniesie dla naszej Polonji. Dla Związku NP — najwyżej 3.000 dol., dla Zjednoczenia PRK — 1.500, dla Związku Polek — 500 dol.; dla wszystkich polskich zrzeszeń w Stanach z bractwami parafjalnymi łącznie, licząc ich członkostwo aż na milion dusz, cała „eksploatacja” przez Radę Organizacyjną wyniosłaby 10.000 dolarów rocznie.

Od wychodźstwa, liczącego dowolnie na trzy do sześciu milionów ludzi, krzyk na „wyzysk” w tym wypadku byłby chyba dziwny, od wychodźstwa, które w normalnym czasie na cygara, papierosy i tytoń wydaje najmniej dolara na rodzinę tygodniowo, czyli od 30 do 50 milionów dolarów rocznie...

Lecz zużytkowanie wychodźczego rezerwoaru narodowej energii w polskiej sprawie nie liczy się na dolary, lecz na serca i mózgi. Na budzenie narodowej świadomości i na czyn tej świadomości wśród zagranicznej Polonji i dla tej Polonji, a przez to również dla Polski.

A że praca to jest ogromnie żmudna i długa, dowodem wspomniane oburzenie pewnych naszych pism na „parobków-najmitów” i na samookreślenie wychodźstwa jako „rezerwoaru energii” wobec Polski. Jak bowiem brać się do inteligentnej współpracy, gdy dziś jeszcze objawia się taki straszny brak pierwiastkowego intelektu narodowego w pewnych tutejszych kołach“.

Poprzestajemy na zacytowaniu powyższego głosu, zaznaczając, że jedno z pism atakujących ideję Światowego Związku Polaków, wycofało się do pewnego stopnia z zajętej uprzednio pozycji.

Idea konsolidacji całej Polonji Zagranicznej spotkała się z niemal jednomyślnem uznaniem całego naszego wychodźstwa. Na podstawie głosów nadchodzących z całego świata rokować jej można najpiękniejsze nadzieje na przyszłość. *Dotychczas pisało o Światowym Związku 25 pism polskich w kraju i zagranicą.* Oczekujemy dalszych głosów ze strony miarodajnych czynników Polonji Zagranicznej. W każdym bądź razie rezultaty naszej akcji są już bardzo poważne. Chwila, kiedy Światowy Związek Polaków przejdzie ze sfery marzeń w dziedzinę radoszej rzeczywistości wydaje się nam coraz bliższą.

A jednak musi powstać jednolity, zwarty, potężny *Światowy Związek Polaków.*

CZESŁAW KULIKOWSKI

Pierwszy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy

Zjazd Czechów i Słowaków, zamieszkałych poza granicami swej ojczyzny, zgromadziwszy przedstawicieli wszystkich krajów, w których Czesi i Słowacy żyją w większej liczbie, dał bogaty plon, wyrażający się w szeregu rezolucyj powziętych na obradach komisyjnych i na plenum zjazdu. Obrady objęły wszystkie dziedziny życia wychodźczego jak: ustawodawstwa emigracyjne, rozwój gospodarczy, ochrona praw socjalnych, kontakt wychodźstwa z macierzą, osadnictwo, opieka nad studentami zagranicą, a wreszcie ujęcie masy wychodźczej w ramy jednolitej organizacji.

Postulaty i rezolucje zjazdu nasuwają dla polskiego obserwatora wiele ciekawych refleksyj. Raz dlatego, że dotyczą narodu wychodźczego, z którym wychodźstwo polskie posiada wiele interesów stycznych, a żadnych kolidujących. A przedewszystkiem dlatego, że postulaty Zjazdu świadczą o tem, iż wiele bolączek życia wychodźczego jest wspólnych wszystkim narodom emigracyjnym oraz że wszędzie daje się zauważyć potrzeba zrewidowania dotychczasowych zasad ruchu emigracyjnego i struktury życia wychodźczego.

Szczegółowa analiza wszystkich rezolucyj przekroczyłaby szczerze granice artykułu; z obfitych materiałów sprawozdawczych pozostaje nam jedynie omówienie rezolucyj więcej charakterystycznych i bliższych naszym, podobnym zagadnieniom.

Na czoło zagadnień emigracyjnych wysunęła się na zjeździe sprawa znowelizowania ustawy emigracyjnej. Rezolucja dotycząca ustawodawczych norm ruchu emigracyjnego charakteryzuje dotychczasowe przepisy emigracyjne, jako w istocie antyemigracyjne, mające na celu wyłącznie administracyjne utrudnianie emigrowania, a zbyt mało gwarantujące istotną opiekę nad emigrantami. Domagając się znowelizowania przepisów, rezolucja formułuje w tezy podstawowe definicje ruchu wychodźczego, dzieląc ruch na dwie kategorie: na ruch zbiorowy, organizowany, do którego zalicza wychodźstwo sezonowe i czasową emigrację praktykantów, oraz wychodźstwo samorzutne dla trwałego osiedlenia się zagranicą, w większości rolniczo-osadnicze. Rezolucja domaga się następnie zorganizowania należytej służby informacyjnej dla emigrantów i starannego przygotowania tychże w kraju do zadań oczekujących ich zagranicą. Wreszcie zwraca uwagę na potrzebę sprawnego wcielania reemigrantów do krajowego życia gospodarczego.

Niezależnie od nowelizacji ustaw, Zjazd skierował, pod adresem władz emigracyjnych, postulaty wzmoczenia ochrony oszczędności emigranckich, obrony uprawnień wynikających z umów o pracę oraz utworzenia inspektoratów emigracyjnych we Francji, Kanadzie, Jugosławji i Płd. Ameryce, a wreszcie zapewnienie w budżecie państwowym dostatecznych środków finansowych na opiekę nad wychodźstwem, w formie osobnego, skoncentrowanego funduszu.

W rezolucjach o sytuacji społecznej wychodźstwa Zjazd, między innymi postulatami, zwrócił uwagę na konieczność dostosowywania polityki z zakresu ochrony krajowego rynku pracy do potrzeb wychodźstwa.

W kwestji naturalizacji emigrantów czeskosłowackich Zjazd opowiedział się za ułatwianiem nabywania obcego obywatelstwa, z tem, aby reemigranci osiedlający się w kraju z powrotem, na stałe, mogli bez trudności odzyskiwać obywatelstwo czeskosłowackie.

Wiele uwagi poświęcił Zjazd sprawie łączności gospodarczej wychodźców z krajem. W uchwałach silnie zaznaczono obowiązek propagowania przez wychodźców towarów krajowych zagranicą, organizowania składów konsygnacyjnych dla towarów czeskosłowackich i wprowadzenie tych towarów na rynki obce przede wszystkim przez wyłączone zaopatrywanie się w wyroby krajowe przez spółdzielnie czeskosłowackie, działające w ośrodkach emigracyjnych.

Charakterystyczne są rezultaty obrad zjazdowej komisji rolnej. Zastanawiając się nad obecną sytuacją rolnictwa, komisja doszła do wniosku, że należy zrewidować dotychczasowy system gospodarki osadników czeskosłowackich i z jednotypowej kultury plantacyjnej chmielu, bawełny, pszenicy itp. przejść na uprawę różnorodną, jako zmniejszającą ryzyko i pozwalającą na dostosowywanie do nieustalonej, a często załamującej się konjunktury rolnej.

Prace Zjazdu ukoronowane zostały powzięciem uchwał o organizacji wychodźstwa, opartej na tworzeniu związków rodaków w każdym ośrodku, a w każdym kraju, organizacyj centralnych. Dla pogłębienia pracy organizacyjnej Zjazd uchwalił utworzenie *Komisji Czechów i Słowaków z Zagranicy z siedzibą w Pradze*, któraby z Czeskosłowackim Instytutem Zagranicznym i z innymi miarodajnymi czynnikami, przygotowała podstawy dla bardziej zwartego zorganizowania wychodźstwa.

DOMAN ANDRZEJ ROGOYSKI

Polacy w Turcji

Mówiąc o Polakach na Bliskim Wschodzie, trzeba zająć się głównie emigracją w Turcji, bowiem ogniskiem i najgłówniejszym ośrodkiem Polaków na tamtejszym terenie był i jest jeszcze *Stambuł* (Konstantynopol), miasto o wyjątkowym znaczeniu pośród innych miast Lewantu, o znaczeniu, które nigdy nie da się zamknąć w ramach istniejących granic politycznych.

Niewątpliwie najliczniejszy i najstarszy i względnie najlepiej zorganizowany ośrodek emigracyjny Polski znajduje się w Turcji, w Stambule. Kolonja rolna w *Adampolu* tworzy wprawdzie osobne skupienie musi być jednak traktowana łącznie ze Stambułem.

Kolonja polska w Turcji, jeżeli chodzi o tych, co dziś jeszcze uważają się za Polaków, powstała mniej więcej przed stu laty. Cała emigracja starsza, z czasów przed wskrzeszeniem Polski Niepodległej, to uchodźcy polityczni, powstańcy, to emigracja ideowa. Musi

to być silnie podkreślone. Ogniskowała się ona naturalnie zawsze w Konstantynopolu, który był miejscem przybycia i pierwszego pobytu i z którego dopiero odbywały się wyjazdy lub przesiedlenia na stałe na prowincję ówczesnego imperjum ottomańskiego, a więc do Azji Mniejszej (Anatolji), Syrii, Egiptu, czasami do Bułgarii i Grecji, w jakichś zgoła wyjątkowych wypadkach, dzisiaj praktycznie bez znaczenia, do krajów arabskich i do Persji, nawet na Kaukaz.

Ośrodkiem tej starszej, ideowej emigracji był w każdym razie i pozostał Stambuł; wyjazd z niego spowodowany był poszukiwaniem zarobku i nie przerywał przeważnie kontaktów.

Co stało się ze starszą emigracją w Stambule? Część, często elementy właśnie najenergiczniejsze, najwięcej politycznie czynne, przyjmowała muzułmanizm; wypadki Bema, Sadyk Paszy-Czajkowskiego nie były wcale odosobnione. Przyjęcie religji muzułmańskiej nie wykluczało poczuwania się do polskości, ale już drugie pokolenie było stracone, chociaż prawie bez wyjątku dumne było z pochodzenia polskiego, zachowywało dużo sympatii do Polski i niejednokrotnie sprawie polskiej oddawało usługi.

Reszta, ci tylko, którzy pozostali katolikami, pozostali również Polakami. Rzadkie wypadki przyjęcia prawosławia greckiego pociągały za sobą zupełne zgreczenie.

Sprawy te nie są czemś wyjątkowym i nie odnoszą się tylko do Polaków, lecz mają znaczenie dla wszystkich Europejczyków w Stambule i do całej Turcji. Istniała i istnieje tam głęboka przepaść między religjami i przynależność do danej religji decydowała o przynależności do danego narodu. Podlegający patriarsze ekumenicznemu — był Grekiem, muzułmanin — Turkiem. Nawet u Ormian, gregorjanizm i obrządek ormiańsko-katolicki wytworzyły daleko idące różnice. Te różnice religijne więc decydowały o przynależności narodowej, nie hamując skądinąd silnego mieszania się bardzo od siebie odmiennych ras.

W tym morzu religijny i ras znalazła się garstka Polaków, odcięta od kraju. Jeżeli nie pierwsze, to już drugie pokolenie mężczyzn żeniło się z cudzoziemkami, pomimo, że indywidualne wysiłki szukania sobie żon wśród Polek miały miejsce. Czysty pod względem narodowym został tylko zamknięty w sobie Adampol. Między sobą, aż po ostatnie dziś żyjące pokolenie, żeniło się kilka rodzin stambulskich, np. Zabłoccy, Ratyńscy, Radziwonowicze, Większość jednak 2-go i następnych pokoleń, szukała sobie żon wśród „chrześcijanek wschodu” (rzadziej z pośród Greczynek).

A więc żonami Polaków w Stambule bywały wprawdzie dawniej Polki, wśród nich adampolanki, ale przeważnie były niemi Ormianki Włoszki, Francuski i t. d.

Stan w ten sposób wytworzony sprawił, że Adampol obecnie zupełnie, ale to zupełnie oddzielił się od Polaków miejskich w Stambule (małżeństwa adampolanki z Polakami stambulskimi lub odwrotnie w naszych czasach nie są mi zupełnie znane) a również młodzi w Stambule nie zawierali (w 3—4-em pokoleniu) małżeństw między sobą.

Tak więc choć jedność religijna została zachowana, tylko pośrednio mogła przyczynić się do utrzymania polskości; w takim Stambule np. silnie występuje charakter międzynarodowy katolicyzmu.

Adampol nie zawierał małżeństw ze Stambułem, nie tyle może z powodu różnic krwi czy środowiska społecznego, co wskutek różności języka — Adampol zachował doskonale język polski, Stambuł prawie zupełnie go traci, a w przeważającej ilości wypadków już stracił.

A jednak Polacy w Stambule uważają się za Polaków. Sprawiała to z jednej strony ideologia narodowa, są to przecież potomkowie powstańców, szermierzy o sprawę polską, z drugiej strony stanowisko społeczne: Polak był pełnym Europejczykiem, wyższym od ludności tubylczej, i pomimo, że nie posiadał opieki własnego rządu, zwykle korzystał z opieki obcego państwa jako jego „protégé”; dziś w Turcji republikańskiej z tych protégés polskich stali się przeważnie obywatele tureccy. Zaznaczyć należy, że Polacy-obywatele tureccy są zarówno w Adampolu jak w Stambule. Streszczając się należy stwierdzić, że współcześni potomkowie dawnej politycznej emigracji do Turcji (częściowo w dzisiejszych czasach zamieszkali poza granicami Turcji nowej, np. w Syrii i Egipcie), są obecnie obywatelami polskimi lub tureckimi, w kilku wypadkach francuskimi, mówią po polsku, jak cały Adampol i wyjątki w Stambule, lub też nie znają języka polskiego, jak Stambuł i używają wtedy w pożyciu domowym prawie zawsze języka greckiego, tak jak zresztą i inni Europejczycy zlewantynizowani.

O starszej emigracji powiedzieć jeszcze trzeba, że przybywała do Turcji grupami i wzmacniało poczucie łączności narodowej.

W naszych czasach przysłała jedna jeszcze taka fala, ale już o ideologii narodowej niewyraźnej: z Rosji rewolucyjnej i z Kaukazu, częściowo z armją Wrangla. Poza tem wymienić należy wypadki emigracji o charakterze czysto zarobkowym; emigracja ta traktowała jednak swój pobyt w Turcji jako czasowy.

Po wojnie, tych szukających zysków i pracy było sporo (nie mówiąc już o polskich urzędnikach T-wa Eksploatacji Tureckiego Monopolu Spirytusowego w liczbie około 40). Robotnicy, o ile nie byli to dobrzy fachowcy, lub o ile nie bywali zatrudniani przy robotach specjalnych, jak np. budowa kolei, znaleźć pracy i utrzymać się przeważnie nie mogli. Inteligencja przybywała z zamiarem prowadzenia handlu; przewidywania zysków musiały jednak być oparte na kalkulacjach nierealnych, na gorączce łatwego i prędkiego wzbogacenia się, gdyż to „zdobywanie rynku” kończyło się prawie bez wyjątku odstawieniem bussinesman'a przez Konsulat do granicy polskiej.

Inaczej dawali sobie radę Żydzi, którzy przeważnie umieli się utrzymać na miejscu, znajdując pomoc u współwyznawców, i przybywając albo z pewnymi pieniędzmi, albo przynajmniej oceniając możliwości życia i zarobku zgodnie z rzeczywistością. Jest też poza tem w Stambule sporo Żydów — obywateli polskich, przybyłych bezpośrednio z Rosji i nieznających Polski dzisiejszej.

Żydzi polscy w Turcji zajmują się handlem, są krawcami, czapnikami, fryzjerami, rzemieślnikami.

Wśród Polaków, stara emigracja, to przeważnie urzędnicy bankowi i handlowi, mali przedsiębiorcy, kupcy-komisjonerzy, mechanicy, elektrotechnicy i t. d. Wśród nowoprzybłych przeważa, niestety, element biorący się do handlu, a nie znający się na nim; byli też inżynierowie i technicy. Robotnicy i technicy znajdowali częściowo zaro-

bek przy budowie kolei u Niemców i Szwedów (w Turcji) i w eksploatacji leśnej, gdzie przez niejaki czas pracowało około 150 huculów polskich. W Persji znalazło zatrudnienie 20 — 30 wiertaczy w naftowym tow. Aglo-Persian Co.

W Turcji sułtańskiej bywało więcej Polaków niż na tym samym obszarze jest dzisiaj. Częściowo mieli nawet stanowiska u dworu oraz kierujące w wielkich przedsiębiorstwach o charakterze monopolowym lub koncesyjnym (np. „Régie de Tabacs”). Ci jednak albo już nie żyją, albo przenieśli się do innych krajów, straciwszy po nastaniu Turcji republikańskiej grunt pod nogami. Trwający kryzys ekonomiczny wypłoszył innych jeszcze, tak, że ze starej kolonii pozostali niezamożni; a ponieważ nowi przybysze powojenni po nieudanych próbach zaczęli powracać do kraju, obecna kolonia polska w Turcji składa się znów wyłącznie z członków starej emigracji, elementu na tamszejszym terenie najodporniejszego.

Nie sięgając tu czasów dawnych stwierdzamy: emigracja europejska na Bl. Wschód, a w niej polska, nie miała, niema i nie może mieć charakteru masowego, kolonizacyjnego. Możliwości emigracji kolonizacyjnej — dziś — wobec wzrastających tendencji nacjonalistycznych w państwach Bliskiego Wschodu, są naturalnie tem mniejsze. Do Turcji, zarówno dawniej, jak i dziś jeszcze, kieruje się masowa imigracja — wyłącznie mazułmańska. Zakusy na zajęcie w Turcji obszarów pod kolonizację rolną europejską, niewątpliwie istnieją, gdyż miejsca tam dużo i przy nawodnieniu wielkie tereny dziś pustynne mogłyby być obrócone na żyzne ziemie uprawne. Jakiekolwiek plany podobnej kolonizacji europejskiej mogłyby jednak być zrealizowane chyba tylko pod przymusem, jako akt wrogi. Turcja współczesna stara się wprowadzić w całej pełni w życie zasadę *Turcja dla Turków* i wszelkiemu napływowi obcych, wyjąwszy naturalnie mazułmanów, jest stanowczo przeciwna.

Emigracja europejska do Turcji i innych krajów Bliskiego Wschodu miała zawsze formę przyjazdów pojedynczych lub małemi grupami, w celach zarobkowych, była i pozostała nieliczna i ogniskowała się w miastach.

Emigracja polska powstała z przyczyn odmiennych, była emigracją polityczną; moment gospodarczy w utworzeniu stałej kolonii osiądłej nie grał żadnej roli. Zamiar pozostania w Turcji, osiedlenia się, powstał dopiero po związaniu się z ziemią, jak w Adampolu, lub po zawarciu małżeństw, jak w Stambule; zadecydował jednak fakt niemożności powrotu do Polski — z przyczyn politycznych.

Dziś, poważniejszy napływ ludzi nowych z Polski, którzyby odnowili, wzmocnili kolonję starą, wydaje się wątpliwy zarówno wskutek kryzysu ekonomicznego, jak wskutek niemożności silnego oparcia się o kraj macierzysty i przetrwania przy jego pomocy materialnej najcięższych chwil instalowania się. Przy niedostatecznych podstawach finansowych naszego eksportu, przy mało jeszcze sprawnej organizacji handlu zagranicznego i braku doświadczenia i znajomości rynków, nie możemy, a przynajmniej nie umieliśmy dotychczas wysyłać takich nowych emisariuszy handlowych na Bliski Wschód, którzy umieliby się tam zainstalować na czas dłuższy; wskutek tego dla nawiązania

kontaktów handlowych i zbywania naszych towarów, musielibyśmy — w środowisku gdzie handel ma charakter typowo pośredniczo-komisjonerski — używać elementu miejscowego niepolskiego, wbrew ujawniającym się tam najnowszym tendencjom niektórych państw, by handel zagraniczny prowadzić przez *swoich* ludzi, w czem celują Niemcy Francuzi i Anglicy.

Jeżeli nie używaliśmy dotychczas naszej (starej) emigracji do ekspansji handlowej, leży to po części w nieuświadomieniu sobie przez nas istotnej sytuacji i potrzeb specjalnych na Bliskim Wschodzie, a po części przyczyn należy szukać także w emigracji samej. Emigracja nasza jest niezamożna. Może ona nam dać swoje doświadczenie handlowe, swoją znajomość rynku i jego zwyczajów, znajomość ludzi, ale nie może nam dać kapitałów. Wobec wyraźnych cech pośredniczych tamtejszego handlu jako komisowego, mogłaby nasza emigracja być użyta dla naszego eksportu, a również — w pewnym zakresie — do importu surowców z Turcji do Polski: od komisjonera nie wymaga się wszak wkładów pieniężnych, tylko uczciwości, znajomości klienteli i branży, obrotowości i inicjatywy. Nawet brak języka polskiego u naszej emigracji stambulskiej nie jest przeszkodą: równie dobrze jak np. z p. Nargiledżianem lub p. Pappadopulu można korespondować po francusku i z p. Siemaszką.

Ale emigracja nasza, jak długo posiada skromne chociażby posady w wielkich przedsiębiorstwach, nie zrezygnuje z nich dla sporadycznej reprezentacji polskiej, w dzisiejszych czasach niejednokrotnie mało intratnej. Potrzebna byłaby wyteżona akcja powołanych instytucyj w Polsce, by ten stan rzeczy zmienić — jeszcze przed tym czasem, kiedy nasi wychodźcy stracą (zwolnieni ze swych posad w obcych przedsiębiorstwach, co już zaczyna mieć miejsce) ostatecznie grunt pod nogami.

Naturalnie również sama emigracja jest współwinna temu stanowi rzeczy, ale tylko pośrednio: nie znając języka polskiego albo posiadając go słabo — wstydzi się tego, stroni wskutek tego od „stuprocentowych” Polaków, a szczególnie nie może rozwijać żywszej inicjatywy w kierunku ofiarowywania swoich usług sprawom polskim, czy to handlowym czy innym, nadomiar nie znając Polski proprio visu i nie mogąc się o niej poinformować przez czytanie (pism polskich).

Wszelka inicjatywa — jeżeli chodzi o Bliski Wschód — musi wyjść z kraju; albo przynajmniej najmniejsze przejawy zainteresowania i udziału w naszych sprawach u emigrantów tamtejszych — muszą znaleźć oddźwięk w kraju, i ile wogóle coś ma być dokonane. Nie ulega wątpliwości, że nasza emigracja stambulska, w której polskość pomimo wszystko pozostała silna, właśnie dlatego, że chodzi o emigrację ideową, garnie się do nas i chce uczyć się po polsku; nie w tem dziwnego, że chce również mieć korzyści materialne z faktu swojej polskości. Żyć musi, i naturalnem jest zarówno, że pragnie przejąć korzyści, które czerpią kupcy niepolscy z handlu z Polską, jak również naturalnem jest, że winniśmy jej w tem dopomóc.

Twierdzimy stanowczo, że stara emigracja, to jedyny element, który posiadamy dziś — jako polski — na Bliskim Wschodzie dla naszej ekspansji gospodarczej; element do zawodu handlowego — praktycz-

nego — ze wszechmiar przygotowany przez znajomość języków i warunków lokalnych, na których poznanie trzeba zazwyczaj lat czasu i wysiłków. Element, który trochę tylko zachęcony, garnie się do nas. Element wreszcie złożony z ludzi, oceniających rzeczy trzeźwo, według ich wartości realnej.

Ale czas nagli. Bezczytność z naszej strony może doprowadzić do zupełnej utraty — już w dorastającym pokoleniu — tego elementu. Jedynym sposobem by tego uniknąć jest tylko i wyłącznie nauka języka polskiego. Punkt ciężkości całego zagadnienia leży może w tem, że straciwszy tych ludzi zmuszeni będziemy do kreowania sobie nowego elementu naszej ekspansji, z przybyszów nowych, przy nikłych widokach stworzenia sobie w czasie obliczalnym choćby nielicznej kadry pionierów handlowych z takich nowicjuszów.

Można postawić nam zarzut, że zbyt wiele uwagi proponuje się poświęcić garstce ludzi wobec milionów Polaków zagranicą, że zajmujemy się zanadto Stambułem o osłabionej polskości, a za mało np. Adampolem.

Ta garstka wymaga jednak pieczy specjalnej, bo łatwiej się wy-naradawia i wynaradawiać będzie niż większe skupiska, Stambuł zaś wydaje się być punktem komunikacyjnym i handlowym tak ważnym, że usprawiedliwia specjalne zwrócenie uwagi na żyjących tam Polaków, niezależnie zupełnie od ich liczebności. Do wielkich skupień o charakterze mniej lub więcej kolonizacyjnym, a do małych grup, mogących spełnić rolę jak gdyby faktoryj handlowych, muszą być przyłożone miary różne.

Pozostaje mi zająć się młodzieżą i zobrazować wysiłki organizacyjne Polonji Bl. Wschodu.

Osób uważających się za Polaków, bez względu na obywatelstwo i religję, jest w Turcji około 500, z tego w Adampolu około 170; na całym Bl. Wschodzie zaś może nie więcej jak 700 — 800. Inne kolonje europejskie też nie zawsze liczą więcej ludzi, ale są bez porównania lepiej zorganizowane i złączone z macierzą. Na uwagę szczególną zasługują tu obecne wytrwałe wysiłki Włochów, którzy mają kolonje proporcjonalnie znacznie liczniejszą od naszej, a wśród niej wiele osób nie mówiących po włosku; nauka języka włoskiego odbywa się też z możliwie największym nakładem sił i środków.

Młodych wśród kolonji polskiej jest stosunkowo mało. Trudno to ująć cyfrowo, ale nie pomylę się, licząc, że nie będzie ich (w Turcji) ponad 30 — 50. Młodzi Adampolanie mówią i będą mówili po polsku, jak długo pozostaną na roli, ale ciągle małżeństwa tej małej grupy między sobą zaczynają ujawniać skutki ujemne.

Stambuł właśnie teraz w młodym pokoleniu ostatecznie straci polskość, o ile pomoc nie będzie istotna i szybka. W domu mówi się po grecku i po francusku, do szkół uczęszcza się francuskich, ostatnio również włoskich. Szkół średnich młodzież przeważnie nie kończy bakalaureatem, do zawodu handlowego matura, w ich opinji, niepotrzebna. A szkoły wyższe? W Stambule są tylko tureckie i „college” amerykańskie, a o wysyłaniu młodzieży do Polski, ze względu na wysokie koszty, nie można, i marzyć!

Nauczyć po polsku można naturalnie tylko młodych. Środowisko w Stambule jest jeszcze dość liczne, żeby przy pewnych środkach niewielkich, zorganizować jako tako lekcje polskie, które zresztą odbywały się tam po raz pierwszy w zimie 1931/32 r. Gorsza jest sytuacja rodzin na prowincji: jak np. ma się urządzić rodzina polska z Aleppo? Jednak lekcje polskiego w Stambule to za mało. Nauka może być efektywna tylko, jeżeli odbywać się będzie w Polsce. Spособów ratunku jest kilka, wśród których wymienić należy:

Udzielanie stypendiów w szkołach wyższych, albo lepiej jeszcze zawodowych, średnich w Polsce dla młodzieży polskiej z Turcji.

Udzielanie jej w Polsce praktyk handlowych płatnych.

Wyzyskanie zarówno starszych (reprezentacje handlowe, płatne informacje rynkowe) jak i młodych Polaków w Turcji (zatrudnienie w polskich przedsiębiorstwach na Bl. Wschodzie) i pobudzenie przez to ich zainteresowanie się Polską. Droga ta pozornie kłopotliwa i mająca charakter pośredni, zdaniem moim jest najracjonalniejsza.

Wycieczki do Polski.

W kierunkach powyższych zostało już coś zrobione: Jeden młodzieniec ze Stambułu studjuje na W. S. H. w Krakowie, jedna z adampolanków przeszła letnie przeszkolenie sportowo-instruktorskie w Polsce. Na P. W. K. w Poznaniu było sporo adampolan. Zorganizowano lekcje polskiego w Stambule, zaś obecnie jeden młody Polak z Turcji rozszerza swoje wiadomości języka polskiego jako urzędnik Konsulatu w Stambule. Ruch więc już powstał, teraz należy go tylko podtrzymywać przy pomocy kraju.

Kilka słów jeszcze o życiu społecznym Polaków w Turcji i na Bliskim Wschodzie.

Stosunkowo najlepiej zorganizowany społecznie jest Stambuł. Po dużych i licznych kłopotach wdmuchnięto nowe życie w tamtejsze stowarzyszenie „*Dom Polski*”, liczące 60 członków, które stało się moralnym następcą dawnego Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu; T-wo to, do którego należeli jeszcze powstańcy i emigranci polityczni miało piękne tradycje i położyło znaczne zasługi około skupienia Polaków; pozostawało m. i. w trwałym kontakcie z emigracją paryską w XIX wieku.

Istnieją dalej: „Stowarzyszenie Polaków w Persji”, w Teheranie i „*Dom Polski*” w Jerozolimie. W Egipcie, Syrii i Grecji polskich towarzystw społecznych, zdaje się niema.

O działalności Domu Polskiego w Stambule powiedzieć się da, że idzie ona w kierunku wykonania wszystkich zadań, ciężących normalnie na podobnych towarzystwach; istnieje dział dobroczynny, skromna biblioteka i czytelnia, odbywają się obchody narodowe, zebrania towarzyskie i odczyty, są dążności dla zgrupowania członków według zawodów. W wielkiej mierze okazują tu pomoc, jak zresztą i w Teheranie i w Jerozolimie, Konsulaty i Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy.

Dzisiejsze czasy kryzysu bardzo utrudniają ocenę stanu faktycznego i potrzeb naszej emigracji na Bliskim Wschodzie, oraz wszelkich możliwości przyszłych. Jedno wydaje się niewątpliwe: Znaczenie ko-

munikacyjne i handlowe Stambułu może w przyszłości tylko wzrastać dla Polski, a z niem znaczenie i wartość Polaków tam osiadłych, zaś rozumne i trwałe przygotowanie sobie terenu do zwiększonej, przyszłej, pokryzysowej ekspansji handlowej na Bliskim Wschodzie, przez wzmacnianie własnego elementu ludzkiego, niema w sobie cech sztucznego eksperymentu.

ST. KNAUFF.

Uwagi w sprawie Kursu dla Kandydatów na Nauczycieli Polskich na Obczyźnie.

Mając możność spędzenia miesiąca na kursie dla kandydatów na nauczycieli polskich na obczyźnie, zorganizowanym w czasie tegorocznych wakacyj przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy w Jordanowie, uważam za wskazane skreślić kilka uwag, które być może dadzą nieco materiału do dalszych prac w tej dziedzinie.

Zorganizowanie kursu było bezwzględnie czynnikiem ważnym i dodatnim, jeśli chodzi o współpracę starego kraju z wychodźstwem, współpracę, często natrafiającą na duże, zbędne przeszkody właśnie dzięki temu, że biorą się do niej ludzie może nieraz pełni najlepszej woli, ale całkowicie nieprzygotowani ani psychicznie, ani naukowo do czekających ich zadań. Myliłby się ten, kto by przypuszczał, że zagadnienie emigracyjne jest już dzisiaj dokładnie znane szerokiemu, inteligentnemu ogółowi w Polsce. Postęp w tej dziedzinie jest stały, ale niezmiernie powolny. Znajomość kwestyj wychodźczych czerpie się do chwili obecnej, niedocenając doniosłej roli wychodźstwa w życiu Polski współczesnej, z fragmentarycznych, niewiele mówiących, operujących siłą rzeczy jaskrawymi aktualjami dziennikarskich notatek.

Tymczasem inteligent polski, udający się na emigrację, musi być należycie przygotowany do roli jaką ma odegrać na obczyźnie. Dopasowywanie wszystkiego do poglądów obowiązujących w kraju, ujmowanie pod tym kątem widzenia bolączek życia emigracyjnego, najczęściej zawiedzie beznadziejnie. Musimy raz nareszcie stwierdzić, że życie skupisk polskich na emigracji ma swoje cechy odrębne, które należy uszanować, chcąc dotrzeć do naszej emigracji, czy też „mniejszości”.

Omawianie roli nauczyciela polskiego na obczyźnie przekroczyłoby ramy niniejszych uwag. Pozostanie jedynie zaznaczyć, że działalność jego bynajmniej nie może się zamknąć w granicach pracy pedagogicznej. Rzucony do samotnej osady, czy kolonii polskiej, będzie on częstokroć przedstawicielem jedynym starego kraju, doradcą w wielu nieraz bardzo zawiłych sprawach, organizatorem życia towarzyskiego, sportowego, kulturalnego, człowiekiem, który musi pożytkować zaufanie nie tylko swych uczennic, czy uczniów, ale również ich rodziców. Tego rodzaju stanowisko społeczne, rzecz jasna, wymaga znajomości środowiska i tych kwestyj, które mogą być aktualne. O przykłady nietrudno. Co np. ma i winien odpowiedzieć nauczyciel polski we Fran-

cji, kiedy go zainterpelują w drastycznej kwestji ubezpieczeniowej, czy w przedmiocie ustawy o naturalizacji?

Pozatem zaczyna się już rysować przed nami pewien program, pewna polityka emigracyjna, jako istotna część naszej polityki państwowej, obejmująca wszystkie ośrodki polskie na obczyźnie, jako organiczną całość. Działając na jakimkolwiek odcinku, nauczyciel polski powinien wiedzieć, że w owym skromnym zakresie realizuje część pracy, która musi być wykonana w imię dobra polskiego ogółu. I dlatego wydaje mi się, że bez znajomości całokształtu zagadnień emigracyjnych, bez „przejęcia się” sprawą, nie można być nietylko dobrym oficerem, ale i żołnierzem na froncie pracy dla Polonji Zagranicznej.

Analizując kurs Jordanowski, pragnę stwierdzić jego jeden niezaprzeczalny plus, rzucający się w oczy nawet tym, którzy przebywali na nim krótki okres czasu. Wytworzoną atmosferę, nastawienie odpowiednie powagi zagadnienia. Nic charakterystyczniejszego jak wyrażona przedemną opinia jednej ze słuchaczek, która stwierdziwszy, że przybyła na kurs całkowicie nieprzygotowana, raczej celem przyjemniejszego spędzenia wakacji, obecnie pragnie naprawdę poświęcić się sprawie, mimo, że warunki pracy na obczyźnie są daleko gorsze, niż przypuszczała. Biorąc pod uwagę walory osobiste tej słuchaczki, nie mam powodu wątpić w absolutną szczerłość jej wypowiedzenia się. Również potwierdza wyrażony tu pogląd ogromne zainteresowanie słuchaczy kursem i tematami wykładów, dążność do samodzielnego myślenia, ujawniona niejednokrotnie w czasie prowadzonych dyskusyj.

Stwierdzając, że kurs był eksperymentem, że do zorganizowania jego przystąpiono dość późno, a w wytworzonych skutkiem tego warunkach istotnie nie można było więcej uczynić ponad maksymalny zrobiony wysiłek, należy jednak rozpatrzyć się krytycznie w programie. Jak zostało podane w poprzednim numerze „Polaków Zagranicą”, program kursu objął ogółem 150 godzin, z czego 56 zostało poświęcone ogólnym zagadnieniom emigracyjnym i „mniejszościowym” oraz środowiskom polskim na obczyźnie. Z pozostałych, 22 godziny zajął lektorat języka francuskiego, przeznaczony dla nauczycieli udających się na teren Francji, resztę ideologia i metody pracy oświatowo-społecznej, akcja kulturalno-artystyczna, oraz wychowanie fizyczne i sport. Otóż rzeczą do dyskusji jest, czy sumienne przerobienie kwestji emigracyjnej i mniejszościowej, łącznie z lektoratem jednego z języków obcych, nie byłoby rzeczą dostateczną dla miesięcznego kursu. Uniknęłyby się przez to przeciążania programu, obejmującego zagadnienia odrębne, luźno związane ze sobą. Wzamian za to możnaby powiększyć z powodzeniem ilość godzin lektoratu, czy lektoratów, w zależności od potrzeb terenowych.

Sprawa ta jest o tyle łatwą do rozwiązania, ponieważ od nauczycieli wyjeżdżających na emigrację wymaga się kilkuletniej praktyki pedagogicznej w kraju. Osoby decydujące się na wyjazd, mogłyby w ciągu jednych wakacyj przesłuchać w ciągu miesiąca przedmioty z dziedziny oświaty pozaszkolnej, akcji kulturalno-artystycznej, łącznie z wychowaniem fizycznym, i dopiero po okazaniu świadectwa, stwierdzającego znajomość tych rzeczy, rzeczywiście niezbędnych na

obczyźnie, być przyjętymi na kurs. Wskazany sposób miały jeszcze tą dobrą stroną, że umożliwiłyby dokładną selekcję kandydatów, przez zorganizowanie egzaminu wstępnego z władania językiem obcym, oraz podstawowych wiadomości, nabytych przy pomocy odpowiedniej, wskazanej słuchaczowi lektury. Że słuchacze zdawali sobie sprawę z konieczności rozszerzenia programu „terenowego”, świadczy postawiony w ankiecie rozpisanej na kursie postulat urządzania co roku kursów, obejmujących wyłącznie pewne tylko tereny, zależnie od istniejącego zapotrzebowania. Wskazanie rzeczywiście idealnego rozwiązania sprawy nie wydaje się możliwe do zrealizowania, przynajmniej narazie.

Przeciętny dzień pracy na kursie w Jordanowie obejmował 5 godzin wykładów normalnych, łącznie z lektoratem, 2 godziny wychowania fizycznego, pogadanki z zakresu nauki obywatelskiej w sąsiednim obozie w. f. dla młodzieży polskiej z zagranicy, oraz szereg godzin poświęcony pracy wewnętrznej, jak samorząd, przygotowanie uroczystości kursowych, świetlica. W tych warunkach, pamiętając o tem, że każdy ze słuchaczy przybywał na kurs w okresie letnim, bezpośrednio od własnego warsztatu pracy, musiało niekiedy braknąć czasu na swobodną wymianę zdań, na urabianie się pewnych opinii, na uzupełnianie przesłuchanego materiału niezbędną lekturą.

Drugim brakiem, który bez trudu możnaby usunąć, było zastosowanie systemu wyłącznie prelegentów przyjezdnych na kilkudniowy, maksymalnie tygodniowy okres czasu. Wydaje się, że przyjazd kilku specjalistów w poszczególnych dziedzinach jest rzeczą nie tylko pożądaną, ale i konieczną. Jednakowoż personel wykładowy stały, prowadzący oprócz wykładów chociażby w skromnym zakresie prace seminaryjne i repetycje, regulujący między sobą w ramach ogólnego, zatwierdzonego przez Ministerstwo W. R. i O. P. programu, tematy i zakres wykładów, były inowacją niezmiernie pożądaną, tembardziej, że obcowalby on ze słuchaczami nie tylko ex cathedra, ale również w godzinach powykładowych. Oczywiście, że 2 czy 3 osoby ze stałego personelu nie mogły w r. b. całkowicie zadaniu temu sprostać. Co do samego doboru tematów wykładów z dziedziny Polonji zagranicznej, bo o tem tylko mogę sądzić, wydaje się, że w granicach możliwości, został on całkowicie celowo i sumiennie ułożony, dając słuchaczom treściwy pogląd zarówno na całość zagadnienia, jak i na jego poszczególne fragmenty. Nacisk położony na szkolnictwo polskie poza granicami kraju, wypuklił słuchaczom tą najważniejszą dla nich stroną życia polskiego na obczyźnie. Należy podkreślić z uznaniem, że poszczególni pp. prelegenci, nie zawahali się przed zobrazowaniem wszystkich trudności, malując zarówno strony jasne, jak i ciemne czekającej ich pracy. Było to koniecznem ze względu na możliwość załamania się jednostek słabszych, wyobrażających sobie w zbyt różowych barwach pobyt na obczyźnie, lub pragnących jechać jedynie ze względów osobistych.

Szczerliwym nad wyraz pomysłem było połączenie kursu z obozem w. f. dla młodzieży polskiej z zagranicy, który dał słuchaczom możność zapoznania się bliższego z elementem niemal ze wszystkich środowisk, oraz przeprowadzenia zajęć praktycznych w postaci pogadanek z nauki obywatelskiej, które umożliwiły przeprowadzenie cho-

ciażby pobieżnej klasyfikacji słuchaczy. Zakres tych pogadanek winien podlegać pewnej jeszcze dyskusji. Również wewnętrznej organizacji samorządowej słuchaczy, współpracującej dzielnie z kierownictwem kursu, oraz dającej wiele pożytecznej inicjatywy; dała ona możliwość wyróżnienia szeregu jednostek o dużym zacięciu społecznym.

Wybór Jordanowa na miejsce kursu, pomimo drobnych usterek, łatwych do usunięcia przy odrobinie dobrej woli, okazał się bardzo trafny. Spokojne i ciche, malowniczo położone miasteczko podgórskie okazało się rzeczywiście idealnym terenem dla skupionej pracy naukowej, urozmaicanej od czasu do czasu wycieczkami, czy dłuższymi spacerami. Należy dodać, że praca ta odbywała się w atmosferze prawdziwej życzliwości, okazywanej kursowi przez miejscowych obywateli, interesujących się jego życiem.

Reasumując tych kilka luźnych uwag, raz jeszcze podkreślić wypadnie duży krok naprzód, uczyniony w dziedzinie polskiego szkolnictwa zagranicznego przez zorganizowanie kursu. Akcja ta bezwzględnie winna być kontynuowana. Pełne wykorzystanie tegorocznego doświadczenia niezawodnie pozwoli na udoskonalenie metod pracy, w przyszłości zaś—na wypełnienie luk, których obecnie niesposób było uniknąć.

Nie jest rzeczą podpisanego klasyfikacja przebywającego na kursie elementu nauczycielskiego. Jednak w imię bezstronności pragnę stwierdzić, że znaczna część jego pozwala żywić nadzieję co do pozytywnych wyników przyszłej pracy oświatowej na obczyźnie.

Osobne słowa uznania należą się p. wiz. Maciszewskiemu, delegatowi Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, oraz kierownikowi pedagogicznemu kursu p. Chruścielewskiemu, za to, że potrafili wykrzesać ze słuchaczy zapał dla sprawy i to niezbędne przejęcie się powagą zagadnienia, bez którego wszelka praca dla Polonji Zagranicznej napewno nie osiągnie pozytywnych wyników.

DR. WITOLD LANGROD.

Odpowiedniki Rady Organizacyjnej w krajach obcych.*)

4. Czechosłowacja.

Z pośród wszystkich organizacji społecznych, będących w pewnym zakresie odpowiednikami Rady Organizacyjnej w krajach obcych, aktywność i cele najszerzej pomyślane zakresliła sobie organizacja, utworzona w Czechosłowacji, pod nazwą „*Ceskolovensky Ustav Zahranicni*“ („*Czechosłowacki Instytut Zagraniczny*“).

Myśl skoncentrowania w takiej instytucji wysiłków społecznych na polu organizacyjnej pracy wychodzącej wysuwana była w Czechosłowacji jeszcze w latach przedwojennych, w rozpisanej w r. 1912 przez Czeską Radę Narodową ankiecie emigracyjnej, następnie zaś

*) Patrz artykuły: w n-rze 5 (str. 10) i w n-rze 6 (str. 14) „Polaków Zagranicą”.

w latach powojennych (zwłaszcza w r. 1927), na odbytych w Pradze zjazdach organizacji czeskosłowackich z zagranicy. Myśl ta, po dość długich pracach przygotowawczych (którymi objęto też szczegółowe studia nad organizacją „Auslandsinstitutu“ w Sztutgarcie), doczekała się swej realizacji w grudniu 1928 r., w powziętej przez stu kilkudziesięciu działaczy społecznych uchwale, powołującej do życia wspomniany wyżej Instytut i określającej główne zasady jego działalności.

Jako cele Czeskosłowackiego Instytutu Zagranicznego ustalono w jego statucie: a) utrzymywanie ewidencji rodaków zamieszkałych na obczyźnie; **) b) popieranie ich narodowej, kulturalnej i gospodarczej łączności z Ojczyzną; c) dążenie do tego, by opieka i pomoc państwa i społeczeństwa czeskosłowackiego w kraju i zagranicą prowadziła do stałego podnoszenia narodowego, gospodarczego, kulturalnego i moralnego charakteru rodaków na obczyźnie; d) troska o to, by rozwój gospodarczy, społeczny i kulturalny rodaków na obczyźnie postępował z pożytkiem dla narodu i państwa czeskosłowackiego; e) prowadzenie studjów nad zagadnieniami emigracyjnymi, osadniczymi i imigracyjnymi, oraz nad stosunkami w kraju i na obczyźnie i dążenie do rozwiązania tych zagadnień. Działalność Instytutu nie może mieć charakteru politycznego lub partyjnego.

W skład Instytutu wchodzi członkowie przyjmowani przez zarząd organizacji. Członkowie ci biorą udział w walnych zgromadzeniach Instytutu osobiście, należące zaś doń korporacje przez zastępców. Na walne zgromadzenia zaprasza się przedstawicieli czeskosłowackich organizacji z zagranicy, którzy korzystają z głosu doradczego.

Walne Zgromadzenie Instytutu wybiera Zarząd, w skład którego wchodzi: a) prezes Instytutu, wybierany na 3 lata i zatwierdzany przez Ministra Opieki Społecznej (od chwili założenia Instytutu prezesem jego jest dr. Jan Auerhan, dyrektor Państw. Urzędu Statystycznego, działacz niezmiernie w pracy dla wychodźstwa czeskosłowackiego zasłużony; b) 21 członków, wybieranych na 3 lata i 7 zastępców, wybieranych na 1 rok; trzecia część tego składu Zarządu zmienia się corocznie, ustępując miejsca członkom nowowybranim; c) członkowie, mianowani po dwóch przez Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zaś po jednym przez Ministerstwo Szkolnictwa i Oświaty Narodowej, Ministerstwo Przemysłu, Handlu i Rzemiosł, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Ministerstwo Zdrowia Publicznego i Wychowania Fizycznego, Ministerstwo Rolnictwa i wreszcie przez Państw. Urząd Statystyczny; d) członkowie kooptowani na 3 lata, w liczbie najwyżej 10-ciu, z pośród przedstawicieli najważniejszych stowarzyszeń, rozwijających działalność dla tych samych celów, które zakreślił sobie Instytut.

Zarząd wyłania z siebie prezydium, w skład którego wchodzi: prezes, 3 wiceprezesów, 6 członków i 2 zastępców oraz po dwóch przedstawicieli pięciu ministerstw.

**) Statut Instytutu oraz literatura, poświęcona Czechosłowakom zagranicą, używa określenia: „obywatele czeskosłowaccy i krajanie“, którem to określeniem objęte są również czeskosłowackie mniejszości narodowe zagranicą.

Instytut rozpoczął swą działalność w dniu 1 stycznia 1929 r. od wydania deklaracji, którą ustalili sposób realizacji swych zadań, kładąc szczególny nacisk na zapoznawanie się z narodowym, kulturalnym i gospodarczym stanem i rozwojem osiedli czeskosłowackich na obczyźnie, założenie czytelni, biblioteki i muzeum emigracyjnego, prowadzenie akcji prasowej w kraju i na obczyźnie, propagandę turystyki krajowej, organizację współpracy gospodarczej kraju z wychodźstwem, akcję informacyjną dla osób emigrujących i okazywanie tym osobom pomocy, organizację penetracji wychodźczej i przygotowywanie powrotu wychodźców do kraju z punktu widzenia interesów narodowych i gospodarczych.

Działalność Instytutu oparta być miała o ścisłą współpracę z innymi instytucjami społecznymi, naogół jednak spodziewania założycieli Instytutu w tym zakresie w małej stosunkowo tylko części doczekały się realizacji.

W ciągu swego przeszło trzechletniego istnienia Instytut nawiązał ścisłe stosunki z wychodźstwem i z mniejszościami czeskosłowackimi we wszystkich krajach, wysyłając swych delegatów do poszczególnych ośrodków oraz pozostając z temi ośrodkami w kontakcie piśmiennym. Instytut prowadzi szczegółową ewidencję działaczy i instytucyj czeskosłowackich zagranicą; ewidencją tą objęto do końca 1931 r. ponad 10 tysięcy osób, towarzystw, szkół, teatrów i t. d. Instytut wysłał do poszczególnych ośrodków z górą 9.000 książek, zorganizował zbiórkę pieniężną na rzecz wychodźców, dotkniętych bezrobociem, pośredniczył w poszukiwaniu emigrantów zaginionych, przeprowadził szereg interwencyj na rzecz emigrantów w urzędach i t. d. Specjalnie żywą opieką darzy Instytut szkoły czeskosłowackie zagranicą; opieka ta wyraża się m. i. w zorganizowaniu pewnego rodzaju patronatu poszczególnych szkół w Czechosłowacji nad poszczególnymi szkołami na wychodźstwie. Instytut organizuje też wymianę listów, obrazków i znaczków pocztowych pomiędzy młodzieżą krajową a wychodźczą. *)

Na podkreślenie zasługuje interesująca akcja Instytutu w kierunku rozwijania w ośrodkach wychodźczych niezmiernie w Czechach popularnych teatrzyków kukiełek, odzwierciedlających w sposób charakterystyczny życie ludu czeskiego. Instytut pożyczając organizacjom wychodźczym gotowe teatrzyki, wymagając urządzania przynajmniej 6-ciu przedstawień rocznie i przedkładania sobie sprawozdań; dobrze funkcjonując teatrzyki przechodzą po trzech latach na własność odnośnych organizacji. Dla wyszkolenia pracowników tych teatrzyków Instytut zorganizował osobny kurs we Wiedniu.

W r. 1930 Instytut zorganizował w Pradze (z okazji wystawy Rolniczej) wystawę Czechosłowaków Zagranicą, stanowiącą zawiązek przyszłego muzeum emigracyjnego.

*) Działalność Instytutu na polu opiekuńczym i kulturalnym rozpościera się również na kolonje czeskie w Polsce (na Wołyniu), któreimi w łonie Instytutu zajmuje się osobna Sekcja, poświęcająca specjalną uwagę zagadnieniom szkolnym. W r. 1929 Instytut zajął się sprawą ukonstytuowania w Równem czeskiej instytucji bankowej, powołanej do akcji kredytowej na rzecz kolonistów czeskich w Polsce.

W roku bieżącym, w związku z Zlotem Sokolim, zorganizowano Pierwszy Zjazd Czechów i Słowaków z zagranicą*) którego rezultaty kładą podwaliny pod przyszłe jednolite zorganizowanie wychodźstwa czesko-słowackiego i wyłonienie stałej jego reprezentacji, wypełniając w ten sposób dotkliwą lukę w dotychczasowych poczynaniach społeczeństwa czesko-słowackiego dla rodaków zagranicą.

Instytut prowadzi stosunkowo dużą akcję prasową, wydając tygodniowy biuletyn prasowy dla informowania prasy w kraju o zagadnieniach wychodźczych jakoteż biuletyn dwutygodniowy dla informowania prasy wychodźczej o sprawach kraju. Instytut wydał szereg broszur informacyjnych jakoteż monografij o poszczególnych kolonjach czesko-słowackich zagranicą. Organem Instytutu jest miesięcznik „Krajan”.

W zakresie opieki nad osobami pragnącymi wyemigrować z kraju, Instytut hołduje przede wszystkim zasadzie przeciwdziałania takiemu ruchowi emigracyjnemu, który nie jest dla kraju pożądanym, wskazując kandydatom na emigrantów w pierwszym rzędzie ewentualnie istniejące źródła zarobkowania w ojczyźnie. W stosunku do emigracji koniecznej Instytut dąży do kierowania tego ruchu tam, gdzie przynieść on może najwięcej korzyści państwu i samym emigrantom. Cele te osiąga Instytut przez dość szeroko pojętą czynność informacyjną jakoteż przez inicjowanie, badanie i popieranie, co prawda do tej pory niedość udanych, poczynań kolonizacyjnych. Instytut zajmuje się także zapośredniczaniem osadników i robotników do pracy zagranicą, nieosiągając jednak z powodu kryzysu gospodarczego większych wyników w tym zakresie. Instytut prowadzi własną placówkę informacyjną i poradniczą w centralnej stacji zbernej dla emigrantów w Liben.

Na polu propagandy gospodarczej Instytut zajmuje się pośrednictwem pomiędzy rodakami na obczyźnie a firmami przemysłowymi i handlowymi w Czechosłowacji, komunikując firmom krajowym zbierane od wychodźców wiadomości o możliwościach zbytu towarów czesko-słowackich do poszczególnych ośrodków zagranicznych. Instytut pośredniczy też w uzyskiwaniu przez wychodźców stałych przedstawicielstw firm krajowych, jakoteż w uzyskiwaniu na terenie kraju przedstawicielstw firm zagranicznych. W r. 1930 Instytut zapoczątkował akcję ogłaszania się firm czesko-słowackich na łamach gazet wychodźczych.

*) Rezolucjom, powziętym na tym Zjeździe, poświęcone jest osobne sprawozdanie w niniejszym n-rze „Polaków Zagranicą”.

Wszystkie narody szybkimi krokami zmierzają do konsolidacji swoich mniejszości. Polacy nie mogą pozostać w tyle!..

KAZIMIERZ ZIELENIEWSKI

Opieka kraju nad rodakami na obczyźnie.¹⁾

(Dokończenie).

Aby wyczerpać przedmiot prac towarzystw krajowych, mających na celu opiekowanie się rodakami we wszystkich, w zasadzie, krajach obcych, pozostaje jeszcze omówić działalność zeszłoroczną Stowarzyszenia Opieki Polskiej na Rodakami na obczyźnie. Ponieważ w lipcowym zeszytcie miesięcznika, na str. 30—31, w sprawozdaniu z walnego zjazdu delegatów tego stowarzyszenia, zobrazowany został faktyczny stan rozwoju organizacji, nie będziemy tu powtarzać danych powyższych, świadczących niewątpliwie o bardzo wszechstronnej akcji stowarzyszenia, cieszącego się protektoratem Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa Polski A. Hlonda.

Zarówno ten zaszczytny i dostoyny protektorat, jak i kierunek ideowy zespołu czołowych działaczy stowarzyszenia, odzwierciadlony w referacie ks. dr. Janickiego na walnym zjeździe delegatów, o „zadaniach religijnych w działalności Opieki Polskiej wśród wychodźstwa”, — świadczą niezbicie o wielkiej wadze jaką stowarzyszenie Opieki Polskiej przywiązuje do oddziaływania religijnego na wychodźstwie w duchu katolickim.

Tym ideowym przesłankom towarzyszy intensywna akcja charytatywno-filantropijna oparta na środkach niemal wyłącznie zasilonych drogą ofiarności społecznej. Wśród społeczeństwa polskiego i kierunek ten, i akcja na nim oparta stanowiąc mogą bezsprzecznie rękojmię bardzo poważnego rozwoju stowarzyszenia, będącego echem i organem chrześcijańskiego nakazu pomocy rodakom na obczyźnie, budzącym żywy i skuteczny odruch w całym katolickim społeczeństwie. Rozumnie kierowana akcja taka nigdy chyba nie może kolidować z politycznym i narodowym, polskim i obywatelskim celem naszym wspólnym utrzymania łączności i solidarności kulturalnej wszystkich Polaków na całej kuli ziemskiej. Stwierdzone niedawno, z okazji uroczystości Święta Morza w Gdyni, przez głowę Państwa Polskiego zasługi duchowieństwa nad obroną polskości kresów zachodnich, w okresie obcej przemocy, są żywym przykładem, dziś już historycznym, tak pojętej i konsekwentnie prowadzonej akcji, a zarazem drogowskazem na przyszłość. Konkretna, organizacyjna współpraca Kościoła z ogółem świeckim w takim kierunku, na każdym odcinku zagranicznego życia polskiego, zwłaszcza w obliczu groźby wynarodowienia bezwzględного, może tylko zyskać w oczach całego ogółu polskiego najwyższe uznanie.

Jeśli mowa o szczególnie zagrożonych bastyonach polskości, wiemy dobrze, niestety, że nie na antypodach, nie na odległości, gdzie przestrzeń sama stanowi zawadę największą między braćmi z jednej ziemi, dziećmi jednej ojczyzny, ale bezpośrednio za kordonem granicznym cierpi największe katusze myśl i poczucie polskiej jedności i wspólnoty narodowej.

¹⁾ Patrz Nr. 7 i 8 „Polaków Zagranicą“.

Na wschodzie sztucznie ale systematycznie, złowrogo ale konsekwentnie, szerzona jest w zdeformowanym, stylistycznie i gramatycznie wypaczonym i pokaleczonym języku polskim, będącym w drodze do przekształcenia na dialekt polskiego pochodzenia dla celów agitacji marksowsko-leninowskiej,—pseudo-kultura polsko-proletariacka. Jeszcze w ustach nielicznych mohikanów z dawnej „socjalnej demokracji Królestwa Polskiego i Litwy” rozbrzmiewa podobno od czasu do czasu, nawet i w murach Kremlu, najczystsza polszczyzna, ale w potocznym obiegu, na użytek kilkuset tysięcy Polaków w Z. S. R. R., w druku szerzony jest i kolportowany w szkołach świadomie kultywowany, język zupełnie inny, pełny zwrotów dziwacznych, żywcem zapożyczonych nawet nie z mowy Puszkina, Szewczenki czy Szolom-Asza, ale prosto z bieżącej gwary urzędowo-wszechzwiązkowej.

A na zachodzie, w obrębie Rzeszy Niemieckiej, terror nacjonalistyczny odzyskuje stanowczą przewagę nad wejmarsko-hamletowskimi wątpliwościami: „być albo nie być?” — pod adresem każdej mniejszości narodowej, a cóż dopiero polskiej! Dźwięk jakikolwiek naszego języka, polskiej mowy, powoduje tu coraz częściej reakcje, odruchy, gesty z epoki jaskiniowej. Wyraz „napaść, zamach” (Angriff) stał się najpopularniejszym wyrazem w słownictwie politycznym współczesnych Niemiec.

I ta właśnie zasadnicza nowa orientacja stanowi największą przeszkodę dla proponowanej nam w stylu Al Capone wymiany bez reszty polskiego języka obywateli Rzeszy Niemieckiej na mowę Niemców. Zastanawiać się ktoś nad taką transakcją może mógł ktoś wtedy, gdy mowa ta była uosobieniem kultury od Goethego i Schillera do Bismarcka i Wagnera. Ale dziś propozycje w tym duchu i nowym tonie, to już inna kultura i tylko—od Bismarcka do Hitlera, a potem z powrotem, i to jest cały ruch wahadła na zegarze posuwającym wskazówki do zenitu kolejnej niemieckiej nostalgji za jakąś nową wszechmocą, nadmiarą, Übermacht...

I rękoczynny wszelkie, dyplomatyczne i niedyplomatyczne, w protokularnym galijskim języku—jeux de mains, jeux de villain — i automatyczne już dzisiaj tik tak wahadła od Bismarcka do Hitlera i z powrotem, nic już nie zmienia naszej postawy i naszych uczuć po tej i po tamtej stronie granicy. Ale tej walce o każdą piędź polskości tam, towarzyszyć musi z naszej strony coś więcej, niż poklask, sympatja, aprobata i t. d.

W rzeczywistości politycznej nasze kresy zachodnie są dziś przełowione, ale w narodowym rachunku sumienia te kresy — to jedna organicznie cała pozycja. W nazwie samej „Związku Obrony Kresów Zachodnich” — każdy dziś w Polsce odczytuje bez trudu tę pozycję, słyszy w tym sensie apel do jego współpracy, ofiarności, pomocy moralnej i materjalnej.

W 1928 roku upłynęło 10 lat od założenia „Z. O. K. Z.”, jednym z zadań którego było od początku istnienia organizowanie pomocy dla Polaków w Niemczech. Akcja ta tak dalece z biegiem czasu i rozmachem niemieckiego wahadła (od pogromu aktorów z Polski na Śląskù niemieckim niedawno, do zdemolowania Domu Polskiego w Ol-

sztylnie ostatnio) zainteresowała szerokie sfery polskiego społeczeństwa, że w r. 1927 powstała specjalna organizacja pod nazwą „Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech”, która wyłącznie temu celowi służy. Wobec powstania Towarzystwa, Z.O.K.Z. odtąd poświęcił swą uwagę tylko akcji propagandowej, informującej społeczeństwo o istotnej wadze problemu polskiego w Niemczech, jak również zbieraniu środków materialnych, które przekazywano na rzecz Towarzystwa, umożliwiając mu wypełnianie właściwego zadania.

Poszczególne formy pomocy w zakresie kulturalno-oświatowym na rzecz Polaków w Niemczech pod egidą i przy moralnem poparciu Z.O.K.Z. objęły śladem lat ubiegłych w r. 1931: akcję kolonij letnich (sprowadzono z Niemiec 4.018 dzieci, liczbę, mimo trudności kryzysowych, przedstawiającą szczytowy punkt rozwoju tej akcji na lata ubiegłe), utrzymywanie w kraju 60 stypendystów (w r. 1930—56) przede wszystkim w szkołach zawodowych, organizację wycieczek zbiorowych do kraju i pielgrzymek religijnych do Częstochowy ludności zakordonowej z zachodu (21 wycieczek i 1865 osób w I-em półroczu 1931 r.), wysyłanie książek, pomocy naukowych i podarków na gwiazdkę oraz korespondencji świątecznej dla dzieci polskich w Niemczech.

Pomoc Z. O. K. Z. dla innych terenów ograniczyła się w drugiej połowie roku szkolnego do utrzymywania 42 stypendystów w szkołach średnich, wyższych i zawodowych z Łotwy, Czechosłowacji i Rumunii.

Pozbawiona jakiegokolwiek politycznego zabarwienia akcja Z.O.K.Z. i Towarzystwa Pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech, jest najtrafniejszą i najskuteczniejszą, nawskroś kulturalną reakcją kraju naszego i społeczeństwa na niepoczytalne objawy szowinistycznych manewrów kosztem mniejszości polskiej w Niemczech, zaprawiających oślepienie hakatyzmem i hitleryzmem kolumny niemieckie do jeszcze jednego Drang nach Osten. W najogólniejszym przeglądzie opieki kraju nad rodakami zagranicą zamykamy tą bardzo wymowną i pouczającą kartą sprawozdawczą omówieniem interesującego nas tematu.

IV.

Z dokonanego przeglądu faktów wysnuć należy dwa wnioski kardynalnej wagi: a) moment kulturalnej opieki i myślowo-uczuciowej współpracy zdobywa coraz większą przewagę nad innymi pobudkami i dźwigniami opieki nad rodakami zagranicą, b) troska o młodzież, o podrastające pokolenie wysuwa się w tej akcji bodaj że na plan pierwszy. Sądzimy wobec tego, że dokoła tych dwóch osi zasadniczych powinny się koncentrować przede wszystkim: dokładniejsze zbadanie osiągniętych rezultatów i dalsze wysiłki organizacyjne, analiza i synteza, program i akcja nad realizacją odnośnego postulatu (p. „f” § 1) statutowych zadań Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Kronika Rady Organizacyjnej.

27-me posiedzenie Prezydium Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 10 czerwca r. b.

Obecni: członkowie Rady Organizacyjnej: marsz. Wł. Raczkiewicz, prof. dr. J. Szymański, dyr. S. Lenartowicz, M. Pankiewicz, dyr. S. Szwedowski, St. Szczepaniak. Z ramienia biura Rady Organizacyjnej: B. Lepecki, J. Stryjewski, M. Miż-Miszyn.

Porządek obrad:

1. Przyjęcie protokołu poprzedniego posiedzenia.
2. Komunikat sprawozdawczy — p. dyr. S. Lenartowicz.
3. Sytuacja wśród wychodźstwa polskiego we Francji.
4. Kurs przygotowawczy dla nauczycieli polskich zagranicą — p. wizytator Maciszewski.
5. Akcja pomocy książkowej dla Polonji zagranicznej — p. ref. J. Stryjewski.
6. Wolne wnioski.

Posiedzenie zagał p. marszałek Raczkiewicz.

Protokół ostatniego posiedzenia Prezydium przyjęto bez zmian.

Sprawozdanie z przebiegu prac Rady Organizacyjnej w okresie od ostatniego posiedzenia Prezydium złożył p. dyrektor Lenartowicz.

Okres obecny połączony jest i będzie coraz więcej z przyjazdami wybitnych osób z zagranicy. Zadaniem Rady Organizacyjnej jest jaknajbardziej wszechstronne wykorzystanie tych przyjazdów dla przepracowania spraw, związanych z poszczególnymi terenami Polonji zagranicznej.

Przechodząc do przeglądu ostatnich wydarzeń na poszczególnych terenach Polonji zagranicznej, p. dyrektor informował obecnych o przychylnych głosach prasy polskiej w Ameryce, omawiających działalność Rady Organizacyjnej. Związek Narodowy Polski w Ameryce zaprenumerował ostatnio 144 egzemplarze miesięcznika „Polacy Zagranicą” oraz zapowiedział umieszczenie pierwszej raty opodatkowania na rzecz Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. W okresie wakacyjnym są oczekiwane liczne wycieczki naszych rodaków ze Stanów Zjednoczonych.

Pozatem p. dyr. omawia przebieg sejmiku Centralnego Związku Polaków w Brazylii, jak również konsolidację, która nastąpiła na terenie mniejszości polskiej na Łotwie i w Rumunii, informując o zapomogach, jakie zostały udzielone dla terenu łotewskiego.

O Polakach w Afryce, przebywających w ilości 2.000 w Legji Cudzoziemskiej, odbędzie się w Radzie Organizacyjnej w dniu 15 czerwca odczyt pani Fuchsowej.

Co do sytuacji obecnej Polaków we Francji, to część drugiego transportu żywności została wysłana na teren na własne ryzyko Rady i zwolniona z wszelkich ceł.

Ostatnio opinię Polonji francuskiej poruszył artykuł, jaki się ukazał w numerze 21 „Prawa Ludu” z dnia 22 maja b. r. p. t. „Celem uniknięcia przykrych następstw”. Artykuł ten, wymierzony przeciwko Związkowi Robotników Polskich we Francji, dotknął całe wychodźstwo polskie przez przeprowadzenie analogii pomiędzy tem wychodźstwem a ostatnim zamachem rosyjskiego emigranta Gorgułowa. P. Dyrektor zacytował niektóre ustępy z powyższego artykułu oraz odczytał pismo Związku Robotników Polskich we Francji, skierowane w tej sprawie do Rady Organizacyjnej. Ustęp końcowy wspomnianego pisma brzmi:

„Zdaniem Zarządu Głównego Z.R.P. człowiek tego pokroju (mowa o redaktorze naczelnym „Prawa Ludu” p. St. Jesionowskim, członku Rady Org.) nie może być członkiem najwyższej instancji wychodźstwa i dlatego wnosimy imieniem Związku Robotników Polskich o wykluczenie p. Stefana Jesionowskiego z Rady Organizacyjnej Polaków, prosząc równocześnie Pana Dyrektora o zgłoszenie niniejszego wniosku na najbliższym posiedzeniu Prezydium Rady”.

Centralny Komitet Polaków we Francji, który wystosował protest do tamtejszej prasy polskiej, kończy — jak następuje — swoje pismo do Rady Organizacyjnej „w sprawie skandalicznego artykułu, jaki się ukazał w organie polskich sekcji przy C. G. T.... Sądzimy, że Rada Organizacyjna wytlumaczy miarodajnym czynnikiem tego organu, że walki partyjne tego pokroju skodzą nie tylko samemu wychodźstwu, lecz przedewszystkiem państwu polskiemu”.

W wyniku dyskusji nad ustosunkowaniem się Rady Organizacyjnej do wyżej sprecyzowanego faktu, w której zabierał m. in. głos p. Marszałek W. Raczkiewicz, przyjęto następujący wniosek:

„Prezydjum Rady potępia artykuł, który ukazał się w Nr. 21 Prawa Ludu p. l. „Celem uniknięcia przykrych następstw”. Jednocześnie postanawia wezwać redaktora tego pisma, członka Rady Organizacyjnej, p. Jesionowskiego do złożenia wyjaśnień w tej sprawie”.

Ponieważ w poprzednich numerach naszego organu pisaliśmy już o kursie dla nauczycieli polskich, mających się udać zagranicę, przeto tutaj tych spraw omawiać nie będziemy.

Sprawę akcji pomocy książkowej dla polonji zagranicznej referował p. J. Stryjewski. Wychodząc z założenia, że

należy przeprowadzić jaknajdalej idącą koordynację wysiłków w tym zakresie—referent podaje cały szereg konkretnych wniosków w tej kwestji. Wytyczne referatu p. J. Stryjewskiego zostały przyjęte przez obecnych do wiadomości, poczem Prezydjum Rady Organizacyjnej uchwaliło w tej sprawie następujący wniosek:

„Zważywszy na doniosłe znaczenie akcji pomocy książkowej kraju dla Polonji zagranicznej i konieczność przyczynienia się przez Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy do jaknajwiększego powodzenia tej akcji, Prezydjum poleca Biuru Rady poczynienie odpowiednich kroków w celu zrealizowania projektu naszkicowanego przez p. Janusza Stryjewskiego”.

O godz. 20 p. Marszałek Raczkiewicz posiedzenie zamknął.

Z życia Polaków zagranicą.

Brazylja

Revolucja w Brazylii.

Od kilku miesięcy toczy się na terenie Brazylii krwawa wojna domowa. Większość stanów południowych zbuntowała się przeciw rządowi centralnemu d-ra Getulio Vargasa i domaga się zapowiedzianych przez niego reform. Głównym ośrodkiem ruchu rewolucyjnego jest Sao Paulo. Ostatnio płomień wojny domowej ogarnęły również i stan Parana, zamieszkały przez 120,000 Polaków. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy śledzi z uwagą przebieg krwawej zawieruchy brazylijskiej. Życzymy setkom tysięcy naszych rodaków, przebywających w Brazylii szczęśliwego przetrwania ciężkich czasów, przybranej zaś ich Ojczyźnie — jak najrychlejszego uspokojenia.

Odczyt Radcy Pankiewicza.

W sali Związku Polskiego w Kurytybie (Parana) odbył się niedawno odczyt Radcy Emigracyjnego na Amerykę Południową, p. Michała Pankiewicza, w czasie którego prelegent przedstawił bardzo wziętą i zajmującą całość zagadnień związanych z polską emigracją i kolonizacją, jak również podkreślił konieczność prowadzenia harmonijnej i celowej pracy gospodarczej na tamtejszym terenie. Mówiąc o koloni-

zacji, p. Radca oświadczył (według kurytybskiej „Gazety Polskiej“):

„Kolonizacja wymaga dużych kapitałów, często nie bywa przedsiębiorstwem dochodowym, dochody przeważnie są niestałe. Należy też działać ostrożnie i nie rozbudowywać nadmiernie jej administracji, ograniczając ją jak najbardziej.

Na tutejszym terenie zbyt mało mają Polacy dużych, solidnych a bardzo potrzebnych przedsiębiorstw handlowych, jak również brak instytucji bankowej. Powstanie ich oraz działalność są utrudnione ze względu na brak wzajemnego poparcia i zaufania.

Nie powinniśmy się jednak rozprasać, lecz przeciwnie stanąć na jednej wspólnej platformie pracy i dążyć do rozwoju gospodarczego.

Bezwzględnie potrzebnym jest bank w Kurytybie, któryby wszelkie imprezy polskie popierał i ich działalność ułatwiał. W roku ubiegłym powstał bank w Argentynie, obecnie organizuje się w Stanach Zjednoczonych, w projekcie też jest założenie takiegoż w Kurytybie. Zapewne założy go P. K. O., która jest instytucją bardzo poważną i bardzo pewną, bo za nią stoi całe Państwo Polskie. Kończąc swój odczyt p. Radca zaznaczył, że zarówno parańskiemu towarzystwu kolonizacyjnemu jak też i nowozałożonej kompanji handlowej, miarodajne czynniki będą okazywać jak

najdalej idącą pomoc, oraz popierać ich zamierzenia.

Po powyższym zakończeniu wszyscy zebrani wyrazili swe uznanie mówcy hucznie i długotrwałymi oklaskami.

Czechosłowacja

Nowe zwycięstwo Polaków

(m) W ostatnią niedzielę sierpnia b. r. odbyły się w Jabłonkowie wybory burmistrza.

Dzięki jedności polskich stronnictw burmistrzem, zdecydowaną większością głosów, obrano dyrektora jednej ze szkół Macierzy, działacza Związku Śląskich Katolików, p. Paszka, na którego wszystkie głosy oddali również Niemcy.

Ciekawe, że nawet komuniści polscy, nie chcąc czynić wyłomu w ogólnopolskiej solidarności, nie głosowali przeciwko kandydatowi, wysuniętemu ze Związku Katolików — tylko oddali białe kartki.

Należy zaznaczyć, że w Radzie miejskiej Jabłonkowa Czesi są reprezentowani przez 3-ch przedstawicieli, Polacy — przez 4, Niemcy — przez 2 i komuniści — przez 1 (Polaka).

Rezultat wyborów wywarł duże wrażenie wśród ludności Jabłonkowa i okolic, w szeregach zaś ostatnich zwycięstw polskich w Czechosłowacji — można go uważać za jeden z poważniejszych sukcesów. Wybór Polaka na burmistrza Jabłonkowa zakończył bowiem 4-letnią walkę między mniejszością polską a większością czeską, przyczem zwycięstwo pozostało po stronie polskiej.

Znamiennym jest fakt, że nawet gminy czy tereny polskie bardzo zagrożone — przez jedność i zgodną współpracę ludu polskiego — mogą stać się domeną jego wpływów.

Oby przykład naszych rodaków w Czechosłowacji pouczył Polonję zagraniczną najwymowniej o tem, co mogą zrobić jedność i zgoda.

Na zakończenie uwaga: burmistrz, który w Jabłonkowie ustąpił miejsca Polakowi — jest redaktorem osławionego „Naszego Ślązaka”, pisma antypolskiego, wydawanego w języku poskim.

Macierz Szkolna w Czechosłowacji

(m) „*Ostatnie walne zgromadzenie Macierzy Szkolnej dało dyrektywę Zarządowi Głównemu, aby, ze względu na ciężkie czasy, Macierz nie rozszerzała już swej działalności, ale starała się*

utrzymać za wszelką cenę dotychczasowy stan posiadania”.

Zdaniem powyższem rozpoczyna się sprawozdanie Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji za rok 1931. Z gorącym uznaniem należy stwierdzić, że wszystkie szkoły i ochronki polskie, prowadzone przez Macierz w roku 1930 — rozwijały się pomyślnie w roku 1931, ponadto zaś została otwarta nowa szkoła ludowa w Dzieńnorowicach oraz 4 ochronki: w Gródku, Darkowie, Naroście i Piosecznem.

Obecny stan posiadania Macierzy przedstawia się jak następuje: *1 gimnazjum realne im. J. Słowackiego w Orłowej, 7 szkół wydziałowych, 11 szkół ludowych, 52 ochronki, 2 szkoły zawodowe, 5 burs.*

Ponadto Macierz Szkolna w Czechosłowacji prowadzi *dwuletni kurs dokształcający dla absolwentek szkół wydziałowych i niższego gimnazjum w Orłowej, kursy kroju i szycia, kurs handlowo-kupiecki i 10 uzupełniających szkół przemysłowych.*

Niemniej interesująco przedstawia się dorobek Macierzy Szkolnej w poszczególnych „*Kołach Macierzy*”, rozsianych *w liczbie 48 na terenie powiatu cieszyńskiego oraz w liczbie 42 — na terenie powiatu frysztackiego.*

Liczba członków tych Kół wynosiła *na dzień 31 grudnia 1931 r. 8166, przy 7922 członkach w dniu 31 grudnia 1930.*

Koła Macierzy rozporządzają m. in. *67 bibliotekami liczącymi 15.030 tomów.*

Dochód Kół w roku 1931 wyniósł 810.177.85 k. c.

Należy dodać, że ponadto Macierz prowadzi *własną księgarnię w czeskim Cieszynie, park im. A. Sikory oraz muzeum w Orłowej.*

Z powyższego wynika, że Macierz Szkolna, prowadząc 48 lat akcją oświatową wśród Polaków w Czechosłowacji — dobrze się przysłużyła sprawie polskiej i dlatego trzeba oddać na tem miejscu należyty hołd zarówno samej instytucji jak również jej światłym kierownikom; którzy tak wybitnie przyczyniają się do jej rozwoju.

Związek Polaków na Morawach i jego znaczenie dla rozwoju emigracji polskiej na Morawach

Kilkutysięczna emigracja polska na Morawy, która osiadła głównie w zagłębiu ostrawskim, w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia i w latach przedwojennych, odczuła bardzo dotkliwie powstanie nowego porządku w Europie powojennej.

Tarcia polsko-czeskie w okresie plebiscytowym dały powód do masowego wydalania polskiego robotnika z kraju. Niejedni emigranci, chcąc ratować swoją egzystencję, uległ naciskowi i przeszedł do obozu obcego. Nowopowstałe państwo czechosłowackie zamknęło dalszy przyływ wychodźstwa polskiego, a późniejszy kryzys gospodarczy w dalszym ciągu dziesiątkował jego szeregi.

Zachwały się wówczas organizacje wychodźstwa polskiego na Morawach, potężnie niegdyś i pomyślnie się rozwijające i zaczęły grozić upadkiem. Instytucje gospodarze i finansowe znalazły się w krytycznym położeniu, szkolnictwo polskie kurczyło się raptownie, organizacje zawodowe górników i hutników upadały coraz widoczniej.

A jednak przyszło na Morawach, podobnie jak na Śląsku Cieszyńskim do odrodzenia narodowego. Dzięki podziwieniu godnej pracy ofiarnych jednostek, które nie straciły nadziei w lepsze jutro, zdołano uratować to, co jeszcze pozostało, uzdrowić polskie organizacje i utrzymać je wszystkie przy życiu. Najwymowniejszym przykładem owocności tej pracy to dzisiejsze szkolnictwo polskie w Mor. Ostrawie. 5 polskich szkół prywatnych, istniejących przed wojną, istnieje nadal i liczba dzieci utrzymuje się w nich, już od paru lat, mimo stałego ubywania emigracji, na tym samym poziomie.

Wykończeniem tak szczęśliwie rozpoczętej akcji nad utrzymaniem polskości na Morawach i nad jej dalszym rozwojem było *założenie w r. 1930 Związku Polaków na Morawach z siedzibą w Mor. Ostrawie*. Związek ten, powołany do życia dzięki inicjatywie Konsulatu R. P. w Mor. Ostrawie, pomyślany jest jako naczelna organizacja wszystkich Polaków na Morawach. Jest on jakby nadbudową wszystkich miejscowych organizacji polskich, które bez wyjątku są jego członkami.

Zadaniem Związku jest w pierwszym rzędzie koordynowanie działalności należących do niego stowarzyszeń, rozsianych po całym kraju. Potrzeba podobnego czynnika dawała się bardzo w ostatnim czasie odczuwać. Wychodźstwo polskie miało wprawdzie w każdej dziedzinie życia swe organizacje, nie miało natomiast naczelnej organizacji, nadającej ton ich poczynaniom.

Przez założenie Związku osiągnięto dalekoidącą konsolidację stosunków wśród ludności polskiej Moraw. Zebrania bowiem Związku to jakby sejmiki krajowe emigracji polskiej, na których

podnosi się wszystkie niedomagania, potrzeby i postulaty tego społeczeństwa. Dają one wyraźny przegląd wykonanej dla podtrzymania i rozwoju polskości na Morawach pracy i najlepiej wypełnić mogą jej braki.

Wszelkoność działalności Związku zapewnia fakt, że należą do niego wszelkie organizacje, zarówno kulturalne, jak oświatowe, gospodarze, finansowe, sportowe i studenckie.

Założenie Związku Polaków na Morawach wprowadziło do polskiego życia organizacyjnego na Morawach dalekoidącą jedność i ożywiło bardzo wydatnie działalność jego członków.

Wykonana przez Związek w ciągu jego krótkiego stosunkowo czasu istnienia praca najdobitniej świadczy o potrzebie jego powołania do życia i celowości istnienia tej pożytecznej instytucji.

Niemcy

Jeszcze o wyborach w Niemczech.

W uzupełnieniu notatki o wyborach w Niemczech, zamieszczonej w poprzednim numerze naszego pisma, komunikujemy, że ogółem na listę polską w Niemczech padło 33,436 głosów.

Rumunia

Bratnia Pomoc w Czerniowcach.

(m) W roku 1931 Bratnia Pomoc i Czytelnia Polska w Czerniowcach liczyła 655 członków.

Praca organizacji posuwała się w kilku kierunkach. Najintensywniej pracowała Sekcja Dobroczynna. Walczyła ona z dużymi trudnościami natury materialnej. Odbyła ona 31 posiedzeń. Dochód Sekcji w roku 1931 wyniósł 50.284 lei. Z tego wydano jako zapomogi przeszło 45.000 lei.

Sekcja śpiewacza „Lutnia” liczy 59 śpiewaczek i śpiewaków. Jakkolwiek nieliczny — występował publicznie ten polski chór, spotykając się z ogólnym uznaniem, przeszło 25 razy. Dochód Sekcji wyniósł w roku sprawozdawczym przeszło 10 tysięcy lei.

Polacy na Bukowinie.

Z racji przynależności Bukowiny do tego samego państwa, co przedwojenna Galicja (t. j. do Austrii) przybyli na jej terytorjum dość liczni emigranci, powiększając liczbę Polaków z czasów dawniejszych. Pierwsza fala kolonistów przybyła na Bukowinę w roku 1805 ze Spizu. Od tych kolonistów pochodzą

osady czysto polskie, jak Nowy-Sołonec, Pojana Mikuli, Plesz, Hliboka, Terebleszty, Laurenka, Ruda, Dawideny, Stara-Huta, Bułaje i przedmieście Kaliczanka koło Czerniowiec. Poważne liczebnie osady polskie znajdują się również w miejscowościach: Sadagóra, Waszkowce, Wyznica i Zastawna. Mniejsza lub większa ilość osób polskiej narodowości znajduje się w każdej choćby najmniejszej miejscowości na Bukowinie. Najliczniejsza kolonia polska znajduje się w stolicy Bukowiny, Czerniowcach.

Z chwilą wybuchu wojny światowej, odbyło się na dzisiejszem Boisku Sokolem dnia 4 sierpnia 1914 r. uroczyste nabożeństwo dla udającej się w pole grupy ochotników, zwerbowanych prze-ważnie wśród członków „Sokoła“. Grupa ta przyłączyła się do t. zw. Legionu Wschodniego we Lwowie, dzieląc z nim jego losy.

W czasie wojny światowej były okolice Czerniowiec, jak też cały szereg miejscowości na Bukowinie (Kirlibaba) terenem niesłychanie zaciętych walk. Położona koło Czerniowiec Rarańcza i dolina Prutu pochłonęły hekatombę ofiar polskich legionistów II Brygady. Na polach Rokitny, tuż obok Rarańczy, odbyła się dnia 13 czerwca 1915 roku sławna szarża Rokitniańska, wykonana przez ułanów legionowych pod komendą rotmistrza Wąsowicza, która słusznie otrzymała nazwę drugiej Somosierry. Pielęgnowanie pamiętek rokitniańskich jest przedmiotem szczególnego kultu ze strony Polaków bukowińskich. Na miejscu grobów ofiar Rokitniańskich został w dniu 12 czerwca r. b. wzniesiony stosowny pomnik, staraniem Związku b. Legionistów w Czerniowcach. W lutym 1918 roku były wioski w okolicach Czerniowiec świadkami odłączenia się oddziałów legionowych II Brygady od państw Centralnych, co jak wiadomo, nastąpiło pod wpływem haniebnego pokoju w Brześciu.

Narodowe i kulturalne życie Polaków na Bukowinie rozpoczęło się z chwilą, kiedy ustawodawstwo austriackie pozwoliło na zakładanie Stowarzyszeń, a to w roku 1867. Już w roku 1869 zostało w Czerniowcach założone — istniejące do dziś dnia — „Stowarzyszenie Bratniej pomocy i Czytelnia polska“; w roku 1876 powstaje pierwsze polskie Towarzystwo akademickie „Ognisko“, później drugie pod nazwą „Lechja“.

W roku 1892 powstaje „Sokół“, a w roku 1896 „Gwiazda“. W szybkim tempie powstają polskie Stowarzyszenia

prawie we wszystkich osiedlach polskich na Bukowinie.

Wielkie zasługi około ruchu oświatowego położyło T-wo Szkoły Ludowej (T. S. L.), zakładając liczne biblioteki i szkoły. Powstają wcale okazałe bursy dla młodzieży im. Adama Mickiewicza i Jana Kilińskiego. Rozpoczyna się ruch na polu gospodarczym przez zakładanie spółek pożyczkowych i oszczędności. Praca w stowarzyszeniach została uporządkowana i we właściwe formy ujęta przez powołanie do życia „Związku Stowarzyszeń Polskich w Rumunji“ w kwietniu 1932 r. na zjeździe przesów w Hliboce.

Z okresu tworzenia się polskich Stowarzyszeń, a więc w latach 1870—1880—1890 należy podkreślić z największym uznaniem zasługi (dziś już niezjątych) takich mężów jak: Aleksander Morgenbesser — założyciel „Czytelni Polskiej“, Klemens Kołakowski — założyciel „Sokoła“ redaktor „Gazety Polskiej“, dr. Stanisław Kwiatkowski, niezmordowany działacz na polu szkolnictwa polskiego. W okresie tym bawił przez kilka lat w Czerniowcach, jako wygnaniec rosyjski ks. Feliński, arcybiskup Warszawski w roku 1863, założyciel zakładu naukowego „Kongregacji Sióstr Rodziny Marji“.

Po ukończeniu wojny światowej należy do zanotowania fakt, że Polacy bukowińscy, uznając historyczne prawa Rumunji do Bukowiny, oświadczyli się przez usta swego ówczesnego kierownika, — d-ra Stanisława Kwiatkowskiego — za przyłączeniem Bukowiny do Rumunji. Czyn ten przyczynił się do stworzenia podstaw do niczem niezamąconej przyjaźni między narodami: polskim i rumuńskim.

Życie narodowe Polaków bukowińskich po wojnie — aczkolwiek w zmienionych warunkach — nowym i żywym popłynęło strumieniem. Powstały dalsze nowe Stowarzyszenia i Instytucje, założone na silnych podstawach, oparte o Radę Organizacyjną Polaków z Zagranicy, naczelną reprezentantkę ośmiomilionowych rzesz wychodźstwa polskiego.

Stany Zjednoczone

Święto Morza Polskiego w Chicago

(s.) Sprawa polskiego dostępu do morza jest zagadnieniem niezmiernie doniosłym i coraz bardziej aktualnym.

Nietylko my w kraju je doceniamy, czyniąc wysiłki, aby w szerokich masach obudzić zainteresowanie i uświa-

domienie, czem jest dla Państwa otwarta droga w szeroki świat.

Niedawno miała miejsce, poraz pierwszy w historii wychodźstwa polskiego w Ameryce, wielka Akad. Morska w związku ze Świętem Morza Polskiego w Gdyni.

Akademja odbyła się z inicjatywy Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chicago w „Dzień Polski”, obchodzimy dorocznie w tem mieście i zgromadziła przedstawicieli wszystkich towarzystw i organizacji polsko-amerykańskich.

Po nabożeństwie uczestnicy udali się pochodem do szkoły, gdzie w podniosłym nastroju odbyła się uroczystość, połączona z przemówieniami, śpiewami okolicznościowymi i deklamacjami.

Polonja w Chicago dała wyraz uczuciu całej emigracji naszej, która solidaryzuje się z hasłem „Niema Polski bez morza”, akcentuje zrozumienie obecnej trudnej sytuacji, gdy zakusy wrogów godzą w całość Rzeczypospolitej.

Nowe wydawnictwa

Edmund Kaleński. Uruchomienie polskiego eksportu do Stanów Zjednoczonych. Warszawa, 1932. Skład Główny „Dom książki Polskiej”. 128 str.

Ożywienie stosunków handlowych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi stanowi zagadnienie niezmiernie ważne już z tego bodaj względu, że wartość przywozu z tego państwa do Polski w roku 1931 wynosiła 155.000.000 złotych, a wysokość wywozu czyli importu, z Polski do Stanów Zjednoczonych równała się tylko 13.000.000 złotych. Mając wybitnie ujemny bilans handlowy na tym odcinku handlu zagranicznego Polska musi czynić poważne usiłowania, by tę różnicę roczną 142 milionów wymiany towarowej ze Stanami Zjednoczonymi na naszą niekorzystać stopniowo zmniejszać podnosząc ilość i wartość importu polskiego do kraju, w którym mieszka parę milionów naszych rodaków.

Nie bacząc na szereg trudności, jakie ta sprawa przedstawia, istnieją poważne okoliczności przemawiające za jej realizacją. Wyliczmy ważniejsze.

Polonja amerykańska oczekuje i spodziewa się wprowadzenia w większej ilości towarów polskich na rynek amerykański, będąc gotową popierać je i reklamować ich zakup, oraz domagać się aby składy amerykańskie były w te towary zaopatrzone.

Towar polski można zaoferować po cenach konkurencyjnych, z tego powodu, że robotnik polski jest tańszy aniżeli robotnik amerykański. Nawet sprzedając towar bez zarobku zagranicą, może fabryka pewne straty nadrobić, obsługując rynek krajowy, a wysyłając część produkcji na eksport zyskuje na tem, że zatrudnia pracę krajową przez czas dłuższy i że może produkcję stopniowo udoskonalać.

Wzmocnienie eksportu do Stanów Zjednoczonych podniesie prestiż ekonomiczny Rzeczypospolitej Polskiej wśród krajów europejskich i amerykańskich oraz wykształci zastępy kupców i działaczy eksportowych, których nie mamy dotąd. Akcja i inicjatywa eksportowa polska zachęci handlowców i przedsiębiorców z innych krajów do tranzakcyj w Polsce i przyciągnie kapitały zagraniczne, tak niezbędne dla eksportu polskiego.

Wymiana handlowa, a zwłaszcza import polski do Stanów Zjednoczonych, stanie się prawdziwym łącznikiem pomiędzy macierzą a wychodźstwem naszym w Ameryce. Łącznikiem obecnym jest głównie sentyment i wspomnienia młodości spędzonej w kraju. Młode pokolenie w Ameryce urodzone, im więcej będzie miało z Polską styczności na podłożu handlowym, tem dłużej zachowa świadomość jedności narodowej z Polską, solidarności z macierzą, wspólnoty z polską ojczyzną również na polu kulturalnym i społecznym.

Ale jak trafnie określa amerykańskie powiedzenie, „łatwiej jest zbudować lokomotywę, aniżeli ją sprzedać”. Elementarne, podstawowe fakty, jakie dalekie od europejskiej rzeczywistości, z którymi musi się liczyć każdy, badający praktycznie lub oceniający teoretycznie możliwości handlu polskiego z Ameryką Północną, stanowią przedewszystkiem treść omawianej pracy. Po dokładnem przedstawieniu obecnego stanu rzeczy autor rzuca projekt z rozpoczęcia akcji pionierskiej, opartej na kapitale zakładowym 30.000—50.000 dolarów (str. 47—56). Projekt ten należy gorąco polecić uwadze naszych kupców, a szczególnie eksporterów.

Ciekawe są zwłaszcza konkretne możliwości w Chicago, przytoczone przez p. S. Kaleńskiego, w którym to mieście obliczają na 10.000 wszystkich sklepów deta-

licznych należących do Polaków. Szereg lat spędzonych przez autora na placówce konsularnej w Stanach Zjednoczonych, ułatwił mu zebrać wiele praktycznego materiału dotyczącego zagadnienia, które, jak sprzedaż lokomotywy, zgodnie z amerykańskim określeniem, wymaga przewyciężenia bardzo wielu trudności, ale dla charakterów czynnych, energicznych, przedsiębiorczych stanowi zadanie ponętne i godne wyciężonego wysiłku, opartego conajmniej na znajomości rzeczy podanej w sumiennej i obszernej rozprawie p. E. Kaleńskiego. K. Z.

Tadeusz Katelbach Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych. Biblioteka Narodowościowa. Wydawnictwo Instytutu Badań Narodowościowych. Warszawa, 1932 r. Stron 402. Cena zł. 10.

Istota zagadnień narodowościowych, krystalizujących się coraz wyraźniej, w miarę rozwoju współczesnych pojęć socjologicznych zajmuje i niepokoi w dużym stopniu Europę powojeną.

Złazszcza, jeśli zagadnienia te stają się podłożem rewizjonistyczno-odwetowych tendencji i teoryj.

Ostatnia praca p. T. Katelbacha nader interesująco, obiektywnie i w miarę spokojnie przedstawia, jak się nieraz potwornie wypacza nieskomplikowane, mądre w swej prostocie zagadnienia i problemy.

Wydaje się jasnym, że zagadnienia narodowościowe przedstawiają się w każdym państwie inaczej, że właściwie nie istnieje w Europie żadne jednolite, tylko wiele poszczególnych zagadnień narodowościowych, tworzących mozaikę różnorodnych zjawisk. Tymczasem wysiłki powojennych Niemiec ideą w kierunku narzucenia mniejszościom narodowym w Europie jednolitego, mającego rzekomo jedynie umożliwić egzystencję szematu w formie t. zw. kulturalnych autonomij. Tymczasem, wiemy że recepta ta okazała się, jak i wiele innych z góry generalizowanych, receptą chybioną i zawodną.

Jasnym jest również, że wszelkie zagadnienia narodowościowe mogą być skutecznie i realnie rozwiązywane jedynie w granicach tych państw, w których dojrzewają a więc stają się aktualnymi.

Tymczasem Niemcy współczesne pragną nadać tego właśnie rodzaju zagadnieniom charakter wybitnie i bojowo polityczny.

Hasło samostanowienia narodów o sobie, będące najważniejszym postulatem narodów ciemiężonych, stało się celem ostatniej wojny światowej.

Z hasła tego powstał program sprecyzowany w 14 punktach Wilsona, zrealizowany w Traktacie Wersalskim. „Tam gdzie jeszcze było, — jak pisze autor — w roku 1914 9 państw, powstało po wojnie — 16... W roku 1912 (przed wojną bałkańską) było w Europie 86.242.000 „mniejszości narodowych”, po wojnie liczba ta spadła do 59.009.000. Wylączając z liczby tej mniejszości znajdujące się w Rosji Sowieckiej (35,6 milionów) otrzymamy, że w Europie obecnie znajduje się 23,4 miliony, czyli załedwie 6,5%, mniejszości narodowych.

Przyjmując, że idealne rozgraniczenie Europy, celem zupełnego uniknięcia pozostawienia w granicach któregoś z państw mniejszości jest niemożliwe — należy stwierdzić, że Traktat Wersalski był aktem b. ważnym, bo stanowiącym o wolności wielu narodów.

Ale zwycięzcy wielkiej wojny, celem rozłoczenia należytej opieki nad pozostałymi jeszcze w Europie mniejszościami — narzucili państwowym powstałym czy odrestaurowanym po wojnie t. zw. traktaty narodowościowe.

Omawiając rzeczowo istotę współczesnych zagadnień narodowościowych, a więc traktując o warunkach przynależności jednostki do narodu, charakterze zagadnień narodowościowych i t. d. — autor obrazuje niejako tło, b. umiejętnie podmalowane, na którym zrodziła się geneza traktatów narodowościowych, powstało pojęcie „mniejszość narodowa“, wytworzył się tak specyficzny stosunek Niemiec współczesnych do tej kwestji.

Odmalowane z maestrją kulisy tendencji niemieckich są niezmiernie ciekawe, tem więcej, że „politykę narodową“ Niemiec powojennych omawia autor nietylko na podstawie źródłowych prac i pierwszorzędných dzieł wydanych w tym zakresie, tak licznych w Niemczech, ale również na podstawie własnej długoletniej obserwacji.

Właściwe jednak znaczenie problemu narodowościowego dla współczesnych Niemiec występuje jeszcze wyraźniej wtedy, gdy zorientujemy się, jaka jest siła liczebna Niemców w Europie.

Niezmiernie ciekawa, oparta na źródłowych materiałach statystyka autora — to cenny nabytek dla naszego piśmiennictwa poświęconego kwestjom narodowościowym.

ciowym, dotychczas bowiem, jeśli chodzi o ilość Niemców zagranicznych, obracaliśmy się raczej w sferze przypuszczeń i prowizorycznych danych.

Dopiero na tle tej statystyki, na tle szczegółowo omówionej przez autora walki o realizację narodowościowych postulatów Niemiec współczesnych na terenie międzynarodowym, na tle usilnych starań Niemiec rewizyjno — i, redentystycznych, redykalizacją kongresów mniejszości narodowych jak również na tle działalności niemieckich instytucyj, opierających się mniejszościami.

Na zakończenie tej bogatej w ciekawy zasadniczy materiał, dotyczący kwestji narodowościowych, widzianych poprzez pryzmat Niemca-rewizjonisty,—p. T. Katelbach omawia sytuację mniejszości narodowych w Niemczech.

Autor daje niejako czytelnikowi materiał do zestawienia: Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych w Europie i u siebie.

I oto okazuje się, że na własnem podwórku jest daleko trudniej gospodarować, aniżeli na cudzem. Przynajmniej Niemcy dzisiejsze jedynie nazewnątrż—wspinałomyślni i hojną ręką szafują kulturalnemi autonomjami. Natomiast u siebie zmierzają one wyraźnie do likwidacji elementów innej rasy niż germańska.

Całość niezmiernie interesującego materiału zawartego w książce, kończy bibliografja literatury, dotyczącej omawianych zagadnień, w językach obcych i w polskim.

Cenna ta książka ukazała się nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, jako jeden z tomów wydawnictwa Instytutu, podjętego pod nazwą „Biblioteka Narodowościowa“.

Że kwestje narodowościowe wymagają w Polsce specjalnej pieczy i szerokiego omówienia—nie potrzebujemy uzasadniać, jak nie potrzebujemy dowodzić, że Instytutowi badań Spraw Narodowościowych należy się szczerza wdzięczność za podjęcie tak niewdzięcznej ale tak potrzebnej i odpowiedzialnej pracy, jaką jest rzeczowe omawianie problemów narodowościowych tak dla Polski dzisiejszej aktualnych.

M. M. Miż-Miszyn

T R E Ś Ć

Od Redakcji	1
<i>Bohdan Lepecki</i> — Idea Światowego Związku Polaków a Polonja Zagraniczna	2
<i>Czesław Kulikowski</i> — Pierwszy Zjazd Czechów i Słowaków z Zagranicy	7
<i>Doman Andrzej Rogoyski</i> — Polacy w Turcji	8
<i>St. Knauff</i> — Uwagi w sprawie Kursu dla Kandydatów na Nauczycieli Polskich na Obczyźnie	15
<i>Dr. Witold Langrod</i> — Odpowiedniki Rady Organizacyjnej w krajach obcych	18
<i>Kazimierz Zieleniowski</i> — Opieka kraju nad rodakami na obczyźnie	22
Kronika Rady Organizacyjnej	25
27-me posiedzenie Prezydjum Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w dniu 10 czerwca r. b.	
Z życia Polaków zagranicą	26
Brazylja — Czechosłowacja — Niemcy — Rumunja — Stany Zjednoczone.	
Nowe wydawnictwa	30

W Y D A W N I C T W A

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW z ZAGRANICY

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków i Zagranicy

14-21 lipca 1929 r. Warszawa — Poznań — Kraków. 272 stron Bogato ilustrowany. Szczegółowe sprawozdanie ze Zjazdu oraz tekst 52 referatów. Niezbędny dla każdego działacza i organizacji polskiej zagranicą. Cena wraz z przesyłką zł. **18** na papierze zwykłym oraz zł. **30** na kredowym.

„Polacy Zagranicą”

Rocznik I. Rok 1930. Stron 372. Zawiera oprócz bogatej kroniki przeszło 50 artykułów, oświetlających całokształt zagadnienia Polonji Zagranicznej, traktując o jej życiu i pracy. Źródłowy przegląd prac Rady Organizacyjnej. Cena rocznika wraz z przesyłką zł. **12**.

„Polacy Zagranicą”

Rocznik II. Rok 1931. Stron 368. Treść, jak wyżej. (Patrz Rocznik I.) Cena wraz z przesyłką zł. **12**.

Jak powstała, czem jest i co robi Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy

Warszawa. Rok 1931. Stron 32. Z ilustracjami. Popularna broszura informacyjno-sprawozdawcza. Cena wraz z przesyłką zł. **0.50**

Ludność polska w Litwie

F. Lenkutis. Warszawa. Rok 1930. Odbitka z I-go rocznika miesięcznika „Polacy Zagranicą”. Treściwie przedstawia kwestję polską w Litwie oraz podaje wykaz najważniejszych prac o Polakach w Litwie. Cena wraz z przesyłką zł. **0.40**.

Sprawozdanie Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy

za czas od dnia 1 czerwca 1930 r. do dnia 1 listopada 1931 r. Warszawa. Rok 1931. Stron 56. Cena wraz z przesyłką zł. **1**.

Rok III

„POLACY ZAGRANICĄ“

M I E S I Ę C Z N I K

**poświęcony sprawom społecznym kulturalnym
i gospodarczym Polonji Zagranicznej**

Specjalny dział p. t. „Sprawy Gospodarcze“ poświęcony zagadnieniom gospodarczego kontaktu Polonji Zagranicznej z Macierzą
Ilustrowany bezpłatny dodatek miesięczny pt. „Sport i Wychowanie Fizyczne“ wśród Polaków zagranicą

W Y D A W N I C T W O

RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

M I E S I Ę C Z N I K

„POLACY ZAGRANICĄ“

najdokładniej ze wszystkich pism w kraju odzwierciedla troski naszego wychodźstwa, akcję narodową wśród mniejszości polskich zagranicą oraz wysiłki społeczeństwa polskiego nad zacieśnieniem kulturalnej i gospodarczej więzi łączności między odłamek naszego Narodu, liczącym około 8 milionów Polaków, a 30 milionową Odrodzoną Rzeczpospolitą Polską

Prenumerata roczna wynosi w kraju — 15 złotych, zagranicą — 2 dol. 50 cent
Cena pojedynczego numeru — 1 zł. 50 gr., podwójnego — 2 zł. 50 gr.

U w a g a! Biblioteki i czytelnie polskie zagranicą korzystają z 50% ulgi

== Należność za prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 13414 ==

Ceny ogłoszeń: Okładka — strona II, III i IV — zł. 250, $\frac{1}{2}$ — 125.

Poza tekstem — $\frac{1}{1}$ strona zł. 200, $\frac{1}{2}$ — 100, $\frac{1}{4}$ — 70.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI **Warszawa Koszykowa 6a m 1.**

== BIURO RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY ==